DR. ANDRZEJ WOJTKOWSKI.

GENERAŁA IGNACEGO PRĄDZYŃSKIEGO MEMORJAŁ O WOJNIE Z ROSJĄ.

w r. 1848 [1]).

Powstanie, które miało wybuchnąć w nocy z 22 na 23 lutego 1846 r. we wszystkich zaborach naraz, nie doszło w Wielkopolsce do skutku. Policja poznańska, uwiadomiona o zamierzonem powstaniu przez jednego ze spiskowców, zaaresztowała 14 lutego Mierosławskiego, wodza powstania, Karola Libelta, członka rządu narodowego, oraz kilkaset członków sprzysiężenia. Próba opanowania cytadeli poznańskiej, podjęta 3 marca, nie powiodła się; skończyła się utarczką na moście chwaliszewskim, tak, że chłopi górczyńscy, którzy na znak, dany rakietą, mieli spieszyć z pomocą, nad ranem z niczem rozeszli się do domów. Aresztowanych spiskowców wywieziono do Sonnenburga, a później do więzienia moabickiego w Berlinie.

Tymczasem w Wielkopolsce zaczęła się srożyć reakcja rządu pruskiego. Ogłoszono stan wojenny, zaczęto usuwać urzędników—Polaków, podejrzanych o sprzyjanie powstaniu, niemczono szkoły, usuwano język polski z urzędów i sądów. Z Berlina zaś dochodziły wieści o długotrwałem śledztwie, które dopiero w lipcu 1847 r. skończyło się. Proces trwał od sierpnia aż do 3 grudnia. W dniu tym ogłoszono wyrok śmierci przez ścięcie na Ludwika Mierosławskiego, doktora Florjana Ceynowę, dowódcę powstania kaszubskiego, i sześciu innych. Libelta skazano na dwadzieścia lat fortecy, wielu innych na dłuższe lub krótsze więzienie forteczne.

Ucisk w kraju, wieści o wieszaniu powstańców przez Austr-

---

[1]) Praca niniejsza była czytana na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Miłośników Historji Ziem Zachodnich w Poznaniu, dnia 3 kwietnia 1925 r.

jaków, surowy wyrok berliński, wszystko to wywołało silne przygnębienie w Wielkopolsce. Duchowieństwo, które naogół obojętnie patrzyło na przygotowania powstańcze przed r. 1846, dlatego, że prawowierność i przywiązanie do kościoła demokracji polskiej były conajmniej podejrzane, teraz stanęło zdecydowanie po stronie powstańców a przeciwko rządowi pruskiemu. W ślad za duchowieństwem i chłopi wielkopolscy, których demokraci nie umieli sobie pozyskać, mimo, że na ludzie powstanie chcieli oprzeć, znienawidzili Prusaków [1]).

W takiem usposobieniu oczy wszystkich, częściej aniżeli kiedykolwiek, zwracały się na zachód, czy nie zbierają się tam chmury, zapowiadające burzę. I nie potrzebowano czekać długo: dnia 1 marca 1848 dowiedziano się w Poznaniu o rewolucji francuskiej z 24 lutego i proklamowaniu republiki. Rewolucja posuwała się szybko na wschód, 11 marca ogarnęła Pragę czeską, 13 marca Wiedeń. Niebawem zaczął się także i absolutyzm pruski chwiać w swoich posadach. A gdy dnia 16 marca dotarła do Berlina wiadomość o rewolucji wiedeńskiej, wybuch w rezydencji Hohenzollerów był już tylko kwestją kilku dni.

Patrjoci poznańscy, nie czekając rewolucji berlińskiej, już 15 marca wyłożyli w Bazarze petycję do podpisu, domagającą się od króla pruskiego wyodrębnienia ziem polskich z monarchji pruskiej. Dwa dni później petycja ta miała już przeszło tysiąc podpisów[2]. Krok ten zadecydował o postawie społeczeństwa wobec rządu pruskiego w rozpoczynającej się rewolucji. Ruch niepodległościowy został skierowany w Wielkopolsce na tory legalne: nie powstaniem, nie rewolucją, lecz petycjami umyślono skłonić rząd do ustępstw.

Na tę lojalną postawę Wielkopolan wpłynęła także wiara, że, jeżeli nie rząd, to w każdym razie naród pruski pomoże bezinteresownie Polakom wybić się na niepodległość. Ufano, że naród niemiecki, który w owych czasach był przez nas uważany za bardzo idealistycznie usposobiony, uzna podział Polski za jedną z największych zbrodni politycznych, że więc z poczucia sprawiedliwości dążyć będzie do odbudowania państwa polskiego. Oprócz tego odwoływano się także do egoizmu narodowego Niemców. Jako największego wroga swobód politycznych, które sobie

---

[1]) Hans Schmidt „Die polnische Revolution des Jahres 1848 im Grossherzogtum Posen" Weimar 1912, str. 51 in.

[2]) [Juncker von Ober—Conreuth] „Im Polen—Aufruhr 1846—1948. Aus den Papieren eines Landrats. Gotha 1898, str. 61.

naród niemiecki wywalczył na barykadach, wskazywali Polacy Niemcom cara Mikołaja I. Głoszono, że chwila, w której armje rosyjskie ruszą przeciw zrewolucjonizowanym Niemcom, jest bliska, że jedynie wolna i niepodległa Polska zdoła najeźdźcę powstrzymać i uratować wolność polityczną Europy Zachodniej. Łudzili się Polacy, że Niemcy za cenę bezpieczeństwa od wschodu wyrzekną się ziem polskich i odstąpią je dobrowolnie odrodzonej Polsce.

Nadzieje te zdawała się potwierdzać rewolucja berlińska z 18 marca 1848 r. Na drugi dzień po wybuchu zgłosili się u Henryka Szumana, jednego z obrońców więźniów moabickich, robotnicy z fabryki lokomotyw Borsiga, ofiarując swą pomoc przy oswobodzeniu skazanych Polaków[1]). A 20 marca lud berliński w triumfie poprowadził Mierosławskiego i Libelta przed zamek królewski. Z balkonu uniwersytetu Mierosławski po francusku dziękował ludowi berlińskiemu i sławił wieczysty sojusz Prus i Polski przeciw Rosji. Karol Libelt po niemiecku pouczał Berlińczyków czego powinni żądać od króla. Ale ze sposobu przeprowadzenia rewolucji berlińskiej Mierosławski był niezadowolony. Gdy nadto z rozmowy, którą miał siedm godzin po wypuszczeniu z więzienia z ministrem Arnimem, przekonał się, że Polacy niczego od rządu pruskiego spodzieweć się nie mogą, postanowił jeszcze tego samego dnia, 20 marca, podczas pogrzebu ofiar rewolucji przeprowadzić „poprawną przeciw Hohenzollernom interwencję". Starania były daremne, gdyż, jak pisze Mierosławski, „w Berlinie na istotnym materjale republikańskim zbywało i długo zbywać będzie"[2]).

W pierwszych chwilach po wybuchu rewolucji berlińskiej liczono się wprawdzie w kołach rządowych pruskich z prawdopodobieństwem wojny z Rosją. Zapewniał o tem deputację Polaków berlińskich, którzy poszli dnia 19 marca do zamku z petycją, domagającą się wypuszczenia więźniów polskich, adjutant króla, książę Wilhelm Radziwiłł[3]). Nie myślano atoli o wojnie zaczepnej, lecz tylko obronnej, w razie natarcia ze strony Rosji. Ponieważ jednak natarcie nie następowało, wnet przestano w kołach rządowych mówić o wojnie z Rosją. Na audjencji, udzielonej dnia 23 marca deputacji poznańskiego Komitetu Narodo-

---

[1]) Henr. Szuman „Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848" str. 26.

[2]) L. Mierosławski „Powstanie poznańskie" str. 70, wyd. z r. 1860.

[3]) Henryk Szuman l. c. str. 30.

wego, król Fryderyk Wilhelm IV oświadczył stanowczo, że o wojnie z Rosją nie myśli, gdyż nie mógłby jej pogodzić ani z poczuciem obowiązku, ani z sumieniem, ani z poczuciem honoru[1]).

Mimo rozwiania się nadziei na pomoc pruską Mierosławski nie zarzucił planu wtargnięcia do Królestwa i rozpoczęcie wojny z Rosją. Sławił wprawdzie dnia 20 marca sojusz polsko-pruski[2]) i jeszcze dnia 27 marca, po powrocie z Berlina do Poznania, w mowie na ratuszu poznańskim zdawał się wierzyć w pomoc Niemców[3]). W swej książce o powstaniu poznańskiem[4]) atoli twierdzi, że „dobrze to wiedział“, iż sojusz prusko-polski jest niemożliwy, i potępia „dyplomatyzm“, który za warunek wojny z Rosją kładł właśnie ten sojusz. Od Prusaków wymagał tylko, jak twierdzi, aby patrzyli „przez szpary na zbrojenie się Poznańskiego“[5]). Już tedy w nocy po wyjściu z więzienia i rozmowie z ministrem Arnimem wyprawił gońców do Wielkopolski i Prus z nakazem, aby ślepo trzymano się planu powstańczego z r. 1846[6]). Według planu tego siły zbrojne Wielkopolski miały zebrać się w trzech punktach: pod Bukiem, Rogowem i Pleszewem, a powstańcy Prus Zachodnich pod Gollubiem nad Drwęcą i czekać hasła do wtargnięcia do Królestwa. Czy Mierosławski, po wyjściu z więzienia, dał także rozkaz do opanowania cytadeli poznańskiej, nie mówi wyraźnie. Czyni tylko zarzut Komitetowi Narodowemu, że zaniedbał „w pierwszych godzinach swojej instalacji zwołać sobie ku pomocy do Poznania chmary powiatowe i niemi obrzucić cytadelę...“[7]) Zarzut zupełnie niesłuszny, gdyż w pierwszych godzinach po zorganizowaniu się Komitetu Narodowego w Poznaniu żadnych „chmar“ po powiatach nie było, należało je dopiero na nogi postawić. Zresztą żądanie to sprzeciwia się innemu postulatowi Mierosławskiego, mianowicie, żeby nie drażnić Prusaków. Wszak Mierosławski sam był przeciwnym domagania się udzielności dla W. Księstwa przez deputację poznańską, dlatego, że żądanie takie nastręczyłoby Prusakom „powód do posz-

[1]) Junker v. Ober.—Conreuth l. c. str. 267.

[2]) Emil Knorr „Die polnischen Aufstände seit 1830 in ihrem Zusammenhange mit den internationalen Umsturzbestrebungen“. Berlin 1880, str. 40. Schmidt. l. c. str. 62.

[3]) Schmidt l. c. str. 145.

[4]) Powstanie poznańskie, str. 91.

[5]) Tamże, str. 69.

[6]) Tamże, str. 70—71.

[7]) Tamże, str. 71.

czucia całych Niemiec przeciwko naszemu sprzysiężeniu [1])". A czy odebranie Prusakom cytadeli poznańskiej nie posłużyłoby za taki sam powód?

Plany powstania, ułożone przez siebie w r. 1846, uważał Mierosławski za tak doskonałe, że, jak pisze, „wstrząśnienia całej Europy we dwa lata później w niczem założeń jego nie naruszyły [2])". Przytem liczył, jak podkreśla, wyłącznie na siły polskie. Pomocy niemieckiej nie odrzucał, ale nie uważał jej za warunek konieczny. „Byłoby się udało użyć wichrów niemieckich do nadęcia naszych żagli, to Bogu dzięki, a nie, to pozostawały własne wiosła [3])". Uzbroić, za milczącą zgodą Prus-Wielkopolskę, a za zgodą Austrji—Galicję, a potem wpaść do Królestwa i rozpocząć wojnę z Rosją, oto plan Mierosławskiego z marca 1848 r. Galicję usiłował poruszyć przez gońców, których wysłał do Krakowa równocześnie z gońcami wysłanymi do Wielkopolski, Prus Królewskich i na Śląsk [4]). Wytykali wprawdzie Mierosławskiemu nawet najbliżsi z jego otoczenia, jak Wincenty Mazurkiewicz, ożeniony z jego siostrą, że Galicja nic o jego planie wtargnięcia do Królestwa w r. 1848 nie wiedziała. Na to odpowiada Mierosławski w jednym z listów, że „z Galileą nie miało się o tem konferencji, bo długa i bezdenna jest", że jednak „umowa była bardzo szczegółowa, wyraźna i zaręczona" z kilku emigrantami, którzy przez Poznań przejeżdżali do Krakowa [5]).

Gdy takie plany snuł Mierosławski, zupełnie inne cele stawiał sobie zorganizowany 20 marca Centralny Komitet Narodowy w Poznaniu. Nastrój legalności ogarnął w r. 1848 wszystkie koła kierownicze. Była już wzmianka o petycji z 15 marca, domagającej się wyodrębnienia W. Księstwa. Za pomocą petycji, a więc w sposób legalny, postanowili Polacy berlińscy oswobodzić więźniów moabickich, chociaż mogli to uczynić wcześniej w sposób nielegalny, rewolucyjny, z pomocą robotników berlińskich. Legalność obrał sobie także Komitet poznański jako wytyczną swego postępowania. Stąd dnia 22 marca wysłanie deputacji pod kierownictwem arcybiskupa Leona Przyłuskiego do króla, aby do-

---

[1]) Mierosławski „Powstanie Poznańskie" str. 70.

[2]) Tamże, str. 83.

[3]) Tamże, str. 83.

[4]) Tamże, str. 83.

[5]) Muzeum Polskie w Rapperswilu. Papiery Mierosławskiego, sygnatura 850 II. List Mazurkiewicza do Mierosławskiego z Dobrojewa w Wielkopolsce, 17 listopada 1848 r. Odpowiedź Mierosławskiego bez daty, pod sygn. 831.

magać się udzielności dla W. Księstwa. Deputacja, stanąwszy przed królem, nie wysunęła jednak tego żądania, zapewne wskutek argumentacji Mierosławskiego, który, jak pisze, chciał niepodległości całego narodu, a nie jakiejś tam rzeczypospolitej na Pałukach, i który domaganie się udzielności dla W. Księstwa uważał za równoznaczne z zerwaniem z sympatyzującym z nami narodem niemieckim[1]). Po przybyciu deputacji poznańskiej do Berlina rozwiązał się[2]) Komitet Rewolucyjny, założony w Berlinie przez Mierosławskiego na drugi dzień po wypuszczeniu go z więzienia, a więc dnia 21 marca. Zadaniem tego Komitetu było, według Mierosławskiego, „wypróbowanie usposobień republikańskich ludu berlińskiego“ oraz „powtórzenie w Polsce chybionego przed dwoma laty powstania[3]). Komitet ten wraz z delegacją poznańską rozpłynął się w „ogólnym zborze Polaków berlińskich. Tak więc delegacja Komitetu Narodowego okazała się silniejszą od Komitetu Rewolucyjnego Mierosławskiego. Odtąd Komitet Narodowy w Poznaniu i Mierosławski będą w ustawicznej walce z sobą, która po stłumieniu ruchu zbrojnego w Wielkopolsce toczyć się będzie dalej lata całe za pomocą druku.

Zgody pomiędzy Komitetem a Mierosławskim nie mogło być dlatego, że Mierosławski dążył do wojny z Rosją, a Komitet do wytargowania autonomji W. Księstwa. W jednem tylko zgadzali się obaj współzawodnicy, mianowicie w organizowaniu siły zbrojnej, ale i tu tylko dopóty, dopóki dyskusja nie zahaczyła się o przeznaczanie tej siły zbrojnej. Komitet Narodowy w większości swej nie myślał o żadnej wojnie. Dążył tylko do autonomji, z urzędami polskiemi i narodowem wojskiem. Organizowanie siły zbrojnej uważał jedynie za presję dyplomatyczną, wywieraną na ministerjum pruskie, aby to, widząc fakt dokonany, prędzej zgodziło się na wojsko narodowe w W. Księstwie[4]). To też Komitet Narodowy już 23 marca ustanowił wydział wojenny, którego zadaniem było przeistoczenie gwardyj narodowych, tworzonych wskutek nakazu Komitetu Narodowego z dnia 21 marca po powiatach,

---

[1]) Powstanie Poznańskie, str. 70.

[2]) Tamże, str. 72—73.

[3]) Tamże, str. 70.

[4]) Tak tłumaczy organizowanie siły zbrojnej w Wielkopolsce w r. 1848 Schmidt l. c. str. 120. Komitet wprawdzie jeszcze w kwietniu mówi o „Krucjacie przeciw despotyzmowi“, jak o tem niżej będzie mowa, ale zarazem wspomina o niemożliwości rozpoczęcia wojny z Rosją. Wobec tego trzeba będzie się zgodzić na przedstawienie Schmidta ostatecznych celów poznańskiego Komitetu Narodowego.

w wojsko regularne. Ustanowienie wydziału wojennego obudziło podejrzliwość i czujność pruskich władz wojskowych w Księstwie. Wobec tego Komitet Narodowy w odezwie tłumaczył, że chodzi mu jedynie o zabezpieczenie się przeciw ewentualnej napaści rosyjskiej. Na czele wydziału wojennego stanął Mierosławski po powrocie z Berlina 28 marca, łudząc się widocznie nadzieją, że po zorganizowaniu odpowiedniego wojska uda mu się go nawet wbrew woli Komitetu rzucić do Królestwa.

Równocześnie przystąpił Komitet do organizowania administracji polskiej z komitetami lokalnemi, powiatowemi i komisarzami powiatowymi. Instytucje te przywłaszczyły sobie istotnie w wielu powiatach władzę i uzależniły od siebie urzędy pruskie. W wielu wypadkach urzędnicy dobrowolnie lub pod przymusem opuścili swe stanowiska, a gdzie pozostali, musieli swą władzę dzielić z komisarzami, mianowanymi przez Komitet Narodowy. Nowe władze zatrzymywały rezerwistów, idących na rozkaz generała komenderującego do swych pułków, odbierały im karty mobilizacyjne i odsyłały ich do domów, rewidowały pocztę i pilnowały dróg publicznych tak czujnie, że przez dłuższy czas żadna odezwa rejencji poznańskiej nie mogła się przedostać do powiatów, opanowanych przez Komitet Narodowy.

Ale i organizacja wojska postępowała szybko naprzód. Natłok włościan wielkopolskich do oddziałów wojskowych był tak wielki, że komitety lokalne zaczęły od ochotników wymagać legitymacyj, gdyż zewsząd dochodziły skargi, że ludzie uciekają od pracy do wojska [1]). Cóż natchnęło masy te takim zapałem? Bynajmniej nie widoki wojny zaczepnej czy odpornej przeciw Rosji. Oburzeni uciskiem ze strony rządu pruskiego, wywieranym po r. 1846, masy te marzyły o wojnie z Prusakami i dlatego z takim zapałem chwytały za broń. Komitety lokalne usiłowały wprawdzie niekiedy zapał ten skierować przeciw Rosji, głosząc możliwość wojny z nią z pomocą Prus, lub wykładając żołnierzom pojęcia równości i braterstwa. Lecz wnet ta propaganda ustała, gdyż chłopi śmieli się z tych, którzy głosili, że Prusacy pomogą nam bić Moskali i wywalczyć niepodległość. W przyjaźń pruską lud wogóle nie wierzył, a zbroił się przeciw Niemcom, nie przeciw Moskalom [2]).

W dążeniu swem do wojny z Rosją miał tedy Mierosławski

---

[1]) Schmidt l. c. str. 110.

[2]) Schmidt l. c. str. 110.

przeciwko sobie nietylko Komitet Narodowy poznański lecz i cały lud wielkopolski. Jedynie Wydział Wojenny parł do wkroczenia do Królestwa. Plan wyprawy częściowej został opracowany, zanim jeszcze Mierosławski wrócił z Berlina. Wykonać go mieli Białoskórski i Garczyński, którzy w tym celu zbierali siły w Trzemesznie i Pleszewie. Zanim jednak ruszyli, przyjechał do Poznania Mierosławski i udaremnił to szalone przedsięwzięcie, które podjęte tak szczupłemi siłami, skończyłoby się niepotrzebnym krwi rozlewem [1]).

Tymczasem stosunki pomiędzy Polakami a Niemcami w Poznaniu i w W. Księstwie układały się tak, że zbratanie, dokonane w pierwszych dniach rewolucji, zaczęło się zamieniać w nienawiść. Początek rozłamu tkwi w uchwale Komitetu Narodowego, powziętej w nocy z 22/23 marca. Uchwała ta odrzucała żądanie Niemców poznańskich, aby Polacy dopuścili ich do uczestnictwa w Komitecie Narodowym polskim. Wobec tego Niemcy utworzyli swój własny Komitet Narodowy, który z czasem coraz bezwzględniej zwalczał Komitet Narodowy polski. Nienawiść Niemców ku Polakom podniecali zręcznie urzędnicy pruscy. W końcu marca rozłam był już zupełny i nieuleczalny. Oprócz Niemców stanęli teraz przeciw Polakom także Żydzi. Miał więc słuszność lud wielkopolski, nie wierząc w przyjaźń pruską i zbrojąc się przeciw Niemcom. Podobna przemiana, co i w Niemcach poznańskich, dokonała się w tym czasie i w ludzie berlińskim, który 20 marca w triumfie wiódł więźniów polskich przed zamek królewski. Gdy pod koniec kwietnia Henryk Szuman wrócił do Berlina, już nikt nie mówił o pomaganiu Polakom przeciw Moskalom. Przeciwnie, zbierano składki na ulicach „für eine Freischar gegen Polen“, obierając to hasło jak gdyby dla przedrzeźniania tytułu gazety „Freiscar für Polen“, która w marcu przez kilka dni w Berlinie wychodziła, wydawana przez Komitet „zur Wiederherstellung Polens“ [2]).

Wobec tego nie było już mowy o tem, aby Prusacy dłużej jeszcze mieli patrzeć przez szpary na zbrojenie się W. Księstwa. Pod koniec marca generał komenderujący piątym korpusem armji, v. Colomb, zgromadził w Wielkopolsce, na linji Bydgoszcz—Poznań—Kępno, 33 tysiące żołnierzy. Siła ta wystarczała, aby w kilku dniach zniszczyć korpus polski dziesięciotysięczny. Dnia 28 marca pojawiły się znowu wojska pruskie na ulicach Poznania. Osta-

---

[1]) Tamże, str. 146.

[2]) Henryk Szuman l. c. str. 79

teczny porachunek mógł nastąpić każdej chwili. Colomb już 5 kwietnia chciał atakować Środę. Jedynie generałowi Willisenowi i dyplomacji Komitetu Narodowego zawdzięczamy, że niszczenie obozów polskich zaczęło się dopiero w końcu kwietnia.

Zorganizowanie dziesięciotysięcznej siły zbrojnej oraz uzyskanie przyrzeczenia ustępstw ze strony rządu pruskiego zdobyło poznańskiemu Komitetowi Narodowemu uznanie nietylko w Wielkopolsce, ale i w innych dzielnicach oraz na emigracji. Maciej Rybiński, generalissimus ostatni z powstania listopadowego, zwrócił się dnia 28 marca do Komitetu w sprawie przyjmowania emigrantów do formacyj wielkopolskich [1]). W przyjaźń i pomoc pruską wierzył Rybiński tak silnie, że 6 kwietnia, gdy już w kraju pożegnano się z myślą o sojuszu z Prusami, zgłosił się do króla pruskiego pisemnie, ofiarując mu swe służby. Otrzymał odpowiedź od adjutanta króla dopiero 4 maja, a więc po rozprawach pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, że oferta jego nie została przyjęta, *„vu l'état actuel des choses“* [2]). Komitet Narodowy zaś odpowiedział Rybińskiemu dnia 6 kwietnia, że nie może „emigrantów, wracających bez funduszów i bez broni do kraju ani zaraz zatrudnić, ani funduszami przyjść mu w pomoc“. Wobec tego Komitet zaproponował Rybińskiemu utworzenie we Francji legji polskiej kosztem rządu tymczasowego francuskiego i posłał mu na ten cel upoważnienie. Pod koniec tej odpowiedzi, podpisanej przez Libelta, Stefańskiego, Krauthofera-Krotoskiego i Ersmanna, czytamy te znamienne wynurzenia: „Naszem stanowiskiem jest jeszcze rewolucja spokojna—ograniczająca się na zdobywaniu na rządzie pruskim, od któregośmy się jeszcze nie oderwali, takich koncesyj, któreby były krokiem wstępnym do przywrócenia całej Polski. Głównym do tego środkiem ma być wojsko narodowe“.

W tym samym czasie ofiarowali i Polacy, przebywający w Szwajcarji, swe służby K mitetowi poznańskiemu [3]). Oprócz nich i rodowici Szwajcarzy zgłaszali się na ochotnika do Polski, jak pisze „Dozór Genewskopolski“ do „Władzy Polskiej dziś Sprawą Narodową w Poznaniu się zajmującej“, t. j. do Komitetu Narodowego, pod dniem 10 kwietnia 1848 r. „Z łatwością ich bę-

---

[1]) Muzeum Polskie w Rapperswilu, sygn 1038, odpowiedź Komitetu pozn. 26 kwietnia 1848 r.

[2]) Tamże, tylko odpowiedź adjutanta.

[3]) Rappersw. 1148 „Akta Dozoru Polskiego w Genewie“. „Dozór“ ten powstał z komitetu budowy pomnika Klaudyny z Działyńskich Potockiej.

dziemy mieli kilka tysięcy! Uzbrojeniem swem oni sami się zajmą. Co do przeprawiania ich do granicy niemieckiej, to tu załatwimy, znajdziemy na to fundusze, wywoławszy składki, komiteta, loterje i t. p.“ Komitet Narodowy poznański miał im umożliwić przejazd przez Niemcy, a zwłaszcza Prusy. Żeby Szwajcarów jeszcze bardziej zachęcić, proponował „Dozór“ obiecać każdemu ochotnikowi po pół włóki ziemi, „co czyni około 25 morgów szwajcarskich i jest tu już majątkiem, a w Polsce w niektórych stronach zaledwie około 1000 złp wartuje“. „Za 2000 włók polskich obiecanych możemy mieć z 4000 strzelców celnych—jakich żadne wojsko w Europie nie posiada, a potem osadników kilka tysięcy, którzyby wnieśli do nas przemysł, prawdziwe bogactwo kraju“. „Z samej doliny St. Imier (z kantonu berneńskiego) i z La Chaux de Fonds (kant. Neueuchatel) Polacy tu zamieszkali oświadczają dostawić bataljon cały po największej części z robotników w zegarmistrzowstwie, które kiedyś możnaby do kraju naszego przez nich wprowadzić, a za które dziś miljony do Szwajcarji wpływają. Powtarzamy, byliby to ludzie nietylko posiadający kapitał w ręku i w głowie, ale wielu miałoby i pewny zasób. Pod względem zaś politycznym byliby to prawdziwi republikanie i demokraci (praktyczni, ludzie 1848 roku, a nie 1792!). Ludzie szanujący własność, tę podstawę równie porządku społeczeńskiego jak republikanizmu i demokracji. Byliby zaś przykładem dla ludności naszej, która tyle lat w niewoli trzymana, nie zrozumie odrazu co to prawdziwa wolność“.

W odpowiedzi z 18 kwietnia Komitet Narodowy wyraził radość z pisma emigracji w Szwajcarji jako dowodu, „że sprawę Polski ludy pojęły jako sprawę powinności europejskiej, jako krucjatę przeciw despotyzmowi, który jest wrogiem wolności wszech narodów“. „Zupełnie podobne oświadczenia, czytamy dalej, dochodzą nas z Królewca, Szlezwig-Holsztynu, Berlina i Francji,— to wszystko posila nas pokarmem nadziei i tej pewności, że sprawa Polski zwyciężyła, bo porusza wszystkie narody. Wszakże stosunki nasze nie pozwalają nam w tej chwili korzystać z ofiar, które ludy inne składają na ołtarzu naszej Ojczyzny. Kraj nasz przez nacisk sześćdziesięcioletni wycieńczony do ostatka—te części mianowicie, które w najcięższem jarzmie jęczą pod Cara przemocą, rozbrojone do ostatka, ludzie do broni zdolniejsi wywiezieni do min, Sybiru lub wzięci w rekruty; zewsząd dochodzą nas prośby, by powstrzymać ostateczne i decydujące rozstrzygnienie. Mieliśmy sobie więc za świętą powinność powstrzymać działanie

rewolucyjne; najeżone 40.000 bagnetami pruskiemi Księstwo na poruszenie się w nas ducha wolności zmusza nas zresztą do tego, abyśmy tymczasowo po wymożeniu na rządzie, pod zasłoną sympatji ludów, przy zajęciu groźnej postawy na drodze pospolitego ruszenia, reorganizacji narodowej w wojsku i władzach cywilnych, przysposobili naprzód jak najprędzej lud nasz w Księstwie do niesienia pomocy bezbronnej i słabej braci w tak nazwanem Królestwie, nagromadzili zasoby konieczne do stoczenia walki, na których zbywa zupełnie w Polsce". O wyjednaniu pozwolenia rządu pruskiego na przejazd ochotników szwajcarskich nie mogło być, zdaniem Komitetu, mowy. „Biurokracja tutaj jeszcze górą— weszliśmy z nią w zapasy—ale jeszcze tak silna, że nawet Emigrantom wzbrania wstępu do Księstwa; ...obecnie ani podobna myśleć, aby rząd pruski tolerował ochotników szwajcarskich w Księstwie aż do poczęcia walki z Carem, jako ostatecznym i najzaciętszym Polski wrogiem".

W tej samej sprawie zwracał się do generała Dezyderego Chłapowskiego Aleksander Stryjeński [1]), podpisany między innymi na piśmie „Dozoru Genewskopolskiego". W odpowiedzi Chłapowski zaznaczył, że Wielkopolska sama zdobyła się na znaczną siłę zbrojną, złożoną z żołnierzy, uzbrojonych przeważnie w kosy, oraz z tysiąca t. zw. strzelców celnych. Trzeba było jednak większą część na mocy ugody jarosławieckiej rozpuścić, gdyż Prusacy nie chcieli tolerować takiej siły. Tem mniej zgodziliby się na przyjazd strzelców celnych szwajcarskich. „Podług odgłosu Niemiec odleglejszych, pisze dalej generał, zdawało się, że na Rosję pójdą, a więc chcieliśmy iść naprzód. Zamiast tego wojsko pruskie jeszcze w porządku, marzy o reakcji i woli Moskali jak nas. Do tego się przyłącza 500000 Niemców w Księstwie zamieszkałych: nie wyobrażałem sobie nienawiści, jaką na nas mają, i jak drżą w złości na myśl Polski. Są oni bardziej Prusakami jak Berlin. Bydgoskie najgorsze".

Zgłosił się także do Komitetu Narodowego w Poznaniu generał Ignacy Prądzyński z „Memorjałem o wojnie wiszącej nad nami" [2]), datowanym 30 marca 1848 r. W Komitecie uznał „najwyższą władzę całego narodu", „istotny rząd narodowy", któremu

[1]) Odpowiedź, którą Stryjeński otrzymał od Chłapowskiego, znajduje się w „Aktach Dozoru Polskiego w Genewie".

[2]) Rapperswil 236. Może 30 marca już był znanym w Krakowie manifest Mikołaja I. z 14/26 marca ze słynnem wezwaniem „korzcie się narody" Manifest ten wydrukowany w Falkowskiego „Wspomnieniach z r. 1848 i 1849" str. 8—9.

proponuje nadać władzę dyktatorską, nie krępowaną żadnym sejmem, dopóki zwycięstwo nie będzie wywalczone. W memorjale swym wychodzi z założenia, że wojna Rosji z zachodnią Europą jest nieunikniona, że operacje rozpoczną się, skoro raz skoncentruje 200 tysięcy nad Wisłą a 100 tysięcy w rezerwie w krajach zabranych, co będzie uskutecznione w maju lub w czerwcu. Najazd ten miały powstrzymać trzy armje. Pierwsza, najliczniejsza, w sile 100 tysięcy, wystawiona przez państwa niemieckie z wyjątkiem Austrji, miała skoncentrować się na prawym brzegu Wisły, w oparciu o Toruń i Królewiec. Druga, złożona z pułków galicyjskich wojska austrjackiego, w sile 40 do 50 tysięcy, miała się opierać o Karpaty, w okolicy Lwowa, z rezerwą pułków węgierskich za Karpatami. Trzecia wreszcie, licząca również 40 do 50 tysięcy, to armja polska w W. Księstwie Poznańskiem, mająca za podstawę fortecę poznańską. Przedmiotem działań armji pierwszej byłoby opanowanie Litwy po Dźwinę i Prypeć, drugiej zaś opanowanie Lubelskiego i części południowo-wschodniej Polski po Prypeć i Dniepr. Zadaniem armji wielkopolskiej byłoby opanowanie Warszawy i zaprowadzenie rządu narodowego do stolicy.

Operacje wojenne miały rozpocząć obie armje skrzydłowe, starając się okrążyć odrazu całe Królestwo Kongresowe tak, aby dla nieprzyjaciela upadło całe znaczenie potężnego trójkąta strategicznego—Modlina, Dęblina i Brześcia. Skoroby w następstwie natarcia obu armij skrzydłowych osłabiły się siły rosyjskie nad Wisłą, miała wystąpić zaczepnie armja wielkopolska. Po wyparciu nieprzyjaciela za Niemen i Bug najpilniejszem zadaniem armij sprzymierzonych byłoby opanowanie przepraw na Prypeci, celem umożliwienia komunikacji między armją północną i południową. Prądzyński nie mówi o tem, w jaki sposób wojna, tocząca się teraz już w dorzeczu Prypeci, może się skończyć zwycięsko, lecz przechodzi do naszkicowania zasad „wojny małej“. Przedewszystkiem jest przeciwnym poruszeniu wielkich mas całej ludności, by niemi prowadzić wojnę. Tem samem godzi, jak zaznacza, w podstawy ostatniego wielkiego spisku polskiego. Mała wojna, czyli partyzantka, miała być prowadzona obok wielkiej wojny na skrzydłach i na tyłach nieprzyjaciela. Oddziały partyzanckie miały liczyć kilkudziesięciu, a najwyżej kilkuset ludzi, zgodnie z prawidłami, ustalonemi dla partyzantki przez generała Chrzanowskiego. Był więc Prądzyński przeciwny odrywaniu od sił głównych większych oddziałów i wysyłaniu ich na tyły nieprzyjaciela, jak to się działo w powstaniu listopadowem.

W dalszym ciągu wskazuje Prądzyński na możliwość o wiele korzystniejszego przebiegu wojny, gdyby np. Niemcy wystawiły 150—200 tysięcy, lub gdyby flota francuska w Kłajpedzie wysadziła na ląd 20 tysiączny korpus, a następnie zjawiła się w zatoce fińskiej i zagroziła Petersburgowi. Tymczasem korpus kłajpedzki operowałby w kierunku Rygi, przez Kurlandję i Inflanty. Dalej wskazuje także Prądzyński na możliwość udziału floty angielskiej w demonstracji na Bałtyku, oraz na możność udziału w wojnie Szwecji i Turcji. Nie zapomina atoli i o tem, że wypadki mogą się potoczyć zupełnie inną koleją, gdyby Niemcy opóźniły się z wystawieniem armji, a Austrja nie pozwoliła na wyłączenie pułków galicyjskich ze swego wojska. W takim razie oddziały wielkopolskie musiałyby wycofać się za Odrę i czekać, ażby wreszcie otwarły się oczy Europie i powszechnie uznano konieczność krucjaty europejskiej przeciwko Rosji. Dla osłabienia wojska rosyjskiego należałoby stworzyć w Galicji wzdłuż granicy rosyjskiej rozległy system namawiania żołnierzy rosyjskich do dezercji, przyczem żydki z tamtej strony granicy mogliby oddać wielkie usługi.

Oto w krótkiem streszczeniu plan wojny z Rosją, naszkicowany przez Prądzyńskiego w r. 1848. Jest on odwróceniem planu wojny Rosji z Austrją i Prusami, opracowanego przez Prądzyńskiego w r. 1828 [1]) na rozkaz wielkiego księcia Konstantego. Różnice pomiędzy obu planami są znaczne. Najpierw późniejszy bierze w rachubę Poznań jako jedną z podstaw operacyjnych, gdy dawniejszy o Poznaniu wogóle nie wspomina, zapewne dlatego, że miejsce to dopiero w r. 1828 zaczęto rozbudowywać jako fortecę. Nadto według planu pierwszego miała Austrja obok Prus wystąpić przeciw cesarzowi, gdy plan z r. 1848 Austrję pomija zupełnie, gdyż według Prądzyńskiego była ona wówczas już w stanie rozpadania się. Zamiast wojska austrjackiego miały w r. 1848 działać przeciw Rosji tylko pułki galicyjskie i ewentualnie węgierskie. Według planu z r. 1828 główne siły pruskie oparłyby się o Toruń. Pozatem jeden korpus stałby w Prusach Wschodnich pomiędzy Pregołą a Niemnem, opierając się o Królewiec, a drugi nad Prosną, do osłaniania W. Księstwa Poznańskiego i Śląska. Zadaniem korpusu wschodniopruskiego byłoby zagrażanie komunikacji pomiędzy Warszawą a Petersburgiem. Siły główne natomiast, prze-

[1]) „Gen. Ignacego Prądzyńskiego Memorjał o wojnie Rosji z Austrją i Prusami“, wyd. dr. Wincenty Łopaciński, oryginał francuski z tłumaczeniem polskiem. Warszawa 1923., Wojsk. Instytut Naukowo-Wydawniczy. [=Materjały do Historji Wojskowości Polskiej. Tom I.].

szedłszy do działań zaczepnych, starałyby się razem z korpusem, stojącym nad Prosną, opanować część lewobrzeżną Królestwa wraz z Warszawą i nawiązać łączność z wielką armją austrjacką. Główne siły austrjackie wystąpiłyby, według przypuszczenia Prądzyńskiego, pomiędzy Wisłą i Bugiem, zajęłyby Zamość i po odrzuceniu wojska rosyjskiego na Warszawę starałyby się nawiązać łączność z armją pruską, poruszając się w kierunku Narwi.

Według planu z r. 1828 wojska pruskie i austrjackie mogły więc atakiem frontowym próbować wyprzeć armję rosyjską z Królestwa. Natomiast według planu z r. 1848 miano ją ruszyć stamtąd przez wzięcie inicjatywy na skrzydłach, od Królewca i Lwowa, i zagrożenie jej odcięciem od cesarstwa. Skąd ta zmiana? Otóż stąd, że pomiędzy r. 1828 a 1848 stworzył sobie Mikołaj I. potężny trójkąt strategiczny z fortec Modlina, Dęblina i Brześcia. Chodziło więc o to, by jak najmniejszym kosztem pozbawić armję rosyjską korzyści, które dla niej płynęły z oparcia o ten trójkąt, a następnie, by Królestwu oszczędzić losu stania się teatrem wielkiej wojny. Trójkąt ten spowodował przeniesienie punktu ciężkości działań wojennych, zamierzonych w r. 1848, na skrzydła; centrum zaś, utworzone przez formacje wielkopolskie, miało się posuwać w kierunku na Warszawę tylko w miarę ustępowania armji rosyjskiej, spowodowanego przez działania pułków niemieckich na lewem, a galicyjskich i węgierskich na prawem skrzydle. Według planu z r. 1828 siły sprzymierzonych miały być podzielone na pięć oddzielnych armij: wielka armja pruska pod Toruniem, wielka armja austrjacka pod Lwowem, jedna armja pomocnicza pruska pod Królewcem, a druga nad Prosną, i wreszcie armja pomocnicza austrjacka pod Brodami. Natomiast plan z r. 1848 przewiduje tylko trzy oddzielne armje: najsilniejszą, niemiecką, pod Toruniem i Królewcem, wielkopolską pod Poznaniem lub Głogową i wreszcie galicyjską pod Lwowem.

Według planu z r. 1828 przeniesienie wojny nad Prypeć miało się stać zgubnem dla obu armij sprzymierzonych, pruskiej i austrjackiej. Przedewszystkiem nieliczne punkty przeprawy na tej rzece byłyby w rękach rosyjskich; armje rosyjskie miałyby możność dowolnego przechodzenia z jednego brzegu na drugi, a w dopływach Prypeci miałyby „znaczną liczbę stanowisk obronnych“. Nieprzyjaciel zaś, działając na jednym brzegu, pozostawiłby drugi w posiadaniu Rosjan, którzy stąd mogliby przedsiębrać akcję przeciwko jego linji operacyjnej“. A gdyby nieprzyjaciel chciał działać równocześnie na obu brzegach, dałby armji rosyjskiej

możność „centralizowaną masą“ „zgnieść te jego podzielone siły“. Jak na tym samym terenie zamierzał Prądzyński w r. 1848 zwyciężyć Moskali? Memorjał jego w tym punkcie jest bardzo lakoniczny. Mówi tylko tyle, że należałoby jak najprędzej opanować przeprawy na Prypeci. O sposobie opanowania tych przepraw Prądzyński nie mówi. Zapewne armje sprzymierzone od południa i północy miały stanąć przed głównemi siłami rosyjskiemi, cofającemi się od Warszawy, nad Prypecią, tak że sprzymierzeni zajęliby nad tą rzeką tę pozycję, którą według planu z r. 1828 mieliby Moskale, a cofające się główne siły rosyjskie znalazłyby się w położeniu, które według tegoż planu mieliby sprzymierzeni. W takim razie armja rosyjska, działając na jednym brzegu w jednej masie, mogłaby być pokonana przez natarcie sprzymierzonych na jej linje operacyjne, a działając na obu brzegach razem uległaby temu samemu losowi przez kolejne zniszczenie poszczególnych jej korpusów.

Centralny Komitet Narodowy, otrzymawszy od Prądzyńskiego plan powyższy, przekazał go Mierosławskiemu. Że ten go miał rzeczywiście w rękach, wynika stąd, że plan ten wraz z papierami Mierosławskiego dostał się do Rapperswilu. Co sądził o nim Mierosławski? W pismach swoich nie wspomina on o tym planie wcale. Przeszedł widocznie nad nim do porządku dziennego, gdyż uważał, jak to wyżej zaznaczono, swój plan z roku 1846 za doskonały i nie wymagający żadnej zmiany. Plan Prądzyńskiego musiał nawet uważać za bezwartościowy dlatego, że opierał się głównie na pomocy niemieckiej, gdy tymczasem w kwietniu 1848 r. już i dla Mierosławskiego, najbardziej na tym punkcie skłonnego do złudzeń, było rzeczą oczywistą, że na pomoc niemiecką liczyć nie było można [1]).

Prądzyński, układając swój plan, przyjmował jako pewnik, że wojna pomiędzy Rosją a Europą zachodnią już się rozpoczęła, oraz że będzie rzeczą możliwą otworzyć Niemcom oczy na niebezpieczeństwo rosyjskie, jeżeli go jeszcze niedoceniali. Jak atoli

---

[1]) Wobec zdecydowanie wrogiej postawy Prus słabą była pociechą uchwała parlamentu frankfurtskiego z 31 marca i 4 kwietnia, głosząca, że „Związek niemiecki uznaje podział Polski za haniebną niesprawiedliwość i uważa za święty obowiązek ludów niemieckich wszelkich dołożyć starań, aby przywróconą została“. Był to właściwie tylko projekt uchwały, przyjęty przez parlament przygotowawczy („Vorparlament“) Nie miał on też żadnego realnego skutku. (Falkowski l. c. 10). Podobnie nie oddawano się żadnym złudzeniom co do przyrzeczeń austrjackich, zapewniających pomoc przy odbudowaniu Polski. (Falkowski str. 10).

ówcześni Niemcy zapatrywali się na to niebezpieczeństwo, dowiadujemy się z memorjału majora pruskiego sztabu generalnego, v. Voigts-Rhetz [1]). Siłę armji rosyjskiej, przeznaczonej na zachód, oblicza Voigts-Rhetz na 260 tysięcy z 800 armatami minimalnie, czyli około 300 tysięcy. Wynika stąd, że Prądzyński, który również siły rosyjskie obliczał na 300 tysięcy, miał dobre informacje o armjach cara. Przeciwko tej sile same tylko Prusy mogły, według Voigts-Rhetza, wystawić 210 tysięcy, a razem z korpusem posiłkowym Związku Niemieckiego 320 tysięcy z 872 armatami. Siła ta nawet bez pomocy austrjackiej, według obliczeń tego przedstawiciela pruskiego sztabu generalnego, mogła powstrzymać inwazję rosyjską. Wynika stąd, że koła miarodajne w Prusach nie podzielały wcale obaw Prądzyńskiego co do niebezpieczeństwa rosyjskiego i nie zrozumiałyby stawiania kwestji tej tak, jak to czynił Prądzyński, mianowicie, czy „wolą mieć na Karpatach i w pobliżu Odry granice niepodległej Polski na równą stopę z nimi urządzonej, czy też granice państwa autokraty“. Trafniej tedy oceniał Mierosławski ówczesne położenie, licząc wyłącznie na siły polskie.

Memorjał Prądzyńskiego znajduje się w Muzeum Polskiem w Rapperswilu pod numerem 236. Ma on dwa nagłówki, jeden, dodany przez bibljotekarza, brzmi: „Jenerała Prądzyńskiego porady dla L. Mierosławskiego“, drugi, podyktowany przez samego generała, brzmi: „Memorjał o wojnie wiszącej nad nami. Działania wojenne — Strategja“. Rękopis, składający się z jednego arkusza in foljo, zapisanego na czterech stronach, nie jest pisany ręką generała, który był wówczas ciężką chorobą znękany [2]). Memorjał został przez niego podyktowany, przyczem piszący często się zmieniali, co w przedruku tekstu zaznaczono. Memorjał nie jest podpisany. Na czem bibljotekarz opierał się, przypisując go Prądzyńskiemu, nie wiadomo. Po wydaniu atoli Memorjału Prądzyńskiego z r. 1828 przez Wincentego Łopacińskiego nie może podlegać żadnej wątpliwości, że Prądzyński jest autorem i wyżej oma-

---

[1]) C. von Voigts-Rhetz „Die strategische Bedeutung des Grossherzogtums Posen bei einem Kriege Russlands gegen Preussen und Deutschland“. Berlin-Poznań 1848, E. S. Mittler.

[2]) Mazurkiewicz, który Prądzyńskiego odwiedził dwa razy w r. 1848, tak go opisuje w liście do Mierosławskiego, wyżej cytowanym: „Wystaw sobie człowieczka maluczkiego i chudziuteńkiego, który przez 15-cie lat w łóżku lub na kanapie leży. Z twarzy nie dałbyś mu więcej jak 40-ci lat—ani jednego włoska siwego nie ma, a zarost niezmiernie rzadki... Rozmowa z jenerałem jest bardzo przyjemna — zachował całą przytomność umysłu i wielką pamięć swojej nauki“.

wianego memorjału z r. 1848, tyle bowiem jest podobieństwa pomiędzy obu memorjałami.

GENERAŁ IGNACY PRĄDZYŃSKI.

MEMORJAŁ O WOJNIE WISZĄCEJ NAD NAMI: DZIAŁANIA WOJENNE—STRATEGJA.

Komitet Narodowy Poznański swojem dzielnem wystąpieniem, a przytem rozważnem postępowaniem, zupełnem pojęciem odrazu całego stanowiska obecnego i jego wymagań wzniósł się w kilku dniach na najwyższą władzę całego narodu. Trzeba mu się utrzymać na tem wzniosłem stanowisku; trzeba mu przywłaszczyć sobie władzę dyktatorjalną; żadna inna władza rywalka nie powinna w całej Ojczyźnie wznosić się na przeciwko niemu, ale wszelkie komitety powinny mu ulegać i od niego odbierać impulsję. Najszczególniej nie należy przypuszczać myśli o zwoływaniu sejmu polskiego, dopóki kryzys trwać będzie. Mam nadzieję, że wkrótce przybędzie do Poznania na członka tego Komitetu najwyższego wysłaniec Galicji (X. J. L.)[1]) dla zastępowania tej prowincji w najwyższej władzy i dla pośredniczenia pomiędzy niemi. Rozliczne powody mówią za tą kombinacją; zbytecznem byłoby rozwijać je. Uważam już ten komitet za istotny rząd narodowy, weteran znękany ciężką chorobą składa w jego ręce na[2]) ołtarzu Ojczyzny to, na co jedynie zdobyć się może: myśli swoje.

Nie trzeba się łudzić nad obecną sytuacją: potężna wojna wisi nad nami; wojna na śmierć między żywiołem despotyczno-azjatyckim, a żywiołem republikanckim zachodniej Europy[3]). Walka rozpocznie się, skoro cesarz rosyjski będzie miał skoncentrowanych 200000 nad Wisłą i 100000 w rezerwie w tak nazwanych prowincjach zabranych. Wojna już jest *de facto*[4]) wypowiedzianą. Rosjanie rozpoczną zaczepne działania w końcu miesiąca maja lub w czerwcu. Działania te mogą być dwojakie. Jeżeli ce-

---

[1]) Książę Jerzy Lubomirski, 1817 — 1872, kształcił się w uniwersytecie praskim, na którym pod wpływem prof. Hanki przejął się ideałami słowiańskiemi. Brał udział w zjeździe wrocławskim, zwołanym przez gen. Dembińskiego, oraz w pierwszym zjeździe słowiańskim w Pradze w r. 1848. Pod koniec memorjału wymienia go Prądzyński pełnem nazwiskiem. (przyp. wyd.).

[2]) Od tego wyrazu inna ręka. (przyp. wyd.).

[3]) Przepowiednia Napoleona (przyp. autora).

[4]) Podkreślenie autora.

sarz rosyjski będzie miał widoki znalezienia w Niemczech stronnictwa pomocnego, do którego nie brakuje elementów w urzędnikach, w wojsku i dynastjach panujących, potoczy swoje masy przez całą Polskę i wkroczy w głąb Niemiec, w przeciwnym zaś razie przestanie na położeniu sekwestru na resztę polskiego kraju; bo on w żaden sposób dopuścić nie może, ażeby w Galicji (i) w Poznańskiem narodowość polska się rozwijała i zakorzeniła; to jest dla cesarstwa rosyjskiego kwestja żywotna.

Łudzić się, że układy dyplomatyczne potrafią załatwić obecne zamieszanie Europy, że powstania wśród Rosji odciągną wszystkie siły rosyjskie i dozwolą nam odbudować swobodnie naszą Polskę, byłoby prawdziwem szaleństwem. Chociażby w Rosji wybuchły powstania, któż zaręczyć może, jakiegoby one rodzaju były. Czy nie mogłyby one być jedynie szlachty przeciw cesarza władzy, lub li też chłopstwa rozbestwionego przeciw szlachcie?

A czyż stać się nie może, że którekolwiek stronnictwo, biorąc górę, pozostanie przy systemacie dalszych zaborów w Europie i wiecznem ujarzmieniu Polski? Powinniśmy więc wszystkie nasze siły wytężyć do ciężkiej i bliskiej wojny. Działając inaczej, zdradzilibyśmy sami siebie i sprawę ojczystą. Jeżeliby się część naszych przygotowań, ba nawet i wszystkie, okazały zbytecznemi, tem lepiej, w żadnym przypadku nic się na tem nie traci, że je poczyniono.

Wskazałem siły nieprzyjaciela. Trudniej oznaczyć siły naszego europejskiego stronnictwa. Francja jeszcze nie ukonstytuowana; grozi jej bankructwo; nikt nie może przewidzieć jakieby tam wywołało wstrząśnienia.

Państwo austrjackie znajduje się w procesie zupełnego rozwiązania. Zawikłane w najnieszczęśliwsze sprawy włoskie, tam zwracało wyłącznie całą swą uwagę i na zachodzie ma największą część sił swoich. Reszta Niemiec chce się jednoczyć w jedno ciało. Musi skończyć albo na jednym cesarzu albo na jednej republice. Ale przez jakie trudności przejdzie, nim do tego dojdzie celu, jaki opór stawią wszystkie prywatne interesa, przeciwne takiej kombinacji, niepodobieństwem przewidzieć; a zatem także niepodobna i sił, z jakiemi Niemcy przeciw inwazji rosyjskiej wystąpią. Smutne miałoby skutki, gdyby naród niemiecki dał się uprzedzić w działaniach zaczepnych i dopiero wtedy zaczął o obronie myśleć, gdy nieprzyjaciel wśród niemieckiego kraju się ukaże, boby wtedy sparaliżowanym został przynajmniej w części wielki element siły, jaki jeszcze narodowość polska do wspólnej

walki przynieść może; a po tem ukazaniu się hufców rosyjskich w Niemczech jako sprzymierzeńców monarchów z manifestem i protestacją Prinza von Preussen[1]) i Metternicha[2]) (co wszakże jest bardzo możebne) wywołałoby koniecznie reakcję, której powstania niedopuszczonoby, uprzedzając Rosjan inicjatywą działań wojennych.

Przypuszczając na chwilę, że wszystkie Niemcy, prócz Austrji, 100000 wojska tylko aż do początku maja przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi dadzą, co wszakże dla nich bardzo łatwą jest rzeczą; przypuściwszy, że Austrja, przez wzgląd na swoje inne kłopoty, zwróci tylko Galicji pułki polskie, a Węgrom węgierskie, wtedy zdawałyby mi się przyzwoite następujące rozporządzenia i następujący plan kampanji:

Owe 100000 Niemców należy jak najprędzej skoncentrować na prawym brzegu Wisły. Podstawą ich działań byłyby Toruń i Królewiec, a przedmiotem działań opanowanie Litwy po Dźwinę i Prypeć. Na drugim brzegu zebrałoby się około Lwowa wojsko polskie z austrjackiego przerobione, co łatwo i prędko wykonanem być może, a które ja na czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy szacuję. Przyszłoby mu w pomoc powstanie całej Galicji, pod nazwą gwardji czy straży bezpieczeństwa, za zezwoleniem rządu już organizować się zaczynające. Ale ta organizacja potrzebuje obszerniejszego zakresu i większego popędu: chociażby komitety polskie władzę nad legalną przywłaszczyć sobie miały, co dziś bez niewielkiej trudności uskutecznić się da, jak dowiodło Poznańskie. Po miastach powinna być gwardja piesza, po wsiach konna. Jej formacja nie potrzebuje sprowadzenia broni, dla pieszej zaś gwardji trzeba wołać o broń w Wiedniu całym głosem. Przeznaczenie tej gwardji dwojakie, zabezpieczenie kraju od wznowienia buntów chłopskich i przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Podstawą tego wojska lwowskiego byłyby Karpaty, za któremi musiałoby się zebrać jak najbliżej Lwowa wojsko węgierskie. Nie wątpię, iż w dzisiejszym stanie rzeczy sejm i rząd węgierski pojmą sytuację i nietylko przez niewątpliwą dla nas sympatję, ale i dla własnego bezpieczeństwa gorliwieby działał wedle jej wymagań w wspólnym interesie, a podobno sejm wę-

---

[1]) Późniejszy król pruski i cesarz niemiecki Wilhelm I; po wybuchu rewolucji marcowej w Berlinie musiał uchodzić do Anglji.

[2]) Klemens Lotar Wacław Metternich 1773 — 1859, od r. 1821 kanclerz austrjacki, wódz reakcji europejskiej po r. 1845. Po wybuchu rewolucji w Wiedniu 13 marca 1848 uciekł również do Anglji.

gierski posiada moc zmuszenia rządu do zwrócenia mu jego pułków, skoro ich kraj potrzebuje. Przedmiotem działań wojska polsko-węgierskiego byłoby oswobodzenie Lubelskiego po Prypeć i Dniepr.

Trzecie byłoby wojsko polskie Księstwa Poznańskiego, którego ja siłę przytomnych do boju na 40 do 50-ciu tysięcy przyjmuję [1]). Podstawą jego działań ma być Poznań, przedmiotem Warszawa. W takim stanie rzeczy wojna staje się już możebną i są szanse pomyślnych wypadków. Nieprzyjaciel zajmowałby stanowiska centralne, Wisły, Narwi i Bugu; sprzymierzeni zaś obwód koła. Położenie byłoby bardzo podobne do położenia Napoleona i Koalicji w kampanji jesiennej 1813 [2]), a zatem i działania nasze musiałyby być podobne do działań, któremi wtedy sprzymierzeni największego wodza zmogli. Tam, gdzieby nieprzyjaciel masy swoje przemagające obrócił, ustępowanoby przed nim, a za to na innych punktach działanoby zaczepnie z podwojoną natarczywością. Wzięciem inicjatywy na skrzydłach okrążonoby odrazu (on tournerait) całe Królestwo Polskie i upadłoby dla nieprzyjaciela całe znaczenie tego potężnego trójkąta strategicznego, które on sobie warowniami Modlina, Brześcia i Dęblina przysposobił. Co więcej, oszczędziwszy Królestwu los stania się teatrem wielkiej wojny, znalazłoby się w niem więcej zasobów do dalszego prowadzenia wojny. Oczywistą jest rzeczą, że debuszowanie dwóch znacznych sił z Galicji wschodniej z jednej strony, z Prus wschodnich z drugiej, przymusiłoby nieprzyjaciela do ściągnięcia większej części sił swoich z nad Wisły dla pospieszenia przeciw niebezpieczeństwu, zagrażającemu jego skrzydłom i linjom komunikacyjnym z Dnieprem i Dźwiną. Skoroby się nad Wisłą znacznie osłabił, otwiera się pole zaczepnego działania dla wojska poznańskiego. Bo w początkach wojny wojsko to musi zachować wielką ostrożność. Nie powinno ono się zapuszczać wśród mas rosyjskich. Wojsko to, jakkolwiek z szacownych pierwiastków złożone, uległszy świeżej organizacji, nie może mieć zrazu na polach walnych bitew owego *aplomb* [3]) co stare hufce rosyjskie. W początkach więc, w równej nawet sile, z przezornością tylko w bitwy wdawać się jemu należy; bo klęska po-

---

[1]) Cyfra za wysoka. W przeddzień konwencji jarosławieckiej z 11 kwietnia 1848 r. było pod bronią około 10 tysięcy (przyp. wyd.).

[2]) Podobieństwo to omawia Prądzyński obszernie w memorjale z r 1828, str. 68—71 (przyp. wyd.).

[3]) Podkreślenie autora.

niesiona w początku wojny przez ten zaród całej przyszłości Polski, byłaby nieszczęściem nie do powetowania. W początku więc wojny możeby przyszło tej armji ustąpić pod Poznań, kto wie nawet, czy i nie do Głogowy. W każdym przypadku przezorność radzi, ażeby dla tego wojska przysposobić pod Poznaniem obóz oszańcowany, którego fortyfikacje byłyby skombinowane z cytadelami poznańskiemi, ażeby to wojsko jak najdłużej stawić mogło opór na ojczystej ziemi. Lecz skoroby wypadki na skrzydłach odciągnęły większą część wojska rosyjskiego, otworzyłoby się pole działania. Pięknem powołaniem tego wojska byłoby oswobodzenie Warszawy i przeniesienie do niej rządu narodowego. Przeznaczeniem jego byłoby obsaczyć i zdobywać fortece nadwiślańskie przez nieprzyjaciela jeszcze obsadzone. Pod jego protekcją zawiązałoby się dopiero w Królestwie nowe formacje pułków, do których toż wojsko dostarczyłoby kadrów, albo może jeszcze lepiej, całeby dla nich za wielki kadr służyło. A ci znowu żołnierze, przystępując w pierwiastkach swego zawodu do czynnej służby przed fortecami [1]) nieprzyjacielskiemi, mieliby zaraz wyborną szkołę praktyczną, któraby w nich w bardzo krótkim czasie doskonałych zrobiła żołnierzy. Tuby się może okazało, że założenie owych wielkich fortec, wysilenie mądrości Mikołaja, nie tyle przeciwko Polakom, jak raczej w widokach ustalenia przeprzeważnego wpływu Rosji nad Europą, a może i dla dalszych grabieży wzniesione, dla niego samego szkodliwemi się stały. Przymusiły go albowiem do pozostawienia licznych garnizonów, któreby osłabiły jego wojsko czynne i same straconemiby zostały.

Jak tylko wojna za Niemnem i Bugiem by się ustaliła, nabiera jak największego znaczenia strategiczna linja Prypeci. Należy jak najprędzej podchwycić przeprawy na tej rzece, Pińska i Mozyru, dla zapewnienia komunikacji między dwiema armjami, północną i południową, dla uzyskania możności przerzucenia kolejno jednej masy z jednego teatru wojny na drugi; nakoniec dla pozyskania możności zmieniania dowolnie linijów operacyjnych prostych na boczne, brania w potrzebie pozycyj obronnych flankowych. Przeprawy na Prypeci z powodu ich ważności należy sobie zapewnić umocnieniami.

Mówiliśmy dotąd jedynie o wielkiej wojnie, której musi przyjść w pomoc mała wojna. Ale nasamprzód trzeba nam powiedzieć, i całym głosem, że zupełnie trzeba zaniechać owej nieszczęśliwej, zgubnej myśli, która była fundamentem ostatniego wielkiego

---

[1]) Odtąd inna ręka. (przyp. wyd.).

spisku polskiego: poruszenia[1]) wielkich mas całej ludności i prowadzenia niemi wojny. Ta rzecz dałaby się wykonać tylko częściowo na bardzo mały zakrój; zebrane zaś masy uległyby tylko nader wielkiej rzezi przez nieprzyjaciela, alboby też rzuciły się na rzeź i rabunek dworów, boby wnet poznały, że to rzecz daleko łatwiejsza, niżeli dostać w ogniu armatnim. A jedno czy drugie demoralizuje kraj i wprawia go w niemoc. Pracować dziś trzeba nad wykorzenieniem tej idei, bo jeszcze na nieszczęście wiele głów zapalonych zajmuje[2]). Mała wojna powinna być prowadzoną na skrzydłach, a jeszcze bardziej na tyłach wojsk nieprzyjacielskich, kilkadziesiąt, kilkuset ludzi najwięcej wynoszącemi, wedle przepisów przez generała Chrzanowskiego ogłoszonych[3]). Nie powinni rwać się do tej wojny obywatele osiadli, którym majątki konfiskować można, bo trzeba menażować siły narodu. Reguła generalna: na tyłach wojsk nieprzyjacielskich nie należy przedsiębrać liczniejszych zbiorów, ani też porządniejszych formacyj, ani nakoniec odrywać tam większe oddziały wojska. Wojna w r. 1831 dała w tej mierze krwawe nauki, które nie powinny być stracone[4]). Druga reguła równie ważna: organizowanie i formacja nowego wojska powinny mieć dopiero miejsce poza frontem naszych wojsk w miarę ich postępów i w oczyszczonym już kraju od nieprzyjaciela[5]).

Szczegółowy rozbiór działań wojennych możebnych byłby pedantyzmem bez żadnego pożytku. Muszą one zależeć od tego,

---

[1]) Od tego wyrazu inna ręka. (Przyp wyd.).

[2]) Myśl oswobodzenia Polski przez masy całej ludności, czyli przez czerń, była niepraktyczną i zupełnie niepodobną do urzeczywistnienia. Same tylko klęski mogła na kraj ściągnąć. Przecież ci, co ją powzięli, wielką zasługę krajowi położyli, ale na wcale innej drodze, niż zamierzali. Poruszyli oni element polski w całym kraju, w którym znaleźli wielką dla siebie sympatję. Spiskiem swoim, więzieniem, męczeństwem, wytoczonemi przeciw sobie procesami, zwłaszcza w Berlinie, ściągnęli na polskie sprawy uwagę Europy, podnieśli do najwyższej potęgi sympatję dla niej narodu niemieckiego i usposobili go do wyroku dziś zapadającego, że Polska odbudowaną być powinna. (Przyp. autora).

[3]) Gen.: Wojciech Chrzanowski, w r. 1831 szef sztabu naczelnego wodza Skrzyneckiego, w r. 1849 wódz armji sardyńskiej przeciw Austrji. Autor dzieł „Zarys zastosowanej taktyki", „Kursu sztuki wojennej" i innych. (Przyp. wyd.).

[4]) Wysłanie Dwernickiego na Wołyń, Chłapowskiego, Giełguda, Dembińskiego na Litwę. (Przyp. wyd.).

[5]) W r. 1831 próbowano organizować oddziały regularne na tyłach nieprzyjaciela. W tym celu wysłano na Litwę gen. Chłapowskiego z 1000 mniej więcej oficerów i podoficerów, którzy mieli być instruktorami powstających tamże formacyj. (Przyp. wyd.).

co nieprzyjaciel przedsięweźmie. A któż jest w stanie przewidzieć wszystkie kombinacje, które u niego powstać mogą, lub do których same wypadki lub nasze przedsięwzięcia znaglić go mogą. Nasze położenie przy samym wstępie wojny mogłoby być daleko pomyślniejsze, aniżelimyśmy tutaj przypuścili. Oto zaraz, gdyby gabinet berliński, gdyby parlament Niemiec, oceniwszy wcześnie całą ważność położenia i przekonawszy się, jak dalece rzecz dla nich samych jest ważną, wystąpiły od razu w Prusach Wschodnich ze 150, ba nawet z 200.000 wojska, co łatwo uczynić mogą, aby mu tylko wewnętrzne zamieszki nie przeszkodziły. Oto mogłaby łatwo na Bałtyk przybyć flota francuska, któraby 20.000 wojska w Memlu na ląd wysadziła. Wojsko to miałoby za podstawę działań Memel [1]), w najgorszym razie Królewiec, a za przedmiot Kurlandję, Inflanty i zdobycie Rygi. Flota zaś, wysadziwszy wojsko na ląd, blokowałaby porty rosyjskie, wpłynęłaby do zatoki finlandzkiej i podawszy rękę Szwedom rzuciłaby postrach na Petersburg. Bo dlaczegożby i Szwedzi nie mieli należeć do tej obławy na państwo rosyjskie, któraby im otwierała drogę do odzyskania nieodżałowanej Finlandji. Do tej wyprawy na morze Bałtyckie mogłyby także należeć okręty angielskie. Na południu znowu łatwoby dyplomacja europejska Turcję pobudzić mogła do wspólnego działania, które, jakkolwiekby może było miękkie, powiększyłoby niewątpliwie kłopoty Rosji. Przy takiem wystąpieniu Europy, przy zgodnem działaniu, Rosja ani jednej kampanji wytrzymać nie jest zdolną. Zmartwychwstanie Polski pod Dniepr i Dźwinę byłoby dziełem jednego roku.

Ale wypadki mogą zupełnie inny wziąść obrót. Nasamprzód widoczną jest rzeczą, że ludy się łudzą nad obecną sytuacją. Cała prasa francuska i niemiecka mówi tylko o wewnętrznych reformach i wciąż tylko o utrzymaniu pokoju powszechnego, jak gdyby rękawica, godło boju, nie była ciśnioną i podniesioną, jak gdyby na świecie nie było cara, autokraty, który także swoje słówko w tem nowem Europy urządzeniu chce powiedzieć, albo co gorsza ściągają na siebie podejrzenie karmienia myśli ukrytych. Bardzo więc stać się może, że Niemcy opóźnią się z przygotowaniami wojennemi, że Austrja nie da doprowadzić do skutku wystawiania potrzebnych sił z tej i tamtej strony Karpat. Wtedy najazd rosyjski zalałby Galicję i Poznańskie, narodowości polskiej i patrjotom nie pozostałoby jak ustąpić w Karpaty i za Odrę i czekać

---

[1]) Klajpeda (przyp. wyd.)

z swym powrotem do Ojczyzny, aż ockniona z letargu Europa nowem targnięciem się Rosji nie uchwaliłaby na nią krucjaty. Lecz o ile to dla niej zmniejszyłyby się szanse powodzenia, ileżby to dla niej przybyło niebezpieczeństw, ileżby to znowu nieszczęść zwaliło się na nieszczęśliwą Polskę! W takim stanie rzeczy cóż nam Polakom czynić wypada? Oto podwoić usiłowania, rozwinąć w nich nadludzkie siły, ale najprzód nie już otworzyć ale rozedrzeć oczy narodom i gabinetom względem niebezpieczeństwa, które już nad niemi wisi, zrozumiałem to dla nich uczynić, a zwłaszcza dla gabinetów Wiednia i Berlina, że ich działy Polski są już dla nich nieodzownie stracone, że cała kwestja Polski już tylko na tem się obraca, czy Poznań i Galicja ma resztę Polski do siebie przyciągnąć, lub czy też i te dwie prowincje mają zostać przez Rosję pochłonione, czy zatem wolą mieć na Karpatach i w pobliżu Odry granice niepodległej Polski na równą stopę z niemi urządzonej, czy też granice państwa autokraty. Ażeby im to wyperswadować, ażeby ich wszystkich poprowadzić na drogę przyzwoitego i sprężystego działania, potrzeba dyplomatycznych zabiegów. Berlin, Paryż, parlament niemiecki nawet Londyn i Stockholm musiałyby ściągnąć uwagę komitetu narodowego. Książe Czartoryski [1]) zdaje się być naturalnym posłannikiem do tych dyplomatycznych czynności w Paryżu i Londynie. Działać w tym sensie, negocjować w Wiedniu i Petersburgu (?) obiecała delegacja galicyjska, która już do Wiednia pojechała. Zdaje mi się, że dla zaprowadzenia jedności w działaniach Komitet Poznański powinienby wnijść w bezpośrednie stosunki z Jerzym Lubomirskim, naczelnikiem owej delegacji w Wiedniu, gdzie zapewne niejaki czas pobędzie; we Lwowie z Dobrzańskim [2]), będącym na czele ruchu galicyjskiego. Sądzę, że Komitet już być musi w stosunkach z Paryżem; w Galicji ruch narodowy zdaje się iść nieźle, ale i tam, jak i w Krakowie, zapomniano zupełnie o burzy od wschodu idącej. Urządzenie gwardji narodowej roz-

[1]) Ks. Adam Czartoryski, w pierwszych latach panowania cara Aleksandra I rosyjski minister spraw zagranicznych, później kurator szkolnictwa w t. zw. krajach zabranych, w r. 1831 prezes rządu narodowego. Po upadku powstania zamieszkał w Paryżu, w hotelu Lambert, uznany przez część emigracji za przedstawiciela dyplomatycznego Polski przy dworach zachodnio-europejskich. Umarł w r. 1861. (P. w.).

[2]) Jan Dobrzański, 1820 — 1886, dziennikarz, redaktor lwowskich „Rozmaitości", później lwowskiego „Dziennika mód paryskich". W r. 1848 wraz z Józefem Dzierzkowskim odegrał wybitną rolę w ówczesnym ruchu narodowym w Galicji.

poczęło się nakoniec, ale w nader ciasnym zakresie, i to po miastach tylko; a broni wcale dla niej niema. Okoliczności wymagają wcale co innego, a nadewszystko spieszniejszego działania. W Krakowie ledwie wczoraj przyszedł komitet do skutku. Za lękliwie oglądają się na legalność, gdy tymczasem dawna legalność runęła, a nowej niema jeszcze urządzonej. W takich okolicznościach trzeba się umieć wznieść ponad legalność, trzeba sobie umieć władzę przywłaszczyć, jak w Poznańskiem uczyniono.

Mamy tu już dezerterów rosyjskich z bronią. To nasuwa myśl zorganizowania na wszystkich granicach Rosji obszernego systematu namawiania do dezercji i ułatwienia jej. Z tamtej strony granicy żydki mogą być wszędzie pożytecznymi namawiaczami, z tej zaś strony powinniby się wszędzie znajdować tacy, coby dezerterów przyjmowali i żywili, dopókiby dla nich umieszczenia nie wymyślono, zwłaszcza umieszczenia wojskowego.

Kraków, dnia 30 marca 1848.

PUŁKOWNIK WOJSKA FRANCUSKIEGO LOIR.

KAWALERJA W 1920 I W 1926 ROKU. (II).

Rozważania o roli kawalerji w przyszłej wojnie.

Powiedziałem na początku pierwszego rozdziału mej pracy że ppłk. Brandt, szef sztabu generalnego inspektora kawalerji niemieckiej, opublikował studjum, w którem rozważa rozliczne zadania kawalerji, mogące spaść na nią w przyszłej wojnie, szczególniej na teatrach działań Europy Środkowej lub Wschodniej.

Proszę czytelników o wybaczenie, że pracę mą zacząłem od długiej dygresji, zamiast rozpocząć odrazu od istotnej treści tego tak ciekawego zagadnienia, omówionego dotego przez mistrza, co stwierdzam z całą przyjemnością.

Nie zwlekając dalej, przestudjujmy wspólnie pracę ppłk. Brandta. Przyjrzymy się przedewszystkiem poglądom autora na różne kawaleryjskie zagadnienia, poglądy podwójnie ciekawe dla kawalerzystów polskich, ponieważ chodzi tu o sposób patrzenia ewentualnego ich przeciwnika i to o ten właśnie teatr działań, na którym walczyć będą w przyszłości.

Nie chcę bynajmniej być krytykiem ppłk. Brandta, odwrotnie, podzielam prawie że całkowicie jego poglądy. Studjowanie jego pracy podsunie nam jednak masę obserwacyj i da nam możność określić, lub co najmniej przedyskutować, najlepsze możliwe sposoby użycia kawalerji na wzmiankowanych teatrach działań oraz zobaczyć, czy obecne środki walki, któremi kawalerja rozporządza, są dostateczne i dostosowane do roli, którą będzie miała do spełnienia.

Zadania mogące przypaść kawalerji.

„Rozpoznanie i dozorowanie nieprzvjaciela, osłona, współdziałanie w rozstrzygnięciu bitwy, wyzyskanie powodzenia lub osłona odwrotu“.

Takie są, wedle Brandta, główne zadania kawalerji. Są to zadania, które zawsze powierzano kawalerji, i autor zaznacza, z niezaprzeczoną słusznością, że też same zadania przypadną jej i w przyszłości.

Trzeba jednak dobrze zdać sobie sprawę, że przeszkody, które przy wypełnianiu swych zadań kawalerja napotka, zmieniły się gruntownie, a więc i kawalerja, aby uporać się z niemi, musi posiadać nowe środki działania. Z fatalną koniecznością pociąga to ze sobą ewolucję doktryny sposobu zastosowania kawalerji.

Kawalerja nie zrobi więc tego głupstwa, aby nie uznawać nowych, zastosowanych już procederów walki, lub też tych, które mogą pojawić się w przyszłości.

Odwrotnie, powinna starać się o dołączenie płatowców, samochodów pancernych, czołgów i wszelkich innych narzędzi walki, ażeby działać poza nimi, w ich bezpośredniem pobliżu, wtedy, gdy dla niej samej opór nieprzyjaciela jest za silny, a w nieustannej gotowości do wyzyskania ich powodzenia, najczęściej jednak, ażeby działać wspólnie i w ścisłej łączności. Jej własne uzbrojenie musi być jak najpotężniejsze, aby mogła dać sobie radę sama we wszelkich położeniach nowoczesnej wojny. Oczywiście jednak nie wolno przytem zmniejszać jej ruchliwości.

Wszyscy zgadzają się obecnie, że kawalerja powinna być poważnie wyposażona w karabiny maszynowe. Mniejsza z tem, czy będą to karabiny juczne czy na kołach, aby tylko zawsze i wszędzie mogły przejść tamtędy, którędy przeszedł jeździec. Być może, że każdy pułk powinien posiadać i juczne karabiny maszynowe i na kołach; chętnie godzę się na to rozwiązanie, byle tylko cel został osiągnięty.

Dotykam tu tematu, który przywodzi mi na pamięć wiele zajadłych dyskusyj — zagadnienia karabinów maszynowych na taczankach.

Przypominam sobie, że pojawienie się taczanek w dywizjach Budiennego wywołało wielkie poruszenie. Wojna toczyła się na Ukrainie, której czarnoziem przed rządami bolszewików był śpichlerzem Rosji a nawet Europy; była to pora roku, w której wspaniałe zboża chwiały się pod powiewem wiatru, oślepiając całkowicie znajdującą się na ziemi obsługę karabinów maszynowych. Natomiast znajdująca się ponad ziemią, na taczankach, obsługa bolszewickich karabinów maszynowych widziała z oddali kawalerzystów, wynurzających się ze złotych fal zboża, i mogła strzelać.

Dawało to w istocie wspaniałe wyniki. Nie chciano się jednak ograniczyć do takiego tylko zastosowania taczanek.

Przypominam sobie doświadczenia, przy których byłem obecny, kiedy strzelano z karabinów maszynowych w pełnym cwale zaprzężonych koni.

Czego można było od tego oczekiwać? Czy strzela się do napędzenia strachu, czy aby trafić? Podczas paru tygodni kampanji, które miałem zaszczyt spędzić w szeregach kawalerji polskiej, widziałem wielokrotnie szwadrony polskie, odpowiadające ideałowi kawalerji w naszem pojęciu, które nie dawały przerazić się nieustannem grzechotaniem karabinów maszynowych, całkowicie mimo to nieszkodliwem. Szwadrony szarżowały nawprost na te zabawki i zawsze, niezawodnie, sprowadzały je, jako swoje trofea. Nie! Karabiny maszynowe muszą pozostać narzędziem niosącem śmierć, a ich bezlitosny ogień musi tworzyć nieprzekraczalne barjery.

W razie potrzeby ustawmy zresztą nasze karabiny maszynowe na wozach, aby zapewnić im potrzebne wzniesienie, strzelajmy jednak ogniem celowanym, dokładnym i w tym też duchu prowadźmy wyszkolenie.

Przypominam sobie, jak bezpośrednio przed powrotem do Francji przyglądałem się w Grudziądzu ćwiczeniom ławy. Kawalerja rozsypała się w szeroką linję harcowników, wśród której, pomiędzy jeźdźcami, znajdowały się gdzie niegdzie karabiny maszynowe. Karabiny te strzelały tylko wprost przed siebie, nie szukając nigdy możliwości otwarcia ognia skośnego, który przecie jedną taśmą może skosić całą linję.

Przypominam sobie również małe ćwiczenie podczas inspekcji jednego z pułków. W założeniu pułk posuwał się wzdłuż długiego grzbietu. Dowódca szwadronu karabinów maszynowych otrzymał rozkaz osłonięcia prawej flanki pułku. Przeprowadziwszy osobiście zwiady terenu, rozwinął swe karabiny, tworząc ze wszystkich jedną baterję na froncie szerokości 200 m. Każdy karabin strzelał nawprost. Był on zaskoczony, kiedy mu powiedziano, że znacznie wydajniejszą byłaby praca dwóch karabinów maszynowych o wzajemnie krzyżującym się ogniu, aniżeli ogień jego 18 karabinów maszynowych, ustawionych równolegle. A dowódca ten był w polu w ciągu całej kampanji.

Widziałem również w pierwszej połowie sierpnia 1920 r., a więc wtedy, gdy nieprzyjaciel posuwał się na Warszawę, jak uczono karabiny maszynowe tworzyć szyki zwarte oraz na polu

bez przeszkód posuwać się 20 metrowemi skokami... 20 m dla broni, której donośność sięga 1800 m i więcej!!

Są to oczywiście błędy wyszkolenia. Wspominam o nich, będąc głęboko przekonany, że rażą one dotkliwie instruktorów z 1925 roku, którzy, nie wątpię, weszli na drogę praktycznego szkolenia, opartego na doświadczeniu wojny a nie placu ćwiczeń. Wskazałem na te błędy dlatego, że z samej możliwości podobnych błędów widać małą ufność kawalerzystów do nowego uzbrojenia, a wskutek tego cała doktryna kawalerji może okazać się przestarzałą.

Bądźcie pewni, że nie da się przeprowadzić szarży w szyku konnym, gdy karabiny maszynowe będą strzelać dobrze kierowanym skośnym ogniem skrzydłowym. Precz z paradą! do muzeum z wyciąganiem się w linję! Szkolcie praktycznie swoje karabiny maszynowe i niewątpcie, że niemiecki kawalerzysta szwadronu karabinów maszynowych będzie szkolony podobnie. Trzeba wyciągnąć stąd wnioski.

Kawalerja musi być również wyposażona w ręczne karabiny maszynowe, wszystko jedno jakiego typu. Przypominam sobie, żeśmy niegdyś mocno naciskali na wprowadzenie w kawalerji polskiej francuskich ręcznych karabinów maszynowych. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z braków tej broni, niezmiernie w swoim czasie pożytecznej, ale stworzonej pospiesznie, w pełnym toku wojny; było to jednak w październiku 1920 r.; trzeba było jak najprędzej zreorganizować szwadrony, gdyż pokój w Rydze nie był jeszcze podpisany i trzeba było, aby *za wszelką cenę* przed wiosną pułki były już uzbrojone. Otóż francuski „Chauchat" mógł być niezwłocznie oddany do rozporządzenia. Obecnie można go zastąpić przez wszelką inną broń, broń lepiej skonstruktowaną, po dostatecznem jej przestudjowaniu.

Wielu ludzi myśli o zastąpieniu samoczynnej broni drużyny, ręcznego lub lekkiego karabina maszynowego, przez automatyczny karabin. Zdaniem ich, zginęłaby wówczas drużyna bojowa, to jest broń samoczynna, potężny ośrodek, wokół którego manewrują strzelcy różnie i mniej potężnie uzbrojeni. Byłby to powrót do prostego systemu linji tyraljerskiej z 1914 r., jednak potężnie uzbrojonej, gdyż każdy strzelec posiadałby karabin automatyczny.

Kusząca to, ale nie przekonywująca teorja.

Podnoszono ją już w wielu wojskach poza Polską; zwalczaliśmy ją zawsze z wielu względów.

W istocie:

1. Na froncie walki drużyny bojowej zupełnie wystarcza jedna broń samoczynna, opanowywując teren całkowicie i dostatecznie silnie.

2. Ręczny karabin maszynowy to wielki pan, posiadający dwór, spieszący mu służyć, nie porzucający go nigdy, który żyje, posuwa się i walczy dla niego: można być zatem pewnym, że karabin będzie zawsze obficie zaopatrzony w amunicję.

3. Ogień jego jest stale regulowany, kontrolowany, kierowany, jak tego wymaga położenie. Działa on zawsze pod podwójną kotrolą dowódcy sekcji i dowódcy drużyny, a nawet sam dowódca plutonu, który nigdy nie jest zbyt daleko i ma pod swem dowództwem tylko 3 bronie samoczynne, gotowy jest zawsze do wkroczenia, jeśli ogień któregoś z jego karabinów staje się zbyt gorączkowy lub też osłabnie; jest to jego zadanie i obowiązek.

Przypuśćmy jednak, że dowódca sekcji lub drużyny ma pod sobą 15 lub 20 tych pożeraczy naboi; czy będzie dlań możliwe *w momencie krytycznym* kierować ich ogniem? Czy nie należy obawiać się, że, kiedy nerwy wezmą górę, niewielki zapas amunicji, który jest w stanie nosić każdy człowiek dla siebie, wystarczy zaledwo na parę krótkich chwil... a wtedy?

Po piekielnym, niepotrzebnie potężnym ogniu (po co ma bowiem każdy z nieprzyjaciół otrzymać po 20 pocisków—jeden wystarczy) zobaczymy plutony bez amunicji, rozbrojone, niezdolne nietylko do posuwania się naprzód, ale i do trwania na miejscu.

4. Jednolite i łatwiejsze szkolenie; co za złudzenie!

Kiedy każdy szeregowiec kawalerji będzie miał do swego nieograniczonego rozporządzenia broń niezmiernie szybkostrzelną, jak to określiliśmy „wielką pożeraczkę naboi“, czy nie trzeba będzie, odwrotnie, poddać każdego z nich długiemu i surowemu szkoleniu, aby mógł w walce zachować swą zimną krew i swe naboje?

A jak to zrobić przy coraz to skracanym okresie służby czynnej?

Jeśli niema dość instruktorów, aby wyszkolić dowódców sekcyj i drużyn, to jak można spodziewać się dać w dostatecznym stopniu to trudne wyszkolenie całej masie szeregowców?

5. Ileż razy słyszałem w Polsce: „wasza drużyna bojowa jest zatrudna dla naszego szeregowca“. Uważam, że jest to zdanie całkowicie niesłuszne. Przedewszystkiem, szeregowiec polski jest materjałem na pierwszorzędnego żołnierza. Już Voltaire w swej historji Karola XII wypowiedział zdanie, że polski żołnierz ma wszystkie właściwości przyrodzonego bojownika. Opierając się

na osobistem doświadczeniu, podzielam w zupełności tę pochlebną opinję. Oczywiście szeregowiec posiada swe braki, ale te mogą być usunięte przez wyszkolenie i przykład dowódców. Mało jest szeregowców tak łatwych do prowadzenia jak Polacy. Upewniam, że dowodzić Francuzami jest bez porównania trudniej, a w masie swej są oni nie wiele inteligentniejsi od Polaków. Manewrowali drużyną bojową i Francuzi i Belgowie i Anglicy i Serbowie i Rumunowie i Amerykanie i biali i czarni i Arabowie i murzyni; nie mówcie mi, że wasz szeregowiec stoi niżej od nich wszystkich, gdyż nie uwierzę. Cenię waszą rasę bez porównania wyżej, a i wy sami zresztą!

W tej sprawie, jak zresztą i w każdej innej, chcieć to móc. Przechodzę do wniosku. Zmieńcie Chauchat'a, jeśli znajdziecie inny lepszy ręczny karabin maszynowy, zachowajcie jednak samoczynną broń drużyny bojowej.

Walka nowoczesna prócz broni samoczynnej wymaga jeszcze i innych narzędzi do dosięgnięcia ukrytego nieprzyjaciela; nieodzowne jest, aby w pewnych momentach kawalerzysta posiadał granaty ręczne i karabinowe. Obciążają one jednak zbytnio kawalerzystę, a przytem wożenie ich na koniu jest zbyt niebezpieczne. Używa się ich dopiero w regularnej walce pieszej. Trzeba więc, aby szwadrony posiadały wóz do przewożenia tego rodzaju amunicji, którą będzie się rozdawać w toku walki.

Działania w osłonie.

Przed ppłk. Brandtem staje zagadnienie, czy kawalerja powinna brać udział w działaniach w osłonie.

W istocie, wiele jest argumentów i za i przeciw temu.

Oto argumenty, przemawiające za jej udziałem: kawalerja, broń w samej swej istocie ruchliwa, może trzymać, a conajmniej dozorować, fronty bardzo rozciągłe; może łatwo oderwać się od nieprzyjaciela, znacznie łatwiej niż cykliści lub piechota na samochodach, i po spełnieniu swego zadania przegrupować się i udać się tam, gdzie będzie potrzebna armji. W początkach działań zatem kawalerja może starać się o zasłonięcie własnej koncentracji i przeszkodzić lub znacznie utrudnić próby nieprzyjaciela uchylenia zasłony.

Przeciw użyciu kawalerji przemawia to, że działania w osłonie nie są najważniejszemi zadaniami, które mogą i powinny przypaść kawalerji w toku kampanji. Działania te zaś wymagają od kawa-

lerji tak znacznych wysiłków, że mogą już w ciągu pierwszych dni zniszczyć ją na długo, jeśli nie na zawsze.

Jako przykład cytuje Brandt 7 i 8 dywizje kawalerji niemieckiej oraz bawarską dywizję kawalerji, użyte w 1914 r. do działań w osłonie w Lotaryngji. Ciągłe marsze do tego stopnia wyczerpały konie, że dwie z tych dywizyj meldowały, iż nie są już zdatne do walki wskutek przepracowania koni. Zadanie, do którego użyto tych dwóch dywizyj kawalerji, mogłoby było być równie dobrze spełnione przez oddziały wydzielone.

Mówiąc prawdę, po stronie francuskiej w ciągu pierwszych dni mobilizacji również nadużyto dywizyj kawalerji przez nieustanne fatygi do tego stopnia, że w parę tygodni potem, na Marnie, nie mogły oddać już tych usług, których możnaby było od nich zażądać.

Nauczeni przez tę lekcję, w ostatnim regulaminie z 1923 r. zwróciliśmy uwagę wyższego dowództwa na właściwość kawalerji. „Łamliwość kawalerji jest okupem za jej zalety. Naprawia ona swe straty znacznie trudniej niż inne bronie; należy ją zaopatrywać w konie dostatecznie wyjeżdżone i w odpowiednio dobrym stanie; kadry jej wymagają długiego wyszkolenia.

Koń jest stworzeniem delikatnem; zdolny jest do znacznych wysiłków, ale nie może powtarzać ich w krótkich odstępach czasu, potrzebuje nieustannej troskliwości, a w jej braku szybko niszczeje; przedewszystkiem trzeba go regularnie poić, często zdejmować siodło i dbać stale o dobre podkucie. Jeśli chce się, aby konie wytrzymały przez czas dłuższy, po każdych 4 lub 5 dniach marszu powinien następować dzień odpoczynku. Kawalerja może zachować całą swą wartość tylko pod tym warunkiem, że będzie oszczędzana; w przeciwnym razie zużyje się szybko, a wtedy przejdzie dużo czasu, zanim znów przyjdzie do siebie". (Regulamin kawalerji z 29 września 1923 r. Część II.—§ 42).

Ppłk. Brandt widzi możność odciążenia nieco kawalerji w tej wstępnej fazie działań przez użycie cyklistów, piechoty na samochodach i specjalnych formacyj osłony (Grenzschutzformationen).

„Warunki frontu wschodniego nadają kawalerji wartość specjalną; znajdzie tam ona niezbędną do swych poruszeń przestrzeń. Otóż, w początkach wojny znajdą się zawsze słabiej strzeżone odcinki frontu. W te to właśnie odcinki może wtargnąć kawalerja, zanim ruszą się armje; wprowadzi tam zamieszanie w koncentrację nieprzyjaciela i zmusi go do przeciwdziałania, co może zachwiać jego planem operacyjnym".

Oczywiście... oczywiście... a jednak? A jednak myślę, że przesadza się te niebezpieczeństwa wtargnięcia w ciągu pierwszych godzin wojny. Zobaczymy nieco dalej, że kierunek myśli niemieckiej przeciwstawia się wszelkim awanturniczym pomysłom szukania zbyt oddalonej styczności z nieprzyjacielem. Chodzi tu jednak o pierwsze operacje, gdyż jak przypuścić, że przed ich rozpoczęciem rzucą Niemcy swą kawalerję na wypad, który wtedy tylko mógłby mieć większe znaczenie, jeśliby przeniknął głęboko w terytorjum nieprzyjacielskie, a tam kawalerja znalazłaby się w bardzo ryzykownem położeniu. Że Rosjanie mogliby poświęcić parę dywizyj swej niezliczonej kawalerji, jest to możliwe, choć znów na froncie wschodnim ważne cele są nieliczne, a zatem łatwo ich strzec.

Ale, że Niemcy z ich 3 dywizjami (przypuśćmy, że z sześciu, jeśli je podwoją, co wcale nie jest pewne) chcieliby zapłacić za rozkosz podobnie odważnego przedsięwzięcia, ryzykując utracić znaczną część swej kawalerji na resztę kampanji, jest to dziwne, a po rozważeniu—mało prawdopodobne.

Punkty koncentracyjne, stacje wyładowcze są to cudowne cele dla lotnictwa; płatowce i sterowce mogą bombardować je w ciągu dnia i nocy, niszczyć rozwidlenia dróg kolejowych i szosowych, ostrzeliwać kolumny. Lotnictwo może przenikać głęboko i wracać szybko; znacznie bardziej wierzę w to niebezpieczeństwo, niż w zagon przed bitwą części lub całości kawalerji.

Zważywszy wszystko, zgadzam się z ppłk. Brandtem, że osłonę zapewnią lepiej i mniejszym kosztem zgrupowania z wszystkich rodzajów broni, trzymające ważne rozwidlenia dróg, niż masy kawalerji.

Dajmy tym zgrupowaniom potężne środki łączności, szybkie i pewne, radjotelegraf, telefon, gołębie pocztowe, samochody pancerne i t. d.

A jeśli wypadki skłonią Was do użycia jakiejś wielkiej jednostki kawalerji, np. dywizji, zgrupujcie ją rzutami, głębokiemi rzutami. Jednej brygadzie, naprzykład, przypadnie dozorowanie. W tyle, dostatecznie daleko, druga brygada, z artylerją i piechotą, trzyma te punkty, które trzeba osłonić. Brygada ta będzie w pogotowiu, lecz konie, w miarę możności, powinny wypoczywać.

Najdalej wreszcie w tyle 3-cia brygada, na zupełnym już wypoczynku, konie w stajniach. Brygady zmieniają się co dwa, najwyżej co trzy dni. W ten sposób wolno mieć nadzieję, że zabezpieczy się obronę najważniejszych punktów, nie niszcząc ka-

walerji przed działaniami, które nastąpią i w których kawalerja może mieć, być może, bardzo istotne zadania.

Rozpoznanie.

„Kawalerja jest dotąd i będzie zawsze bronią, zapewniającą rozpoznanie. Wszystkie mechaniczne nowożytne środki walki wzmacniają tylko potęgę jej działania, nie zmieniając w niczem jej zadania".

Twierdzenie to, wypowiedziane przez Brandta, jest w zupełności prawdziwe. Chciano użyć do rozpoznania cyklistów i samochodów. Jeśli chodzi o te ostatnie, to nie chcę niczego przesądzać na przyszłość. Gąsienica Kegresse lub wóz Renaud na sześciu kołach, które oba zwyciężyły Saharę, mogą stać się bardzo cenne na piaskach polskich lub rosyjskich. Jednak w ciągu bardzo długiego jeszcze czasu będziemy mogli stosować w walce tylko te rodzaje samochodów, które posiadamy obecnie, a te są w zimie niewolnikami dróg, w lecie—dobrych szlaków.

To samo można powiedzieć o cyklistach. Rower nie jest to narzędzie przydatne na wschodzie. Belgja, posiadająca doskonałą sieć dróg, której niema Polska, zorganizowała dywizje kawalerji, bogato wyposażając je w cyklistów. Miałem możność śledzić manewry tej kawalerji we wrześniu 1924 r. i zdać sobie dokładnie sprawę z wydajności pracy większych zgrupowań cyklistów. Nie waham się stwierdzić, że wydajność ta jest mała. W piaskach Polski byłaby żadna; dowodów na to dostarcza Brandt, biorąc przykłady z działań na terenach Kurlandji i Litwy. Jeśliby okoliczności wymagały wzmocnienia kawalerji przez jednostki szybko transportowane, to w tym celu lepiej nadawałyby się samochody ciężarowe. Jasne jest, że są one, oczywiście, tak samo niewolnikami drogi i tak samo mogą ugrzęznąć w błocie, lecz przynajmniej w czasie suchym mogą posuwać się po drodze za postępującymi naprzód piechurami. Również w razie odwrotu, dzięki własnej zdolności ruchu, nie znajdą się w kłopocie i nie staną się łatwą zdobyczą nieprzyjaciela, podczas gdy rowery w podobnym wypadku są prawie nieodwołalnie stracone. Moim zdaniem w przyszłości rozwiązanie polegać będzie na zastosowaniu półopancerzonego wozu gąsienicowego, przewożącego jeśli nie całą drużynę bojową, to conajmniej całą sekcję fizyljerów lub grenadjerów. Wóz taki będzie szybko przebiegał, wykorzystując w miarę możności wszelkie osłony, przestrzenie ostrzeliwane, wyładowywał

przewożonych ludzi za ostatnią zasłoną, a następnie weźmie udział w natarciu.

Pojawiło się jednak nowe narzędzie rozpoznania, którego wielkie znaczenie wykazała wojna—płatowiec. Stosownie do wyrażenia, użytego przez nasz regulamin, płatowiec w tem znaczeniu zajął „miejsce wagi pierwszorzędnej“. „A zatem rozpoznanie opiera się na ścisłem współdziałaniu dwóch broni, a nie jest wyłączną dziedziną żadnej z nich“.

„Kawalerja w szukaniu wiadomości o nieprzyjacielu zapewnia ścisłość i ciągłość, której płatowiec dać nie może, określa ona zarys, który ma w danej chwili ugrupowanie nieprzyjacielskie, i utrzymuje styczność; wreszcie działa w każdym czasie, bez względu na warunki atmosferyczne.

Lotnictwo zapewnia dalekie rozpoznanie, dostarcza pierwszych wiadomości i rozciąga swe działanie wgłąb poza linje nieprzyjacielskie“. (Regulamin kawalerji. Raport do Ministra, str. VII).

Ppłk. Brandt wypowiada się jeszcze jaśniej, potępiając ostatecznie przeprowadzanie dalekiego rozpoznania przez masy kawaleryjskie.

Charakter rozpoznania, zdaniem jego, przez pojawienie się lotnictwa zmienił się do tego stopnia, że w większości wypadków nie może być mowy o użyciu kawalerji do dalekiego rozpoznania.

„Co więcej, dostarczanie przez kawalerję wiadomości z miejscowości odległych straciło dziś swoje znaczenie, gdyż rozwój szybkich środków transportowych pozwala obecnie nieprzyjacielowi na tak szybkie przesunięcia swych sił, że uczyni to zebrane wiadomości bezwartościowemi, zmieniając wszelkie poprzednie obliczenia czasu i przestrzeni“.

„Dozorowanie podobnych poruszeń spada na lotnictwo“.

„Na ziemi wystarczy wtedy rozpoznanie *bliskie;* znaczenie tego rozpoznania *wzrasta, a zapewnić je może odpowiednio wzmocniona kawalerja korpusu*“.

„Zanika więc rozróżnienie rozpoznania dalekiego i rozpoznania bliskiego; rozpoznanie przedmiotów odległych, zasadniczy cel rozpoznania strategicznego, spada na lotnictwo. Kawalerja jest więc odciążona z zadań, które dotąd pochłaniały większość jej sił. Zyskuje zatem swobodę skierowania swych wysiłków, bez tych przeszkód, które napotykała dotąd, ku swemu głównemu przeznaczeniu: *współdziałaniu w bitwie przez przyjęcie udziału w walce*“.

Zdania te zawierają cały program, całą doktrynę i zasługują na gruntowne rozważenie i przedyskutowanie.

A więc niemieckie teorje zalecają wielką ostrożność w użyciu wielkich jednostek kawalerji. Czy nie widzieliśmy już tego w 1914 roku? Brandt mówi nawiasowo, że brakowało wówczas kawalerji, znajdującej się pomiędzy nieprzyjacielskiemi armjami, potrzebnej do poruszeń przestrzeni, że zatem nie zastosowano jej do rozpoznania. Czy to prawda? Nie zdaje mi się. Mała armja belgijska ginęła na obszarze swego własnego kraju i kawalerja niemiecka miała dość przestrzeni, aby prowadzić rozpoznanie na takiej rozciągłości i głębokości, na jaką rzadko pozwolą nawet armje znajdujące się w marszu.

Pochodziło to raczej z niechęci, sądzę, rzucenia mas kawalerji w ryzykowne przedsięwzięcia, podczas których kawalerja nie mogłaby być podtrzymana przez siły główne. Uważano za lepsze użycie kawalerji w ścisłym związku z armjami.

Zresztą armje niemieckie, całkowicie rozwinięte, posuwały się do bitwy, wykonywując manewr ustalony a priori, mało zdolne, jak to wykazały wypadki, do zmian w czasie wykonywania go. Był to wielki zaciąg sieci, marsz naprzód do brutalnego natarcia siłą wszędzie, gdzie było to możliwe, połączonego automatycznie z oskrzydleniem z prawej flanki. W tych warunkach dalekie rozpoznanie stawało się zbyteczne, a kawalerja posuwającego się naprzód skrzydła musiała współdziałać w bitwie przez natarcia z flanki.

Zupełnie analogiczne ugrupowanie ma miejsce podczas ofensywy bolszewickiej w 1920 roku. W środku masa główna posuwa się bez kawalerji rozpoznającej przed nią. Kawalerja ta jest na skrzydłach północnem i południowem.

W początkach przyszłej wojny Niemcy napewno zastosują jakąś tego rodzaju koncepcję. I właśnie dlatego, że oczekuję ostrożnego, metodycznego posuwania się wszystkich sił niemieckich do bitwy, powiedziałem powyżej, że nie wierzę w awanturniczy zagon kawalerji niemieckiej w okresie działań w osłonie. Czy we wrażeniu tem nie umacnia nas następujące zdanie?

„Kawalerja z temi środkami walki, któremi rozporządza obecnie, przedstawia zbyt cenny organ walki (Kampf Körper), aby dowództwo pozbyło go się i zużyło przed bitwą, powierzając mu zadania dalekiego często, strategicznego rozpoznania“.

Jest jednak jeden wypadek, kiedy kawalerja niemiecka ma rozwinąć najenergiczniejszą czynność rozpoznawczą, a mianowicie, gdy będzie chodzić o rozpoznanie sił, zdążających ku bitwie. Kawalerja będzie wówczas dążyć do zatrzymania ich, względnie

zwolnienia ich marszu, aby nie dopuścić do współdziałania ich w akcie, w którym ich udział mógłby stać się decydujący. Wtedy, używając własnych słów ppłk. Brandta: „to ostatnie zadanie (akcja opóźniająca) posiada większe znaczenie niż pierwsze (rozpoznanie)".

Akcja opóźniająca, twierdzi ppłk. Brandt—i bynajmniej nie chcę mu przeczyć, może być dobrze przeprowadzona tylko przez oddziały nadzwyczaj ruchliwe, kawalerję; inne narażają się na unieruchomienie i zniszczenie bez żadnych dodatnich wyników.

A więc nie znajdujemy przed armją wielkich mas kawalerji, jednak przed całym frontem marszu na nieznacznych odległościach od straży przednich spotkamy kawalerję, wchodzącą w skład korpusów i pracującą dla tych korpusów.

Pozwalam sobie twierdzić, że pułki kawalerji korpusowej (dywizyjnej), zniesione w Polsce, powinny być przywrócone. Widzicie, jakie znaczenie przywiązuje się w Niemczech do roli, którą mają one odegrać. Szwadrony, stworzone podczas mobilizacji z rezerwistów, na zarekwirowanych, bez żadnej tresury koniach, bez wyszkolonych kadrów, jednem słowem kawalerja drugorzędna, nie byłaby zdolna do pełnienia służby tak ważnej, a równocześnie tak trudnej.

Trzeba bezwzględnie, aby szwadrony, przeznaczone do tej roli, istniały w czasie pokoju i aby kadry i oddziały wciągnęły się do spełniania swego trudnego przeznaczenia. Jest więc niedającą się uniknąć koniecznością łączyć te szwadrony co najmniej w pułki, jeżeli nie w brygady. Kadry ich powinny brać udział we wszystkich konkursach sportowych, w których bierze udział kawalerja, i powinno na tem tle rozwinąć się zdrowe współzawodnictwo z kawalerją; złączoną w związki dywizyjne. Nie wolno dopuścić, ażeby te pułki mogły uważać się za jakichś tylko ubogich kuzynów kawalerji, kadry powinny móc bez żadnych specjalnych ograniczeń przechodzić z jednych formacyj do drugich; odznaczenia i awanse powinny być im przyznawane w tym wysokim stopniu, na który zasługi ich dają im prawo. Aby osiągnąć ten wynik, pułki te, jak i wszystkie inne, powinny być oddane pod najwyższe kierownictwo inspektora armji. Inspektor będzie się, oczywiście, liczył z danemi, przesyłanemi mu przez dowódców korpusów o ich pułkach kawalerji, ale on sam powinien przeprowadzać techniczną ich inspekcję i on jeden tylko może zdać sobie jasno sprawę ze stosunkowej wartości kadrów.

We Francji odczuto również konieczność stworzenia potężniejszych niż przed wojną organów rozpoznania korpusów i dy-

wizyj piechoty. Wśród zapytywanych o zdanie dowódców korpusów i dywizyj panowała pod tym względem zupełna jednomyślność.

Do wypełniania tych zadań stworzyliśmy więc dywizjony, nazwane „rozpoznawczemi“, złożone z jednego lub dwóch szwadronów (jeden w dywizji, dwa w korpusie), kompanji cyklistów i 4 samochodów pancernych.

Zadania tych dwóch rodzajów dywizjonów mogą się nieco różnić między sobą.

Dywizjon, przydzielony do dywizji piechoty, bywa stale dawany do dyspozycji straży przedniej lub dzielony pomiędzy straże przednie. Znajduje się on *pod bezpośredniemi rozkazami* dowódcy straży przedniej. Jest więc on jedynie i *zawsze* organem ubezpieczenia, działającym w stosunkowo nieznacznem oddaleniu od straży przedniej, która niema potrzeby widzieć ani bardzo głęboko, ani bardzo daleko.

Zauważmy tu nawiasowo, jak wysoko powinno być postawione wyszkolenie dowódcy straży przedniej piechoty. Dowódcy ci kierują działaniami dywizjonów rozpoznawczych, a nie jest to wcale sprawa łatwa. Ryzykują oni albo wysłanie ich zbyt daleko, a wtedy nie osiągną z ich czynności żadnej korzyści, lub też odwrotnie mogą bezcelowo wlec dywizjony wśród własnej piechoty. W tym wypadku, jak i w innych zresztą, najtrudniej jest utrzymać się w odpowiednich granicach, jednak: in medio stat virtus!

W korpusie dywizjon rozpoznawczy może otrzymać dwa różne zadania.

Przedewszystkiem może stanowić wsparcie dla jednego lub dwu rozpoznawczych dywizjonów dywizyjnych, a zatem może być użyty do bezpośredniego ubezpieczenia dywizyj. Zadanie drugie spadnie nań, jeśli przed frontem korpusu niema kawalerji armji, a to zdarza się najczęściej. Dywizjon rozpoznawczy może wówczas otrzymać zadanie zbierania wiadomości o nieprzyjacielu *w ograniczonej odległości.* Działa wtedy jak wydzielony oddział zwiadowczy.

Podkreślmy troskę naszego regulaminu, aby tych elementów zwiadowczych nie wysyłać zbyt daleko; jest to analogiczne do troski, ujawnionej przez ppłk. Brandta w stosunku do rozpoznania.

Zauważmy również, że we Francji nie przewiduje się obecnie rozsiania kawalerji przed całym frontem armji; nie mielibyśmy zresztą dostatecznej ilości dywizyj do zaspokojenia potrzeb takiego

frontalnego rozpoznania; w tem samem położeniu co i my znajdują się w stosunku do tej sprawy i wszystkie inne wojska europejskie.

Tak samo i zwiady, przeprowadzane przed frontem korpusu jego własnemi środkami, nie mogą tem więcej, ze względu na słabość liczebną własnej kawalerji korpusu, szukać wiadomości *na rozciągłości całego frontu*. Regulamin francuski powtarza wielokrotnie, że dywizjon rozpoznawczy może przeprowadzać tylko „sondowanie" *w kierunku określonym i w celu zebrania określonych wiadomości*.

Pomimo tych omówień co do zakresu poszukiwania wiadomości, zadań ograniczonych w czasie, przestrzeni i kierunku, mimo to uznano, że dwa szwadrony kawalerji nie będą w stanie wypełnić swych, nawet tak ograniczonych, zadań. Dlatego też zorganizowano wspomniane dywizjony — zanadto już może mieszane, przyznaję—złożone z kawalerji, cyklistów i samochodów pancernych. Pomimo jednak tego wzmocnienia, regulamin rozsądnie poleca, w razie powierzenia im zadań zwiadowczych, wzmacniać je jeszcze piechotą na samochodach i artylerją.

Nie będę już powracał do sprawy cyklistów; to, co powiedziałem o tem powyżej, odnosi się równie dobrze i do tych kompanij; w warunkach polskich nadawałyby się one o wiele mniej jeszcze. Wydaje mi się, że i tu również zagadnienie może rozwiązać, zarówno w Polsce jak i we Francji, wóz gąsienicowy, przewożący drużynę lub sekcję.

Wobec dążności do wzmocnienia kawalerji korpusowej we Francji i w Niemczech Polska nie może pozostać obojętna. Dlatego też zwracamy się z apelem do polskich władz kompetentnych, aby jak najprędzej przywrócono kawalerję przydzieloną organicznie do wielkich jednostek. Żądalibyśmy czegoś więcej jeszcze! — aby dokładnie rozważono jej liczebność. Dwa szwadrony na korpus są absolutnie niewystarczające, szczególnie w Polsce, gdzie działania rozwijać się będą na rozległych, bardzo rozległych frontach.

Kawalerja jest to broń, która kosztuje drogo, to pewna. Nieszczęściem zaś bardzo długo jeszcze obowiązywać będzie jak najsurowsza oszczędność. Kompromis, który zatem niezbędnie trzeba będzie znaleźć, zdaje mi się, że mógłby polegać na pewnym stosunku między jednostkami służby czynnej i jednostkami rezerwowemi, tworzonemi w razie mobilizacji.

Rozwiązań możnaby tu znaleźć wiele.

Osobiście jestem zdania, że szwadron pokojowy powinien zawsze liczyć co najmniej połowę kadry i stanu liczebnego szwa-

dronu na stopie wojennej. A zatem każdy szwadron mógłby się zdwoić. Wymaga to oczywiście przypuszczenia, że zapasy mobilizacyjne w ludziach i koniach, znajdujące się w bezpośredniem pobliżu garnizonu, pozwolą na to zdwojenie w dopuszczalnym okresie czasu.

Wreszcie jasne jest, że dywizje piechoty powinny mieć również i w czasie pokoju swoje własne szwadrony, zdwajane w razie mobilizacji.

Ale bodaj że ważniejsze niż sprawy organizacyjne są zagadnienia wyszkolenia i użycia kawalerji, gdyż najlepiej pomyślane formacje dadzą tylko taki pożytek, jaki wypłynie z ich umiejętnego zastosowania.

Trzeba więc, aby dowódcy wielkich jednostek, korpusów i dywizyj, pracowali w stałej łączności ze swą kawalerją i aby kawalerja pracowała istotnie w połączonych jednostkach wszystkich broni, aby brała udział we wszystkich manewrach, we wszystkich ćwiczeniach kadrów na mapie i w terenie, we wszystkich okresach ćwiczeń w obozach.

Wtedy tylko praca jednostek kawalerji stanie się wydajna i również wtedy dopiero dowódcy, którzy dostaną kawalerję do swego rozporządzenia, będą umieli wydawać jej rozkazy. Niejednokrotnie może wprawić w osłupienie, jak zakłopotani są wysocy dowódcy, gdy mają wydać rozkazy swym małym oddziałom kawalerji. Przekazują to swym podwładnym, a ci robią znów to samo i biedny kawalerzysta, czując się opuszczony przez wszystkich, albo, oszczędzając koni, nic nie robi, albo znów, pełen szlachetnego zapału, chce coś robić, lecz wtedy, nie będąc zorjentowany co do zamiarów dowódcy, robi coś całkowicie niepotrzebnego.

Pracujmy więc, pracujmy razem, aby wspólnie uderzyć w jedno miejsce.

Zanim skończę tę dygresję o kawalerji przydzielonej do jednostek piechoty, chciałbym dodać jeszcze, że we Francji w czasie mobilizacji mają powstać plutony zwiadowcze, należące do pułków piechoty. Idea konnych zwiadowców piechoty nie jest nowa, lecz sposób, w który ją obecnie ujęto, jest niezwykle szczęśliwy.

Pluton ten zawiera trzy sekcje po 8 kawalerzystów, wliczając w tę liczbę dowódcę podoficera, a więc patrol z 8 kawalerzystów na każdy bataljon. Na czele tej małej kawalerji stoi oficer, który może nietylko w razie potrzeby osobiście przeprowadzać zwiady, lecz przedewszystkiem dba o stan swych koni i pełni funkcje tech-

nicznego doradcy dowódcy jednostki, pilnując, aby nie nadużywano usług jego oddziałku.

„Piechur jest podejrzliwy“—mówią. Twierdzę, że ma zasadę być taki, gdyż każda wyniosłość, każdy skraj lasu czy miejscowości, każdy krzak, każde najmniejsze zagięcie terenu skrywa przed nim widnokrąg; znajduje się przed nieznanem, niosącem strach niebezpieczeństwa.

Kawalerzysta, kręcący się nieustannie wokół niego, uspakaja go, daje mu swobodę ducha. Jest to właśnie zadanie tego plutonu, który ponadto może utrzymywać łączność wewnątrz pułku.

Pojedynek kawaleryjski.

Po przeczytaniu ustępów z pracy ppłk. Brandta, przytoczonych i omówionych w pierwszej części tego studjum, możnaby sądzić, że autor powie nam, iż pojedynek kawaleryjski po dawnemu pozostaje „ultima ratio“. Bylibyśmy w błędzie, gdyż oto jak wyraża się w dalszym ciągu swej pracy.

„Z zasady nie należy szukać walki z kawalerją nieprzyjacielską; nie byłoby to zresztą *spotkanie na białą broń*, które w parę minut spędziłoby kawalerję nieprzyjacielską. Jesteśmy obecnie *w królestwie karabina maszynowego* i przeciwnik, nawet słabszy, w ciągu dłuższego czasu będzie zmuszał swym ogniem nacierającego do szacunku względem siebie; decyzję osiągnie się często dopiero po długich i ciężkich godzinach wysiłków“.

„Odtąd więc, wskutek długiego czasu, potrzebnego do działań przeciw kawalerji, dowódca będzie musiał decydować, czy jego zadanie pozwala mu na stoczenie *gorąco* pożądanej walki z kawalerją nieprzyjaciela“.

Czy wielkie zderzenia się dywizyj kawalerji były tak *gorąco* pożądane w 1914 r. przez dowódców niemieckiej kawalerji? Nie zdaje mi się to bardzo widoczne! Pozostawmy to jednak na boku.

Zresztą możemy się tylko podpisać pod twierdzeniem ppłk. Brandta, które jest poglądem rozsądku.

Czy mam mówić, że nawet przed wojną nie wierzyłem już w te turnieje wielkich mas w zamkniętych szrankach, rzucających się na siebie przeważnie wbrew wszelkiej rozwadze i zdrowemu sensowi? W pewnej książce, którą napisałem w 1911 roku, zatytułowałem jeden z rozdziałów, omawiających walkę w szyku konnym: „Czy walka dywizji w szyku konnym może mieć miejsce?“. Kiedy odmawia się akt wiary, nie stawia się zwykle pytania, czy Bóg egzystuje...

Przyznaję, że ustępując wobec twierdzeń ówczesnych regulaminów francuskiego i niemieckiego oraz wobec opinij najwyższych autorytetów wojsk wszystkich krajów, starałem się analizować tę walkę. Dochodziłem stale do nieuniknionego wniosku: ten z dwu przeciwników, który pierwszy wyjdzie z poza ostatniego zakrycia i wystawi swe masy na widok i ciosy mającego się na baczności nieprzyjaciela, popełni najwidoczniejsze szaleństwo.

A jednak wysocy dostojnicy wojskowi powtarzali nam podczas każdych manewrów: „Fala niemiecka runie z furją na przynętę, którą im podsuniemy, a wtedy ta wąska linja, rzucona cała za jednym zamachem, bez odwodów, zostanie zniszczona przez nasze skrzydłowe natarcie, poprowadzone przez jądro naszych sił, zachowane w tym celu".

Jeśli wolno przytaczać mi swe własne słowa, oto tekst odpowiedzi, którą dałem jeszcze przed wojną:

„Czyż mamy rzeczywiście prawo dowolnie przypuszczać, że ten nieprzyjaciel, który we wszystkich okolicznościach wojny zawsze dawał przykłady swego zdrowego rozsądku, dostanie raptem napadu ostrego szału i posunie się do popełnienia czynów widocznie w najwyższym stopniu nierozważnych. Czy ze zwykłych form walki konnej podczas niemieckich manewrów możemy osiągnąć to przeświadczenie w sposób pewny i niepodlegający dyskusji? Nie myślę.

Podczas manewrów obaj przeciwnicy rządzą się temi samemi zasadami taktycznemi; stany liczebne są znane, zna się je dobrze i nie trzeba zbierać dopiero o tem wiadomości,—każdy obawia się ponadto, że usłyszy wymówkę z powodu braku porywu naprzód, ducha kawaleryjskiego i t. p. i strach ten dodaje skrzydeł ludziom najcięższym, porywając ich naprzód, jak najszybciej, jak najdalej.

Generałowie wiedzieli więc, że ich przeciwnicy będą starali się zadać im bez względu na wszystko bezpośredni cios na wprost i szukali możliwości zaskoczenie nieco w terenie, lecz nadewszystko przez piorunującą szybkość decyzji i ruchu. Walka stawała się przez to turniejem szybkości i prostoty.

Czy jednak zagadkowa niepewność, dominująca w polu, nie poskromi trochę tego zapału? Czy walka zachowa swe tragiczne tempo, rozwijając się z nieoglądającą się na nie szybkością?

Rozważywszy wszystko, wydaje się to mało prawdopodobne"[1]).

[1]) Kpt. Loir. Cavalerie. 1912. Rozdział II. Walka konna. Str. 149.

Czy wypadki w czasie wojny, która też jest już dziś dla nas tak odległa, nie zniszczyły bezlitośnie całej tej doktryny?

Działania kawalerji, jak i wszystkie inne, rozgrywają się w terenie. Zwyciężyć, zarówno dla kawalerji jak i piechoty, jest to posuwać się naprzód, a, aby posuwać się, trzeba czepiać się terenu i opierać się o nadające się do tego punkty. Jeśli ich nie posiadamy, trzeba je zdobyć; jeśli je mamy, trzeba je zachować. Wokół nich rozwiną się poruszenie jednostek mniej lub więcej lekkich, zależnie od okoliczności konno lub pieszo. W czasie tych manewrów niektóre jednostki mogą się spotkać i zetrzeć. Bardziej złośliwy skombinuje poryw naprzód z ogniem. Oto jak wystawiałem sobie walkę w 1914 roku i jak chętnie wystawiam ją sobie dziś jeszcze w czasie wojny ruchowej na dostępnych do działań kawalerji równinach Polski.

Brandt zaprzecza, jakoby masy kawalerji przyciągały się wzajemnie. Jest to pogląd zupełnie słuszny. Pociski działowe a następnie karabiny maszynowe zniszczą prędko „urok miłego spotkania“, zamieniając go w „odrazę“.

Dlatego też dochodzimy do tego samego wniosku, co w 1914 r.: kawalerja powinna atakować kawalerję nieprzyjacielską tylko wtedy, gdy ta stanie w poprzek jej zadaniu, a wtedy działanie, które się zawiąże, będzie długie. Rzeczą dowódcy będzie ocenić, czy trzeba rozpocząć walkę, czy lepiej tego uniknąć.

D. c. n.

MJR. JÓZEF MOSZCZEŃSKI.

PRZYGOTOWANIE I PLAN DRUGIEJ OFENSYWY TUCHACZEWSKIEGO

(Czerwiec—lipiec 1920)

II.

Osoba dowódcy jest we wszystkich operacjach czynnikiem bardzo poważnym. W danym wypadku jest to tem ciekawsze, że wódz armij sowieckich zachodniego frontu jest człowiekiem rewolucji, rzuconym na to wysokie stanowisko w czasie zmagań się i walk domowych. Ciekawem jest to i z tego powodu, że operacje, prowadzone przez niego, decydowały o losach kampanji.

Posiadam bardzo mało danych o Michale Tuchaczewskim, dlatego też nie mogę przytoczyć szerszej charakterystyki wodza armij rosyjskich. Jednak pewne szczegóły rzucają światło na tę bezwzględnie nieprzeciętną osobistość.

Tuchaczewskij jest obecnie jednym z najzdolniejszych i najpłodniejszych sowieckich pisarzy wojskowych. Zabiera głos w dziedzinie polityki, strategji i taktyki, interesuje się sprawami społecznemi, marksizmem, ekonomją i przemysłem. Wykazuje szeroką skalę zainteresowań, dużą wiedzę i śmiałość pomysłów.

W artykułach, broszurach i dziełach, pisanych przez niego, przewija się jako myśl przewodnia idea wszechświatowej rewolucji, popartej siłą militarną sowieckiej Rosji. Jest on autorem projektu „międzynarodowego sztabu generalnego". Projekt ten, złożony na IV zjeździe trzeciej międzynarodówki w Moskwie, nie został przyjęty, jako nieodpowiadający chwilowej taktyce Kominternu.

Tuchaczewskij jest człowiekiem komunistycznej partji Rosji i cieszy się pełnem zaufaniem sfer kierowniczych partji.

Przed wojną był Tuchaczewskij zawodowym oficerem rosyjskim; na wojnę poszedł, zdaje się, jako porucznik jednego z puł-

ków gwardji. W Prusach Wschodnich dostał się do niewoli niemieckiej. W przeciwieństwie do innych oficerów, czas pobytu w niewoli poświęcił gruntownym studjom, głównie wojskowym. Pozatem przypuszczalnie zetknął się w obozach jeńców, względnie w literaturze, z prądami rewolucyjnemi.

Z chwilą ukończenia wojny, a tem samem niewoli, stanął przed dylematem dwóch Rosyj: jednej czerwonej sowieckiej—drugiej białej kontrrewolucyjnej. Do obozów jeńców docierały napewno wiadomości niezbyt przychylne dla komunistycznej Rosji. Tuchaczewskij, nie wahając się, wybrał czerwoną Moskwę i oddał do dyspozycji sowietów całą swą wiedzę i energję. W tym czasie istnienie sowieckiej władzy było poważnie zagrożone, tworzył się i już walczył szereg armij kontrrewolucyjnych przy poparciu sprzymierzonych i ich wojsk, emigracja rosyjska była pewna zwycięstwa, położenie sowietów zdawało się beznadziejne.

Można tworzyć szereg hypotez co do przyczyn tego kroku; mogła to być ogromna ambicja, pchająca Tuchaczewskiego tam, gdzie mógł się wybić i stać wielkim; w armji białej mógł Tuchaczewskij-porucznik, czy kapitan z niewoli, uzyskać w najlepszym wypadku stanowisko dowódcy kompanji, najprawdopodobniej zostałby zwykłym szeregowcem, w czerwonej zaś armji mógł zostać i rzeczywiście został—wodzem; mogło to być, jak dla człowieka oderwanego od kraju przez kilka lat, w czasie których nastąpiły ogromne zmiany, nadzwyczajne przewidywanie mających nastąpić wypadków i ostatecznego zwycięstwa czerwonej Moskwy; mogła to być głęboka ideowość, szczery i mocny rewolucjonizm.

Niezależnie od tego jak ocenimy ten krok Tuchaczewskiego, przyjmując to lub inne przypuszczenie, przyłączenie się jego do walczącego komunizmu świadczy o nim, jako o człowieku silnym i zdecydowanym.

Tuchaczewskij bardzo szybko został oceniony w armji czerwonej. Już w kwietniu 1919 roku został dowódcą 5 armji, walczącej przeciw Kołczakowi. W połowie kwietnia 1919 r. 5 armja rozpoczeła energiczną ofensywę, zakończoną odrzuceniem admirała Kołczaka od Wołgi, a następnie za Ural. Na tem stanowisku pozostawał aż do ukończenia walki z Kołczakiem.

Na froncie wschodnim wykazał Tuchaczewskij, jako dowódca, że posiada ducha ofensywy, zdolność ryzykowania, dużą energję i konsekwencję w przeprowadzaniu swych planów. W walkach domowych poznał Tuchaczewskij psychologję szerokich mas żołnierskich czerwonej armji; dobry w natarciu, podniecający się po-

wodzeniem, wytrzymały w ofensywie krasnoarmiejec był słaby i nie posiadał dostatecznego hartu w obronie, łatwo ulegał przy niepowodzeniach depresji, graniczącej z paniką.

W chwili, kiedy na froncie zachodnim miało się rozpocząć decydujące natarcie, dowództwo sowieckie wyznaczyło Tuchaczewskiego na stanowisko dowódcy tego frontu. Wykazuje to, jak wysoko ceniono jego zdolności, gdyż wobec likwidacji większości frontów wybór dowódcy dla frontu najważniejszego mógł być dokonany z pośród dużej ilości kandydatów.

Pomiędzy 27 kwietnia a 4 maja przybywa Tuchaczewskij na front zachodni i obejmuje dowództwo od swego poprzednika Gittisa.

Głównodowodzący wszystkiemi siłami Republiki Sowieckiej wybrał front zachodni do decydującej akcji przeciw Polsce. Pozostawiał on dowódcy frontu całkowitą swobodę wyboru kierunku natarcia i ugrupowania sił. Wyznaczył jedynie rejon koncentracji dla nowoprzybywających z innych frontów oddziałów, oraz przeznaczył siły, któremi miał dowódca frontu rozporządzać. Rejon koncentracji—Witebsk—Tołłoczyn—Orsza jest położony centralnie w stosunku do całego frontu zachodniego—umożliwiało to działanie w każdym kierunku, siły zaś przeznaczone do ofensywy (21 dywizyj) były dostateczne.

Przed objęciem dowództwa przez Tuchaczewskiego główne natarcie miało wyjść z rejonu 16 armji. Tuchaczewskij po przybyciu na front zachodni przenosi punkt ciężkości na prawe skrzydło swego ugrupowania. W ten sposób należy uważać Tuchaczewskiego za twórcę planu ofensywy na zachodnim froncie.

Plan ofensywy opierał się przedewszystkiem na analizie terenu. Wiadomości o siłach i ugrupowaniu oddziałów polskich ustaliły stosunkowo słabą, a co najważniejsze, prawie równomiernie rozciągniętą w kordon obsadę frontu. Umożliwiło to wybranie każdego kierunku natarcia, gdyż wszędzie można było, koncentrując swe siły, front ten przełamać.

Tuchaczewskij analizuje w swojem dziełku „Pochod za Wislu“ dwa możliwe kierunki natarcia: jeden z linji Dryssa—Lepel na Mołodeczno, drugi z środkowej Berezyny na Ihumeń—Mińsk. Inny pisarz rosyjski, Ogorodnikow[1]), rozpatruje jeszcze jeden kierunek: natarcie na Bobrujsk i Słuck, połączone z jednoczesnem

[1]) Ogorodnikow. Krasnaja Armja w wojnie s Polszej. Riewolucja i Wojna Nr. 6-7/1921.

działaniem na Mołodeczno. Ta ostatnia koncepcja wymagała użycia bardzo dużych sił i ogromnej przewagi liczebnej; nie była, zdaje się nigdy poważnie brana pod uwagę. Zresztą sam Ogorodnikow traktuje ją raczej jako teoretyczne rozważanie.

Kierunek Ihumeń—Mińsk ze względu na brak dróg i teren lesisto-błotnisty nie nadawał się, według zdania Tuchaczewskiego, do działania większych mas wojska sowieckiego, szczególnie wobec braku odpowiednich środków technicznych do zorganizowania tyłów.

W związku z tem powzięto plan, którego myśl przewodnią formułuje Tuchaczewskij[1]) w sposób następujący: „Podstawą jego (planu) ...była myśl oparcia naszego prawego skrzydła o Litwę i Prusy Wschodnie i odrzucenia sił polskich ku błotom Polesia".

Na tej myśli przewodniej oparta była koncepcja ofensywy majowej. Niepowodzenie operacji majowej nie wpłynęło jednak na zmianę tego planu, gdyż przesłanki, na których się opierał, pozostały te same. Jak już wzmiankowałem ostateczny rezultat ofensywy i odwrotu majowego ułatwiał nawet wykonanie tego planu ze względu na opanowanie stanowisk wyjściowych na lewym brzegu Dźwiny i możności korzystania z węzła kolejowego Połocka.

Już w pierwszych dniach czerwca wyjaśniło się, że operacja majowa nie rozwinie się dalej i że należy przystąpić do przygotowania nowej ofensywy. Termin i stanowiska wyjściowe nie zostały jeszcze ściśle ustalone, jednak dyrektywa wojennej Rady Rewolucyjnej frontu z dnia 3/VI 1920 r. przewidywała pozycje wyjściowe na linji Szarkowszczyzna—Łużki — Parafjanowo-Dokszyce—prawy brzeg Berezyny. Dnia 5 czerwca dowództwo frontu zachodniego precyzuje już zadania poszczególnych armij: 4 armja miała działać na Święciany z wyrzuceniem kawalerji na tyły nieprzyjacielskie, 15 armja miała nacierać na Mołodeczno, 3-a na Szklańce—Radoszkowice, wreszcie 16-ta miała nacierać na Ihumeń—Mińsk[3]).

Na podstawie powyższych dyrektyw przystąpiono do zmontowania i przygotowania drugiej ofensywy. Zostało to zobrazowane wyżej.

---

[1]) Tuchaczewskij „Pochod za Wisłu".

[2]) Dobrotworskij. Swiaź w pierwuju polskuju opieracju. Riewolucja i Wojna Nr. 9-10/1921.

[3]) Frołow. Snabżenije krasnoj armji na Zapfrontie. Riewolucja i wojna Nr. 11 — 12. S. Kamieniew. Borba z biełoj Polszej. Wojennaja Myśl i riewolucja. Kniga 2.

Działania wojenne w ciągu czerwca zmieniły o tyle linję frontu, że przewidziane stanowiska okazały się w ręku polskim, co nie wpływało jednak na ogólne podstawy planu natarcia.

W końcu czerwca, mimo że przygotowania do ofensywy nie były ukończone, dowódca frontu uznał za wskazane przystąpić do ofensywy.

Pomiędzy 25 a 30 czerwca dowódca frontu zachodniego osobiście był w dowództwach armij celem zbadania stanu przygotowań. 29/VI odbyła się odprawa dowódców armij w Połocku, na której została powzięta ostateczna decyzja co do planu i terminu natarcia.

Jako elementy decyzji, w myśl ustalonych już wytycznych uderzenia na lewe skrzydło oddziałów polskich, wzięte były pod uwagę: stan gotowości bojowej wojska czerwonego oraz dane o siłach, ugrupowaniu i zamiarach polskich.

Co do wojska czerwonego, uznano, że jest ono zdolne do rozpoczęcia ofensywy. W stosunku do Polaków opierano się na następujących danych [1]).

Przed frontem zachodnim działało 14 polskich dywizyj piechoty, a mianowicie: 8, 10, 5, 1 litewsko-białoruska, 2 litewsko-białoruska, 4, 15, 6, 11, 2 legjonów, 14, 16, 9 i 17, dwie polskie brygady piechoty—7 rezerwowa i górska, oraz jedna dywizja kawalerji i szereg kawaleryjskich pułków. Dywizje i brygady piechoty posiadały stan bojowy 59. 200, a kawalerja 6. 300 szabel (według Tuchaczewskiego 7.400). Pozatem przewidywano uzupełnienia z bataljonów i szwadronów zapasowych w ogólnej sumie 27. 000 bagnetów i 1200 szabel. Czyni to razem 86.400 bagnetów i 7. 500 szabel (8600 szabel według Tuchaczewskiego), ogólny więc stan bojowy wynosił około 95.000 walczących. Nie ulega wątpliwości, że pojęcie bagnetów i szabel oznaczało stan bojowy (według sowieckiej nomenklatury „bojcow woobszcze"), a nie bagnety i szable w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. zn. bez wliczania artylerji, obsługi ciężkich karabinów maszynowych i t. p. Stwierdza to Szaposznikow [2]), wzmiankując, że dowódca frontu zachodniego meldował do głównego dowództwa: „Na ten raz jesteśmy dwa razy silniejsi od nieprzyjaciela". Jest to możliwe tylko przy stosunku 95000 stanu bojowego Polaków do 160000 stanu bojo-

---

[1]) Tuchaczewskij l. c. Tablica III. i Oryginalny dokument „Schiema razpołożenija wojsk protiwnika pieredł zapadnym frontom po dannym k 25 ijula 1920 goda, egzemplarz Nr. 47".

[2]) Szaposznikow. „Na Wislie".

wego armij sowieckich. Tenże Szaposznikow podaje, że główne dowództwo rosyjskie obliczało siły Polaków na 58000 bagnetów i szabel, co odpowiada mniej więcej ogólnej sumie 95000 walczących.

Ugrupowanie oddziałów polskich było dość dokładnie znane. Szkic Nr. 1 przedstawia wiadomości, posiadane przez dowództwo frontu zachodniego na dzień 25/VII. Główne siły polskie koncentrowały się według tych danych w rejonie Dokszyce—Głębokie—Hermanowicze.

Dokładnych wiadomości o tem, jak dowództwo zachodniego frontu oceniało zamiary armij polskich, brak. Według danych Tuchaczewskiego i Siergiejewa [1]) zgęszczenie sił i koncentracja bliskich odwodów po obu stronach linji kolejowej Połock—Mołodeczno, oraz zauważone w końcu czerwca przegrupowania na północnym odcinku frontu wskazywały na możliwość akcji nieprzyjacielskiej pomiędzy górną Berezyną a Dryssą. Komunikat wywiadowczy 3 armji z dnia 25 czerwca [2]) przewiduje natarcie polskie pomiędzy ujściem rzeki Czernica do Berezyny a jeziorem Szo celem zabezpieczenia linji kolejowej Połock — Mołodeczno. Jednak ocena tych planów była, zdaje się, różna. Tuchaczewskij uważa zamiary polskie za zakrojone na większą skalę, Siergiejew ocenia je natomiast jako mające na celu jedynie zabezpieczenie lepszej linji obronnej. Szaposznikow zaś stwierdza, że główne dowództwo wojska czerwonego nie spodziewało się z polskiej strony żadnego większego natarcia na froncie zachodnim. W chwili przyjmowania decyzji ocena zamiarów polskich była prawdopodobnie następująca: Polacy na froncie zachodnim większego natarcia nie przedsięwezmą, zajęci południowym teatrem wojny, jednak natarcie o znaczeniu lokalnem w kierunku na Lepel i Połock jest bardzo prawdopodobne.

Powyższa ocena wynika ze wszystkich wzmianek w dziełach autorów sowieckich.

Rzeczywiste stany oddziałów polskich są mniejsze. Wynika to częściowo z wliczenia oddziałów, które nie brały, względnie nie mogły wziąć udziału w walce (brygada górska, 2 litewsko-białoruska dywizja), częściowo z przesadzonych danych o uzupełnieniach, mających nadejść do oddziałów polskich. Rzeczywiste stany bojowe są następujące:

---

[1]) Siergiejew. Ot Dwiny k Wiślie.

[2]) „Pierjodiczeskaja Razwiedywatielnaja Swodka Sztaba 3 armji po sostojaniju na 25/VI 1920 g. (bez numeru).

Dowództwo	Oddział	Stan wyżywienia		Stan bojowy		
		Oficerów	Żołnierzy	Oficerów	Żołnierzy pieszych	Jeźdźców
Front gen. Szeptyckiego [1])	1. Armja	2.220	75.200	977	32.400	2.700
	4. Armja [2])	2.150	70.700	910	35.500	2 000
	Oddziały etapowe (około)		15 000			
	Razem	4.370	160.900	1.887	67.900	4 700

Rzeczywiste ugrupowanie oddziałów polskich mało różni się od tego, które przedstawiało dowództwo sowieckie (szkic Nr. 1). Nieznaczne różnice i przegrupowania nie mogły odegrać roli, zresztą były one prawdopodobnie rozpoznane, a przynajmniej zaawizowane do sztabu frontu zachodniego lub sztabów podległych armij pomiędzy 25 a 30 czerwca.

Ugrupowanie oddziałów polskich w dniu 4 lipca rano przedstawione jest na szkicu Nr. 2.

Wiadomości o wojskach polskich, posiadane przez dowództwa sowieckie, były naogół zupełnie dobre. W armjach były one doprowadzone do pułków włącznie, w dywizjach do bataljonów, a nawet poszczególnych kompanij i stanowisk ciężkich karabinów maszynowych.

O ile chodzi o zamiary polskie, to działania na większą skalę nie były przewidziane. Oddziały polskie zajmowały postawę obronną. Istniał nawet projekt cofnięcia się bez bitwy celem skrócenia frontu.

Na zasadzie powyższej oceny sił, ugrupowania i zamiarów nieprzyjaciela ustalono na odprawie dowódców armij sowieckich

---

[1]) 7 armja w składzie 2 litewsko-białoruskiej dywizji i drobnych oddziałów nie została wliczona, gdyż była rozciągnięta cienkim kordonem na przestrzeni kilkuset kilometrów nad granicą litewską. Nie może więc wchodzić w rachubę, nawet jako odwód, szczególnie wobec wrogiego nastroju Litwy.

[2]) Od ogólnego stanu 4 armji odliczono tę część grupy poleskiej, która walczyła z 12 armją sowiecką (front południowo-zachodni), a więc część 9 dywizji, brygadą podhalańską i grupę operacyjną generała Bałachowicza.

ostateczny plan natarcia. Jednocześnie uznano datę 4/VII jako termin rozpoczęcia ofensywy; dla 16 armji przesunięto ten termin o jeden dzień.

Ostateczna decyzja została ujęta w dyrektywie dowódcy frontu Nr. 224/k. f.

„Do dowódców armij 4, 15, 3, 16, kopja dla głównodowodzącego, dowódcy południowo-zachodniego frontu i dowódcy grupy mozyrskiej. Połock, 30 czerwca 1920 r. godzina 5. m. 20 Mapa 3 wiorsty w calu.

Nieprzyjaciel grupuje główne swe siły w rejonie Dokszyce Głębokie — Hermanowicze. Nakazuję zająć stanowiska wyjściowe do mającej nastąpić ofensywy.

W tym celu:

1. Dowódca 4 armji skoncentruje główne siły na prawem skrzydle swego odcinka, na południe od rzeki Dźwina, z zadaniem decydującego uderzenia z rejonu na północ od jeziora Biała Jelnia na skrzydło głównych sił nieprzyjaciela.

2. Dowódca 15 armji skoncentruje swe główne siły na północ od linji kolejowej Połock—Mołodeczno z zadaniem przeprowadzenia głównego uderzenia w kierunku południowo zachodnim.

3. Dowódca 3 armji skoncentruje swoje główne siły (nie mniej niż 3 dywizje strzelców) w rejonie traktu Kossary — Dokszyce z zadaniem wykonania decydującego uderzenia w kierunku Dokszyce — stacja kolejowa Parafjanowo.

4. Dowódca 16 armji skoncentruje główne siły w rejonie: ujście rzeki Bobr — ujście rzeki Klewa, mając jako dalsze zadanie natarcie w kierunku Mińska.

5. Nakazane koncentracje ukończą: dowódcy 4, 15 i 3 armij na 3 lipca, a dowódca 16 armji na 4 lipca.

6. Linje rozgraniczenia:

Pomiędzy 4 i 15 armją—ujście rzeki Uszacz—jezioro Striecznoje (południowy wschód od jeziora Zado) — Łużki — jezioro Murawszczyzna—Koroby—Prochody—Budycze, wszystko dla [1]) 4 armji włącznie.

Pomiędzy 15 i 3 armją — poprzednie.

Pomiędzy 3 a 16 armją — Krasnołuki — jezioro Pielik—m. Hajna, wszystko dla 3 armji włącznie.

7. Rozkaz o natarciu wydany zostanie dodatkowo.

8. O otrzymaniu niniejszego i wydanych zarządzeniach meldować.

Nr. 224/k. f. dowódca frontu Tuchaczewskij, członek Wojennej Rady Rewolucyjnej, Smigła szef sztabu Szwarc [2]).

---

[1]) Dzwonie — Krownica — jeż. Meżużol — górny bieg Berezyny — Dokszyce — wszystko dla 3 armji.

[2]) Oprócz powyższej dyrektywy w dniu 2. VII był wydany rozkaz do natarcia. Treść jego jest nieznana. Nie zmieniał on jednak dyrektywy, uzupełniał ją tylko i wyznaczał termin natarcia na rano dnia 4 lipca.

Szkic Nr. 3 porównuje plan natarcia według dyrektywy z dnia 5 czerwca z planem ustalonym dyrektywą z dnia 30 czerwca. Z porównania tego wynika, że pierwszy jest śmielej pomyślany i bardziej odpowiada ogólnej idei „odrzucenia Polaków ku błotom Polesia“ przez głębokie obejście. Drugi natomiast wyraźnie dąży do możliwie szybkiego zgniecenia lewego skrzydła polskiego. Nadanie dalszego kierunku natarcia zależeć będzie według drugiego planu od położenia. Dobitnie wskazuje na to ustalenie linji rozgraniczenia między armjami tylko do Budycze i górnego biegu Berezyny; znaczy to, że do chwili ostatecznego wyjaśnienia wyników pierwszego uderzenia, dowódca frontu nie chce się angażować.

Stwierdza to, że pomimo ogromnej przewagi liczebnej (na szkicu Nr. 4 zostało graficznie zestawione ustosunkowanie sił stron walczących) dowództwo czerwone nie było pewne powodzenia i uważało za konieczne zapewnić sobie wszystkiemi możliwemi sposobami zwycięstwo nad „zgrupowaniem wojsk nieprzyjaciela w rejonie Dokszyce — Głębokie — Hermanowicze.“

Podkreślam, że dowódca frontu rzuca do walki wszystkie posiadane siły i nie pozostawia sobie odwodu.

Drugi plan odźwierciadla indywidualność dowódcy frontu zachodniego—Tuchaczewskiego. Przypisując ogromne znaczenie psychologji wojska i słusznie oceniając nastroje własnych i nieprzyjacielskich żołnierzy, stara się zapewnić sobie w obranem miejscu decydujące zwycięstwo w celu porwania własnych armij i demoralizacji nieprzyjaciela. Poświęca temu świadomie, czy nieświadomie, piękną pierwotną koncepcję. Tem samem da się wytłumaczyć oznaczenie daty natarcia: Tuchaczewskij woli iść do walki niezupełnie przygotowany, niż narazić się na niebezpieczeństwo osłabienia ducha wojska, bądź przez natarcie polskie, bądź przez dłuższy okres zastoju na froncie.

Indywidualność Tuchaczewskiego odbija się i w tem, że rzuca wszystkie swe siły do boju, słusznie zresztą oceniając położenie na froncie mniej więcej ustalonym, bardziej jednak ostrożny dowódca nie zdecydowałby się na krok podobny.

Z przytoczonych niżej rozkazów dowódców armij oraz późniejszego przebiegu walk w dniu 4 i 5 lipca (w ogólnych zarysach przebieg tych walk został już w naszej literaturze ustalony) można jeszcze stwierdzić, że Tuchaczewskij starał się wydobyć ze swych podkomendnych energję, rozmach i działanie w myśl jego intencyj, co mu się częściowo udało.

Natomiast w drugim planie uderza niecelowe ugrupowanie sił na odcinku północnym (szkic N 4): chcąc przeprowadzić dwustronne oskrzydlenie, Tuchaczewskij daje znacznie większe siły w środku (15 armja), niż na skrzydłach, (3 i 4 armja); tem samem 15 armja musi siłą faktu swem uderzeniem wyrzucić oddziały polskie z worka, do którego je 3 i 4 armje usiłują wepchnąć. Ani z dyrektywy Nr. 224/k. f., ani z żadnych innych źródeł nie wynika, aby zadanie 15 armji było wiążące, odwrotnie miała ona jak najenergiczniej nacierać.

W rzeczywistości już w trzecim dniu ofensywy wyjaśnia się, że oskrzydlenie nieprzyjaciela nie nastąpiło. Dowódca frontu powraca do pierwszego planu, kierując 4 armję na Swięciany, 15 na Mołodeczno i 3 na Mińsk.

Plan odrzucenia oddziałów polskich ku błotom Polesia, wymagający bardzo szybkiego ruchu prawego skrzydła wojska czerwonego, przez wykonanie go w formie dyrektywy z dnia 30 czerwca stawał się zupełnie nierealny. Do rejonu Szarkowszczyzna — Dokszyce ściągnięto 3 armje; w ten sposób przedłużono drogi marszu dla poszczególnych dywizyj a tem samem zwolniono ich ruch.

Na podstawie dyrektywy frontu dowódcy armij wydali swoje rozkazy, ustalające stanowiska wyjściowe na dzień 4 lipca oraz zadania dla poszczególnych dywizyj.

Dowódca 4 armji wydaje rozkaz operacyjny Nr. 2 dnia 2/VII o godzinie 2-ej m. 10. (Nr. 0608/op), nakazujący zajęcie następujących stanowisk wyjściowych (mapa 1:126.000):

1) 3 konny korpus rejon m. m. Wierko—Krasno—Sielje—dw. Rużmonty—Małyszewo.

2) 53 dywizja strzelców w nocy z 3/4 lipca zluzuje oddziały 164 brygady 55 dywizji strzelców na odcinku północny skraj Zabołotje—folwark Widłoki włącznie.

3) 12 dywizja piechoty w nocy z 3/4 lipca zluzuje oddziały 164 brygady na odcinku od folwarku Widłoki do bagna na północo-wschód od jeziora Biała Jelnia.

4) 18 dywizja piechoty pozostaje na swoim odcinku (Stelmakowo—Okuniewo—Waresjuga).

5) 164 brygada 55 dywizji strzelców po zluzowaniu skoncentruje się przed świtem dnia 4/VII na odcinku dwór Ponizowo —północny skraj miejscowości Zabołotje.

6) 143 brygada i 426 pułk piechoty 48 dywizji strzelców skoncentruje się w rejonie Niewierowo—Prudniki—Dadeki—Sudniki—Wodwa—Bruszkowo—Skoroda.

Ten sam rozkaz wskazywał linję rozgraniczenia pomiędzy dywizjami i ustalał przejście polowego sztabu 4 armji do Dzisny.

Rozkaz operacyjny Nr. 3 z dnia 3/VII g. 14. (Nr. 0635/op.) daje oddziałom następującę zadanie:

Dywizje mają w dniu 5/VII wieczorem osiągnąć rejony:

53 dywizja strzelców—Bujki—Szarkowszczyzna;

12 dywizja strzelców—Wielkie Sioło—Hermanowicze;

18 dywizja strzelców—Gostoboż—Łużki;

3 konny korpus osiągnąć ma linję Koplau—Plusa—Ławniki—Krasnosielce, mając za swem lewem skrzydłem 164 brygadę w rejonie Gołobowszczyzna—Biełoboki—Dzernicze.

143 brygada, jako odwód armji, ma się posuwać na nowy rozkaz.

Dowódca 15 armji wydaje szereg rozkazów, nakazujących przygotowanie i rozpoczęcie natarcia (w dniu 30/VI. rozkazy Nr. Nr 674 i 675/k. i w dniu 3/VII. rozkaz Nr. 684/k.) Treść tych rozkazów jest następująca:

Odcinek 15 armji (od południowego skraju jeziora Strieczno do m. Krownica) zajmują do rana 4/VIII dywizje strzelców 4 i 11, styk ich przechodzi przez południowy skraj jeziora Gińkowo.

Pozostałe dywizje zajmują rejony wyjściowe w odległości mniej więcej 3 wiorst od frontu:

54 dywizja strzelców rejon m. Jasno — Sigaldki — Pliewka;

16 dywizja strzelców rejon Błoszniki — Sziłowo — Buloki;

33 dywizja strzelców rejon Prozoroki—Kulgaj—Starosielje;

Kawaleryjska grupa Łuniewa (kawaleryjskie brygady 16 i 33 dywizji strzelców) w rejonie Siergejczyki — Obuchowo — Sielco;

33 dywizja strzelców otrzymuje do swej dyspozycji oddział pancerny w składzie oddziału czołgów (3 małe czołgi), oddziału samochodów pancernych (2 samochody) i jednego pociągu pancernego — wszystko na stanowiskach wyjściowych w rejonie stacji kolejowej Ziabki.

Natarcie ma być rozpoczęte o godz. 5-ej dnia 4 lipca w ten sposób, że po przygotowaniu artyleryjskiem 54, 16 i 33 dywizje strzelców przejdą przez linję 4 i prawoskrzydłowych oddziałów 11 dywizji strzelców, 11 dywizja nacierać będzie na południe od linji kolejowej Połock — Mołodeczno, ściągając ku południowi zluzowane oddziały; 4 dywizja strzelców, jako odwód armji, skoncentruje się w rejonie Woropki — dw. Błoszniki — Siwicki.

Rozkazy powyższe nie dają dywizjom innych zadań poza zadaniem energicznego natarcia i pościgu w swoich pasach działania w ogólnym kierunku na południowy zachód. Dopiero po przełamaniu już polskiej linji obronnej wydaje ostrożny dowódca 15 armji rozkazy, precyzujące dalsze zadania: dywizje mają osiągnąć nie później niż dnia 6 lipca rejon Sitce Wielkie — stacja Parafjanowo—Dokszyce, a kawaleryjska grupa Łuniewa zostaje rzucona wzdłuż traktu na Głębokie. Sądząc z rozkazu operacyjnego 4 armji Nr. 3 z dnia 3. VII., według rozkazów frontu zadania

dywizyj 15 armji polegały na osiągnięciu na dzień 6/VII rejonu Parafjanowo [1]).

Rozkaz do natarcia, wydany przez dowódcę 3 armji, nie jest znany. Z oryginalnych aktów dywizyjnych, zdobytych na wojsku sowieckiem, da się jednak plan natarcia 3 armji dość dokładnie odtworzyć.

Dowódca 3 armji zarządził:

6 i 21 dywizje strzelców, ugrupowane po obydwóch stronach traktu Kossary — Dokszyce, forsują linję rzeki Czernica i nacierają—6 pomiędzy jeziorem Mieżużol, a jeziorem Miadzioł (na północ od Berezyny), 21 pomiędzy jeziorem Miadzioł a rzeką Ponja w ogólnym kierunku na Dokszyce—Parafjanowo.

5 dywizja strzelców głównemi siłami (2 brygady) ma sforsować Berezynę w rejonie dw. Berespol (na zachód od m. Berezyna) i w rejonie Mostyszcze (na południe od m. Berezyna).

86 brygada, przydzielona do 5 dywizji strzelców, zajmuje bierny odcinek wzdłuż rzeki Berezyny od ujścia rzeki Osowina do jeziora Pielik.

56 dywizja strzelców zostaje od dnia 3 skoncentrowana w rejonie m. Pyszno i na północ od tej miejscowości i ma być użyta w walce dopiero po sforsowaniu rzek Czernica i Berezyna.

Prawdopodobnie jako zadanie zostało ustalone osiągnięcie przez dywizje do wieczora dnia 5/VII rejonu Dokszyce—st. kolejowa Parafjanowo.

Natarcie 16 armji, pomyślane w dyrektywie frontu (Nr. 224 k. f.) jako wiążące i pomocnicze, miało się rozpocząć o jeden dzień później niż natarcie 4, 15 i 3 armij. Jednak na dzień 5—16 armja nie zdążyła przeprowadzić odpowiednich przegrupowań i termin rozpoczęcia został odłożony na dzień 7 lipca.

Plan dowódcy 16 armji również nie jest dokładnie znany. Z materjałów, posiadanych przez Biuro Historyczne Sztabu Generalnego, da się to jednak w ogólnych zarysach ustalić.

17 dywizja strzelców z przydzieloną uralską grupą artylerji Sadłuckiego miała za zadanie nacierać wzdłuż linji kolejowej Borysów—Mińsk, dywizje strzelców 27, 8 i 10 miały sforsować Berezynę pomiędzy ujściem rzeki Bobr, a ujściem rzeki Klewa, nacierając na Ihumeń — Mińsk (początkowo 10 dywizja strzelców miała stanowić odwód armji, czy ten plan został następnie zmie-

[1]) Punkt 2 rozkazu operacyjnego 4 Armji Nr. 3 zawiera ustęp. „na lewo od nas będą działały oddziały 15 armji z zadaniem osiągnięcia rejonu st. Parafjanowo na dz. 6. VII“.

niony, czy też walki zmusiły do zużycia odwodu już w pierwszych chwilach natarcia nie zdołałem wyjaśnić).

2 dywizja strzelców, rozciągnięta na olbrzymim odcinku wzdłuż Berezyny od Jakszyce do Parycze, miała działać na przyczółek mostowy Bobrujsk, koordynując swoje działania z akcją grupy mozyrskiej.

W dniu 4 lipca w 16 armji trwają przegrupowania: 2 dywizja strzelców przedłuża swe prawe skrzydło do Jakszyce, 27—po wyładowaniu na stacji Krupka—jest w trakcie koncentracji w rejonie Uchwały, 10 dywizja strzelców zajmuje rejon Duleba.

W tym czasie grupa mozyrska jest w trakcie posuwania się za naszemi oddziałami, odchodzącemi na linję rzeki Ptycz. Plan działania grupy mozyrskiej polegał na natarciu od południa na Hłusk (57 dywizja strzelców) i działania wzdłuż linji kolejowej Kalinkowicze Pińsk (oddział zbiorowy).

Tak przedstawia się plan ofensywy. Podkreślam, że dowódcy armij wprowadzili do boju prawie wszystkie posiadane siły oraz nakazali to samo dowódcom dywizyj. Np. dowódca 15 armji zabrania tworzenia odwodów pułkowych, a dywizyjne ogranicza do $^1/_8$ sił.

Na szkicu Nr. 1. uwidocznione są stanowiska wyjściowe armij sowieckich, 4, 15, i 3 dokładnie, 16 i mozyrskiej grupy w przybliżeniu, ze względu na odbywające się w tym czasie przegrupowania, których przebieg nie da się ściśle ustalić.

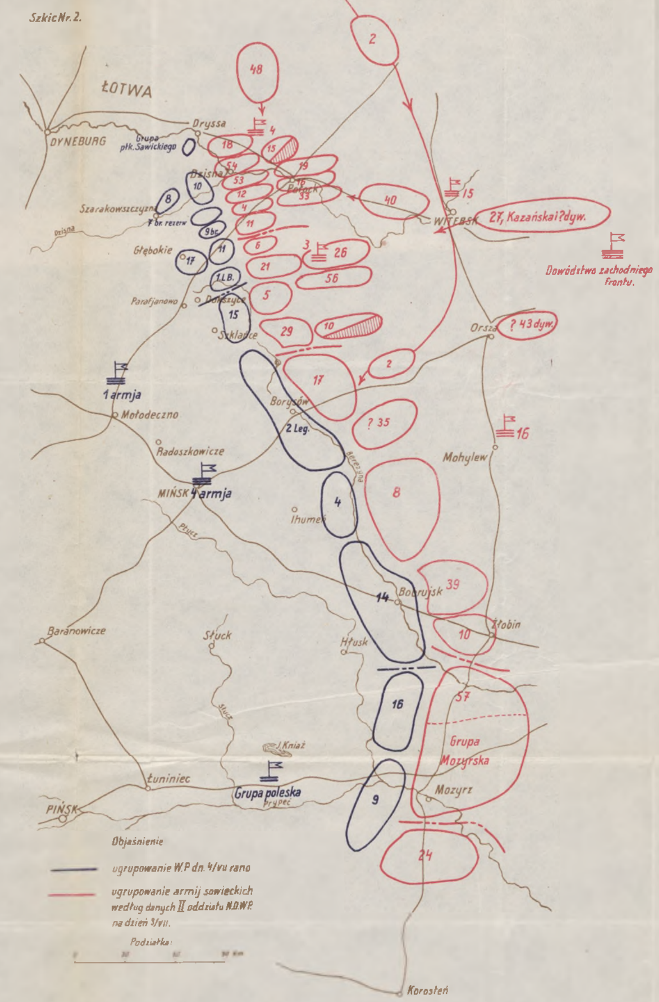
Sztab Generalny polski posiadał w 1920 r. dość dokładne dane o wojsku sowieckiem.

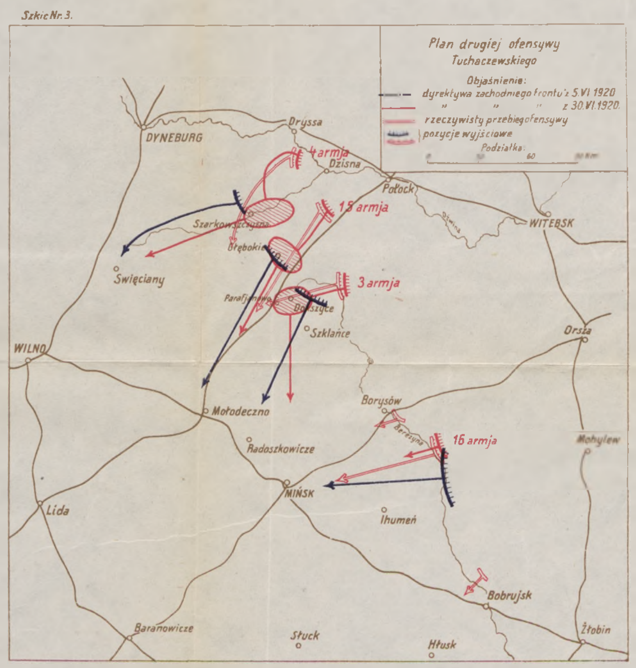
Siły liczebne były znane bardzo dokładnie; omyłka o kilka tysięcy na ogólną sumę prawie stu tysięcy bagnetów i szabel wynosi tak mały procent, że realnie nie może być brana pod uwagę.

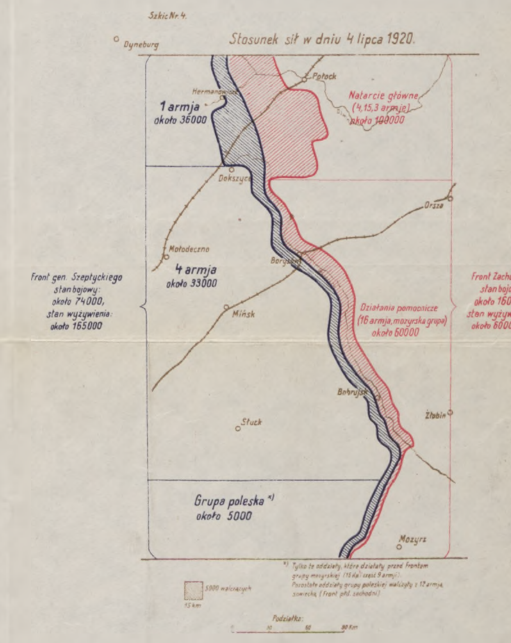
Ugrupowanie wojska czerwonego było, naogół biorąc, dość dobrze podawane na szkicach Oddziału II. Sztabu Generalnego. Tak szkic oddziału II., według danych na dzień 3 lipca (szkic Nr. 2.), wykazuje ugrupowanie zbliżone do rzeczywistego. Nie są uwzględnione przesunięcia i przegrupowania przeprowadzone w końcu czerwca i w pierwszych dniach lipca; jest to zrozumiałe; wiadomości wywiadowcze nie mogły szybko docierać do Sztabu Generalnego, ze względów więc technicznych ściślejsze określenia ugrupowania wojska sowieckiego było niemożliwe. Największa luką był brak wiadomości o istnieniu 3 konnego korpusu na prawem skrzydle oddziałów wojsk sowieckich (10 dywizja kawalerji

Bellona Tom XVIII Zeszyt 1.
do artykułu mjr. Moszczeńskiego „Przygotowanie i plan drugiej ofensywy Tuchaczewskiego.”









jest umieszczona na lewem skrzydle 3 armji), to też ukazanie się większych mas kawalerji na lewem skrzydle ugrupowania polskiego było niespodzianką. Pozatem, tak samo jak w zestawieniu sił, figurują na szkicach Naczelnego Dowództwa dywizje, które naprawdę nigdy na froncie zachodnim nie były. Jest to zrozumiałe ze względu na przybycie dużej ilości oddziałów o różnorodnej numeracji, ze względu na przeprowadzone rozformowania i przemianowania oddziałów. Tak na szkicach oznaczone są dywizje strzelców 19, 40, 26, 35, 43, których w rzeczywistości nie było wcale.

Pomimo tego obraz położenia był całkowity, szczególnie że przeprowadzone obliczenie sił było prawie zupełnie zgodne z rzeczywistością. Na szkicu Nr. 2., będącym kopją szkicu Oddziału II. Sztabu Generalnego z dnia 3 lipca, widać zupełnie wyraźne i duże zgęszczenie sił czerwonych na odcinku od górnego biegu Berezyny do styku z wojskiem łotewskiem. Porównując to z przeprowadzonym przez oddział II. obliczeniem ilości bagnetów i szabel, przypadającej na jeden kilometr frontu (450 na froncie 15 armji, 230 na froncie 3 armji i 95 na froncie 16 armji), uzyskamy jaskrawy i rzeczywisty obraz ugrupowania oddziałów sowieckich.

Zamiary sowieckie oceniał Oddział II. Sztabu Generalnego w sposób następujący.

Już w dniu 20-go czerwca komunikat wywiadowczy Oddziału II. Nr. 26212/II przewiduje ofensywę na froncie na północ od Prypeci.

> „Oczekiwać należy, że około połowy lipca bolszewicy będą mogli rozpocząć akcję zaczepną na froncie 15,3 i 16 armji celem zajęcia Mińska. Przypuszczalne główne kierunki uderzeń na Borysów i Bobrujsk“.

W dalszych komunikatach oddziału II. powtarzają się stale wzmianki o przygotowaniach sowieckich do ofensywy, oparte na rzeczowych dowodach—gromadzeniu sił i środków technicznych. Jako przypuszczalne kierunki natarć są w dalszym ciągu wymieniane Borysów, Bobrujsk i Mozyrz.

W dniu 30-go czerwca komunikat oddziału II. (27359/II.) podaje:

> „Koncentracja oddziałów... wskazuje na możliwość uderzenia 15 armji w punkcie styczności naszego frontu z łotewskim“.

W referacie informacyjnym (dwutygodniowym) z dnia I. VII. Nr. 27314/II znajdujemy następującą ocenę położenia:

„Dziś zapomnieć należy o dawnem traktowaniu bolszewików jako band niekarnych i pamiętać, iż mamy przed sobą silnego wroga.

Nie ulega wątpliwości, że w najbliższym czasie 16 armja, zasilona nowemi oddziałami, przy pomocy sąsiednich z północy, przejdzie również [1]) do ofensywy, dążąc do zajęcia Mińska. Rozpoczęcia ofensywy należy oczekiwać około połowy lipca.

Koncentryczny atak na Mińsk od strony Bobrujska i Borysowa przy jednoczesnych usiłowaniach sforsowania średniego biegu Berezyny daje się przewidywać".

Komunikat oddziału II. z dnia 2. lipca Nr. 27836/II. przedstawia obliczenie gęstości obsady na froncie poszczególnych armij sowieckich: dla 4 i 15 armji gęstość obsady wynosi 450—460 bagnetów i szabel na jeden kilometr frontu, dla 3 armji 230 bagnetów i szabel, wreszcie dla 16 armji 95 bagnetów i szabel. Ogólna ocena położenia: *„na całym froncie (zachodnim) przygotowania do ofensywy"*.

W dniu 4 lipca oddział II. daje ogólną ocenę położenia na froncie (Ew. 5. Nr. 27395/II.). Co do frontu zachodniego (na północ od Prypeci) komunikat podaje:

„15 i 3 armja stanowią jedną całość—silną grupę, przygotowującą się najwidoczniej do akcji zaczepnej na wielką skalę, rozpoczęcie której może nastąpić po ukończeniu przybywania awizowanych i nadchodzących dywizyj, t. zn. mniej więcej około 10 lipca r. b.".

„Wobec tego można się spodziewać, że główne uderzenie przeprowadzone będzie przez 15 armję na styk wojsk własnych z łotewskiemi. Na ten czas armja 3, działająca na południe od 15, będzie prawdopodobnie dążyć do opanowania linji kolejowej Połock—Mołodeczno wraz z tym ważnym węzłem kolejowym".

„Powyższe dane nakazują przypuszczać, że i 16 armja weźmie czynny udział w przygotowanej ofensywie, mając prawdopodobnie za zadanie zajęcie Mińska".

Referat powyższy kończy się ręcznym dopiskiem: „p. d. Dnia 4. VII. rano rozpoczęli bolszewicy ofensywę na odcinku 15 armji".

Z przytoczonego wyżej szeregu wiadomości wynika, że ofensywa sowiecka była przewidywana dostatecznie wcześnie, bo na

---

[1]) Mowa tu o akcji armji konnej Budiennego na froncie południowym.

[2]) Istnienie 4 armji sowieckiej zostało ustalone w dniu 1 lipca. Jednak w zestawieniach i komunikatach oddziału II łączono ją i później z armją 15. Wynikało to z tego, że nie dało się ustalić jakie oddziały weszły do jednej a jakie do drugiej armji

dwa tygodnie przed jej rozpoczęciem, jednak wiadomości o planach dowództwa sowieckiego, przypuszczalnych kierunkach natarć i terminie rozpoczęcia były nieliczne i niezbyt ścisłe.

W wyniku tego dowództwo polskie oczekiwało ofensywy sowieckiej na froncie na północ od Prypeci. Natomiast wiadomości o planach sowieckich oraz wyjaśnienie kierunku natarcia były spóźnione, a termin natarcia, jako wcześniejszy niż to przewidywano—zaskoczył dowództwo polskie.

PODPUŁKOWNIK S. G. JÓZEF, STEFAN ĆWIERTNIAK.

DZIAŁANIA ODOSOBNIONEGO BATALJONU PIECHOTY PRZECIWKO KAWALERJI

(na ciągłym przykładzie taktycznym z 16 szkicami).

Praca poniższa jest częścią przykładów taktycznych do będącej w opracowaniu „Instrukcji walki piechoty z kawalerją", które w zimie 1924/25 opracowano w Doświadczalnem Centrum Wyszkolenia—Rembertów pod kierownictwem jego komendanta, gen. Pricha, a na żądanie Departamentu I Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Przykłady te opracowano dla drużyny, plutonu, kompanji i bataljonu.

Autorowi przypadła w udziale, między innemi, szczegółowa redakcja przykładu dla bataljonu.

Nie przesądzając jakiego przyjęcia i oceny dozna całość przykładów w sferach oficjalnych, autor przeznaczył przykład, dotyczący działań bataljonu przeciwko kawalerji, do publikacji w Bellonie.

Powodem tego kroku była chęć odpowiedzenia na apel gen. dr. Marjana Kukiela, który w artykule p. t. *„O wyszkoleniu piechoty w walce z jazdą"*, ogłoszonym w Bellonie z kwietnia 1924, strona 87 — 90, nawołuje do zajęcia się tą zaniedbaną w naszem wojsku dziedziną szkolenia szeregowego, oficera i dowódcy piechoty w walce z kawalerją.

Zagadnienia dowodzenia w walce piechoty z kawalerją są traktowane na kursach w Doświadczalnem Centrum Wyszkolenia w postaci zadań i wypadków konkretnych. Autor sądził, że przyłoży cegiełkę do wspólnego wysiłku nad taktycznem szkoleniem polskiego oficera i dowódcy piechoty w dowodzeniu przeciwko kawalerji, ogłaszając tę pracę w Bellonie i rozszerzając

przez to okrąg zagadnienia z obrębu kursów Doświadczalnego Centrum Wyszkolenia na wszystkich licznych czytelników Bellony, tembardziej, że niewiadomy jest termin ukazania się instrukcji oficjalnej.

Pracę poniższą był łaskaw szczegółowo przejrzeć i uwagami i poprawkami opatrzyć, Pan Generał Brygady Rudol Prich, komendant Doświadczalnego Centrum Wyszkolenia.

Opracowanie to jest oparte:

a) na obowiązujących regulaminach piechoty, kawalerji, (pkt. 434—485), służby polowej (część VIII. pkt. 138—150),

b) na będącym w opracowaniu w Doświadczalnem Centrum Wyszkolenia projekcie regulaminu piechoty część II.,

c) piśmie Odziału III Sztabu Generalnego, dotyczącem „doświadczeń sowieckich w zakresie szarży kawalerji na piechotę“,

d) na tomie II. Studjów Taktycznych, Biura Historycznego Sztabu Generalnego.

I.

Uwagi wstępne.

Bataljon piechoty jest potężną jednostką walki nawet przeciw jednostkowo przeważającym siłom kawalerji, a szczególnie, gdy jest to oddział o wysokim poziomie moralnym, ma tęgiego dowódcę i nie da się kawalerji zaskoczyć.

Kawalerji sprzyja przedewszystkiem jej wielka ruchliwość, a zatem możność zaskoczenia, piechocie zaś jej celny i gęsty ogień, możność szczegółowego wykorzystania osłon i przeszkód terenowych oraz zastosowania takich szyków luźnych, które nie nastręczają dobrze uchwytnych celów ani działaniu ogniowemu, ani też uderzeniu konnemu kawalerji.

Bataljon ubezpiecza się przeciwko możliwości zaskoczenia przez kawalerję nietyle przez wysyłanie oddziałów ubezpieczających, jak przez 1) odpowiednie zwiady (konne), 2) obserwację, 3) wykorzystanie zasłon terenowych, 4) odpowiednie ugrupowanie swych oddziałów i środków ogniowych i 5) zorganizowanie łączności.

Oddziały ubezpieczające w zasadzie wysyła się wówczas, gdy chodzi o ubezpieczenie bataljonu przed ogniem, oraz wtedy, gdy zwiady konne są trudniejsze (zarośla) lub wogóle nie są możliwe (z powodu ognia). Wysyła się te oddziały w każdym razie niedalej, jak na odległość możliwego i skutecznego wsparcia ich

ogniem ciężkich karabinów maszynowych, odpowiednio posuwających się (patrz załączony szkic).

W zasadzie należy jak najmniej osłabiać bataljon przez wydzielanie drobnych oddziałów, a gdy tego położenie bezwzględnie wymaga, należy oddziały ubezpieczające, w sile od plutonu wzwyż, wyposażyć w ciężkie karabiny maszynowe.

W walkach z kawalerją bataljon działający rzeczywiście lub napozór samodzielnie będzie z góry wyposażony w element konny.

Gdy nie nastąpiło wyznaczenie go z oddziału kawalerji, bataljon samorzutnie musi starać się o powiększenie swej sekcji (łączników konnych), formując patrole lub oddziały konne pod dowództwem oficera.

Zwiady wysyłane będą w kierunkach, skąd grozić może zaskoczenie (lasy, miejscowości, jary i t. p.).

Często nie będzie to kierunek, skąd nieprzyjaciel strzela, skąd urządził napad ogniowy przy pomocy ciężkich karabinów maszynowych, lub gdzie zdradza zbytnio swą obecność, pozorując pewne przygotowania do szarży, lecz właśnie kierunek zupełnie inny.

Zdwoją one swą czujność na wszystkie strony szczególnie wtedy, gdy uwaga bataljonu będzie zwrócona w pewnym określonym kierunku (patrz szkic Nr. 2).

Ubezpieczenie i zwiady może, gdy teren na to pozwala, zastąpić lub uzupełnić specjalnie zorganizowana służba obserwacyjna, składająca się z wyznaczonych oficerów i podoficerów (konnych, zaopatrzonych w lornetki i środki alarmowe, np. pistolety z rakietami), posuwających się w związku z bataljonem po wszystkich jego stronach, skokami od jednego punktu obserwacyjnego do drugiego (patrz szkic Nr. 3).

Bataljon z pośród istniejących linij marszu wybiera możliwie zakrytą oś posuwania się (zagajniki, lasy, miejscowości), a unika bezpośredniego pobliża zasłon. Posuwać się będzie skokami, wykorzystując czas przebyty pod zasłoną do energicznego rozpoznania dalszego ciągu linji marszu i ogólnego położenia.

Zasłona terenowa daje bataljonowi możność zajęcia korzystnego stanowiska ogniowego (patrz szkic 4), a przez to umożliwia albo posiadanie większego odwodu, albo wprowadzenia w pewnym kierunku i chwili większej części, a nawet całości środków ogniowych; zato kawalerji zasłona utrudnia przedewszystkiem działanie (gorsza obserwacja i zwiady) ruchem, oraz zmniej-

sza skuteczność działania ognia wiążącego, poprzedzającego zazwyczaj uderzenie konne.

O ugrupowaniu oddziałów i środków ogniowych bataljonu, zarówno po czas marszu jak postoju, natarcia lub obrony, decydują następujące warunki.

Przewidywane położenie. Bataljon porzuca szyk marszowy, o ile stwierdzi zagrożenie przez poważniejsze siły kawalerji.

Ugrupowanie bataljonu będzie nietyle zależne od wytwarzającego się położenia (które przy walce z kawalerją będzie bardzo zmienne), jak od położenia przewidzianego, które często nasunie sam teren łącznie z możliwościami działania nieprzyjacielskiego w danym terenie, t. zn. będzie takie, aby umożliwiło w każdej chwili i w jak najkrótszym czasie użycie większości ogniowych środków bataljonu w kierunku (kierunkach) i miejscu (miejscach), uznanych na podstawie rozważań za najbardziej sprzyjające walce kawalerji przeciw piechocie.

Ogień kawalerji i jego wpływ na ugrupowanie bataljonu. Kawalerja, walcząca z bataljonem piechoty, wyjątkowo będzie działała tylko uderzeniem konnem, a przeważnie uprzedzi i do ostatniej chwili będzie wspierać szarżę ogniem ciężkich karabinów maszynowych, lub nawet artylerji, względnie będzie towarzyszyć jej samochodami pancernemi. Należy więc unikać ugrupowania marszowego, tem więcej, że wówczas, wobec gęstości celów, ucierpiałaby pod ogniem, skierowanym choćby tylko przeciwko elementom piechoty, nietylko piechota ale i tabory (i artylerja, o ile jest przydzielona). A więc ze względów możliwości zaskoczenia bataljonu ogniem kawalerji i towarzyszących jej broni ogniowych, powinien bataljon posuwać się w ugrupowaniu rozczłonkowanem, przytem odstępy i odległości wewnątrz plutonów i kompanij mogą być zmniejszone, nie należy jednak zmniejszać ich między poszczególnemi kompanjami, lecz raczej powiększać (normalnie 500 kroków).

Ogień bataljonu (patrz szkice nr. 5—8). Dowódca bataljonu posiada w swej kompanji ciężkich karabinów maszynowych najpotężniejszy środek do walki z kawalerją. Do planu użycia swych ciężkich karabinów maszynowych będzie zatem w zasadzie dostosowywał uszykowanie bataljonu. Dowódca bataljonu powinien niemi opanować całe pole walki bataljonu,

a) obramowując jego ugrupowanie ogniem maszynowym, możliwie flankującym i krzyżującym się, co wymagać będzie

zwykle wydzielenia pewnej ilości ciężkich karabinów maszynowych do poszczególnych kompanij strzeleckich i

b) wspierając pozostałemi ciężkiemi karabinami maszynowemi odśrodkowo walkę poszczególnych kompanij, względnie stwarzając wewnątrz ugrupowania bataljonu zaporę, uzupełniającą zewnętrzne obramowanie ogniowe.

Gdy tylko bataljon piechoty może zetknąć się z kawalerją, wskazany jest przydział ciężkich karabinów maszynowych do poszczególnych kompanij celem zapewnienia skutecznego zamknięcia przestrzeni między kompanjami, względnie stworzenia sieci ogni obramowujących całe ugrupowanie bataljonu.

Ilość drużyn ciężkich karabinów maszynowych, przydzielonych do kompanij, niepowinna w zasadzie przekraczać połowy ogółu posiadanych.

Bez rozkazu dowódcy bataljonu drużyny te nie powinny otwierać ognia na dalekie odległości.

Ze względu na możliwość błyskawicznej zmiany położenia konieczne są środki ogniowe ogólnego działania, które: 1) rozpoczęłyby ogień nim jeszcze oddziały piechoty zdążą zająć lub zmienić stanowiska ogniowe (co do praktycznej szybkości z jaką ciężkie karabiny maszynowe oddziału zaskoczonego mogą rozpocząć ogień, patrz załącznik na końcu); 2) żwalczałyby nieprzyjacielskie środki ogniowe 3) wsparły ogień oddziałów tam, gdzie tego wymaga konieczność, 4) osłoniły oddziały będące w ruchu.

Zazwyczaj będą to ciężkie karabiny maszynowe, w liczbie conajmniej połowy ogółu posiadanych, i pluton broni towarzyszących, które, zależnie od ukształtowania terenu i głębokości uszykowania, wypełniają swe zadania, albo posuwając się łącznie z całem ugrupowaniem lub też zajmując od czoła pewne stanowiska wyczekujące tak długo, aż tył ugrupowania je mija, poczem dołączają, zaś inna ich część przejmuje od czoła to samo zadanie (patrz szkic Nr. 9).

O ile bataljon posiada artylerję towarzyszącą, to ta ostatnia może częściowo lub całkowicie przejąć ich rolę.

Po każdej fazie walki należy się spodziewać zmiany w położeniu. Również każda faza walki mniej lub więcej rozluźni ugrupowanie (głębokie).

W jednym i w drugim wypadku należy natychmiast, powtórnie, ugrupować oddziały i środki ogniowe tak, aby manewrująca kawalerja nigdzie nie natrafiła na miejsce słabe (patrz szkic Nr. 10).

Piechota jest znacznie mniej ruchliwa niż kawalerja, dlatego też często nie może w pełni wykorzystać dobrego chwilowego położenia.

Zaskoczenie kawalerji ogniem, a w znacznie jeszcze wyższym stopniu ruchem, wymaga z góry ułożonego planu i pewnego czasu. W międzyczasie mogą jednak, dzięki ruchliwości kawalerji, zajść zmiany w położeniu, które uniemożliwią przeprowadzenie planowanego działania. Dobra i szybka łączność oddziałów z dowódcą jest więc warunkiem nieodzownym do rozpoczęcia działania i jego powodzenia.

Jest to możliwe tylko wówczas, gdy środki łączności będą działać szybciej niż porusza się kawalerja.

Wysłanie np. meldunku lub rozkazu przez gońca nie będzie celowe, gdyż goniec spóźni się zawsze. Nawet goniec konny posuwa się nie prędzej od galopującej kawalerji, zatem użycie go będzie w zasadzie tylko wtedy celowe, gdy — mając ostrzec oddział lub doręczyć mu rozkaz — będzie miał krótszą drogę od danego oddziału niż szarżująca kawalerja.

Przekazanie wiadomości drogą fonetyczną będzie środkiem znacznie lepszym. Gdy brak telefonu, posłużyć się można łańcuchem gońców, lecz tylko wówczas, gdy nie można stosować środków optycznych (las), lub alarmowania rakietami względnie wybuchem granatów ręcznych.

Długotrwałej sygnalizacji należy unikać. Każdy sygnał (rakiety i t. p.) oznaczać powinien pewne z góry umówione położenie. Na sygnały powinni zwracać baczną uwagę obserwatorzy, o których była mowa poprzednio.

Wobec tych trudności, najskuteczniejszym środkiem niezbędnej, szczególnie wobec kawalerji, łączności będzie utrzymanie łączności wzrokowej i ogniowej między poszczególnemi częściami danego oddziału i zastosowanie jak najszerszej inicjatywy w rozpoznawaniu zmian położenia i reagowaniu nań przez dowódców do dowódcy plutonu włącznie.

Można przyjąć, że dwa wzajemnie popierające się oddziały znajdują się w skutecznej łączności ogniowej wtedy, gdy oddalone są od siebie nie dalej niż na odległość skutecznej donośności ognia karabinowego. Gdy rozporządzają ciężkiemi karabinami maszynowemi, odległość tę można dwa do trzykroć razy powiększyć, zależnie od możliwości dobrego ostrzału.

II.

Marsz, ubezpieczenie, ugrupowanie i walka odosobnionego bataljonu z kawalerją.

(na ciągłym przykładzie taktycznym).

Założenie ogólne.

(Patrz mapę 1:100000 wycinki J. 32. i K. 32.[1]).

Bataljon, wyładowany na przystanku kolejowym Zamojsk, ma osiągnąć rejon wsi Korytnica. W tym rejonie ma czekać na własne większe oddziały, które nadejdą z południowego-zachodu. Dowódca bataljonu jest powiadomiony, że po drodze do nakazanego rejonu może się spotkać z działaniem kawalerji nieprzyjacielskiej. Jest lato, panuje pogoda.

1. *Ocena położenia i rozważania dowódcy bataljonu.* W danem położeniu i przy posiadanych zupełnie ogólnych wiadomościach zarządzenia dowódcy bataljonu dotyczyć będą narazie: a) wyboru drogi marszu, b) ubezpieczenia dowódcy oddziału, c) ugrupowania kolumny. Zarządzenia dalsze lub szczegółowe będą zależały od rozwoju wypadków.

a) *Wybór drogi marszu.* Z rejonu m. Jadów do rejonu m. Korytnica wchodzi pod rachubę dla marszu w warunkach normalnych zasadniczo tylko trakt przyst. Zamojsk—Jadów—Myszadła—Kąty — Komory. Na północ od tego traktu nieda się wykreślić żadnej drogi ciągłej, na południe od niego można wykreślić trzy odgałęzienia w postaci dróg polnych, które wprawdzie przedłużają marsz o 2—4 km, ale mają tę zaletę, że na ogólną ilość 22 km drogi (mierzonej traktem) pozwalają przebyć 8 do 12 km lasem, t. j. posługiwać się najlepszą osłoną, jakiej teren użycza piechocie w spotkaniu z kawalerją. Ponieważ trakt prowadzi prawie w całej swej długości przez otwarte pole, za wyjątkiem czterech miejscowości i dwu małych zagajników, które mija, dowódca bataljonu decyduje się: a) maszerować traktem jak długo się da, a to ze względu na jak najszybsze odbycie marszu i jak najmniejsze zmęczenie oddziału (bierze przytem pod uwagę, że trakt jest oddalony w wycinku Myszadła—Komory tylko o 2—3 km od mokrego obszaru rzeki Liwiec, co obroni pośrednio jego lewą flankę od zagrożenia przez kawalerję, dla której ten teren jest niekorzystny do manewrowania; b) w razie faktycznego zagrożenia przez kawalerję znaczniejszej siły zejść z traktu do rejonu lasów,

[1]) Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej.

ciągnącego się wzdłuż niego na południe, maszerując dalej do rejonu m. *Korytnica* drogami leśnemi.

b) *Ubezpieczenie dowódcy i oddziału.* Ubezpieczenie to będzie, jeśli chodzi o ubezpieczenie dowódcy (ubezpieczenia konne względnie na wozach i obserwacja), regulowane odcinkami, a mianowicie: 1) gdy szpica bataljonu opuszczać będzie las Wyrobki, muszą być przeszukane obie m. Jadów, urządzona obserwacja przez oficerów ze szkłami z wiatraków obu wzgórz 108 (na wschód i na północ od m. Jadów południowe), 2) gdy szpica bataljonu znajduje się na wschodnim wylocie m. Jadów trwa obserwacja z obu wzgórz 108, a jego ubezpieczenia muszą znajdować się przy moście przez potok Osownica, na wschodnim wylocie lasu na wschód od m. Wójty, oraz przy moście przez potok Mostówka (między Borki—Warmiaki), 3) gdy szpica bataljonu wychodzi z lasu na wschód od m. Wójty, ubezpieczenia dowódcy muszą już szperać w rejonie wsi Myszadła i Podmyszadła, a obserwacja musi być urządzona na wzgórzach 105 113 (na północ i na południe od m. Myszadła), podczas gdy wzmiankowane pod 2) ubezpieczenia dołączają z powrotem do kolumny od chwili, gdy straż tylna bataljonu przechodzi przez potok Osownica przy m. Wójty, 4) ... i t. d.

Ubezpieczenie oddziału polegać będzie w tym wypadku oczywiście, oprócz ubezpieczenia dowódcy, również i na ugrupowaniu kolumny.

c) *Ugrupowanie kolumny.* Będzie ono szykiem marszowym, w jednej kolumnie, na wybranej drodze (trakt). Różnice między normalnem ugrupowaniem bataljonu, a ugrupowaniem przy marszu wobec możliwości zjawienia się silniejszych oddziałów kawalerji będą następujące: odległości w straży przedniej i jej odległość od siły głównej będą zmniejszone, aby uniknąć zaskoczenia samej straży przedniej przez kawalerję. Do oddziału przedniego straży przedniej przydzieli się więcej ciężkich karabinów maszynowych, np. pluton. Odległości między kompanjami siły głównej będą powiększone, a między nie wsunięty tabor bataljonu. Każda z kompanij siły głównej otrzyma po jednej drużynie ciężkich karabinów maszynowych. Reszta kompanji ciężkich karabinów maszynowych maszeruje przed 3-cią kompanją, która wydziela 1 pluton strzelecki, jako straż tylną na odległości skróconej.

Dowódca bataljonu będzie się znajdował nie przy straży przedniej, a na czele kolumny głównej, aby zapewnić sobie natychmiastowy osobisty wpływ na siłę główną bataljonu.

Jeśli wyobrazimy sobie, że bataljon o g. 7 wkracza swą

szpicą na skrzyżowanie traktów 400 m na zachód od m. Jadów, to ugrupowanie jego będzie wyglądać jak na załączonym szkicu (Nr. 11). Tył bataljonu będzie się znajdował w tej chwili w lesie o 400 m od skrzyżowania dróg leśnych Wyrobki z traktem, zatem długość kolumny bataljonu wynosi około 1600 m, czyli nie przekracza praktycznej skutecznej donośności ognia ciężkich karabinów maszynowych oddawanego z przodu lub tyłu kolumny. Dodać należy, że powiększenie odległości między poszczególnemi składowemi częściami siły głównej bataljonu ma w tym wypadku (samodzielny marsz bataljonu) tę dodatnią stronę, że zyska ona bardzo na elastyczności manewrowej (możliwość szybkiego przejścia w każdym kierunku do szyku luźnego wszerz i wgłąb przy odpowiedniem ubezpieczaniu taboru bataljonu przez samo ugrupowanie).

Położenie pierwsze.

Założenie: gdy szpica bataljonu znalazła się o godz. 7.30 na trakcie na wschód od m. Wójty nad rzeczką Osownica, posłyszano strzały karabinowe od południa z rejonu 102 Borki — Warmiaki, oraz ujrzano od strony m. Myszadła wystrzeloną rakietę, oznaczającą sygnał „tutaj kawalerja".

Ocena położenia przez dowódcę bataljonu.

Wkraczam w sferę działania kawalerji nieprzyjacielskiej. Na razie, zdaje się, mam do czynienia ze zwiadami kawalerji. Co kryje się za niemi, niewiadomo. Stopień zagrożenia, który zależny jest przedewszystkiem od siły głównej przeciwnika i jej odległości, nieda się zatem jeszcze określić, natomiast bliskość terenu zakrytego (lasu) na południe od m. Podmyszadła, w którym ukrywać się mogą oddziały kawalerji, wymaga powiększenia czujności w tym kierunku.

Decyzja: nie porzucać jeszcze drogi ani szyku marszowego. Ubezpieczenie dowódcy pracuje bez zmian. Ubezpieczenie oddziałów rozszerzyć przez wydzielenie z kompanji czołowej prawego ubezpieczenia bocznego w sile 1 plutonu na odległość 500—800 kroków, które maszerować będzie na wysokości taboru bataljonowego. Na wschodnim skraju lasu na wschód od m. Wójty osobista orjentacja dowódcy bataljonu i dalsze decyzje.

Strony dodatnie decyzji i ugrupowania:

1) Dowódca bataljonu nie denerwuje się pierwszem zjawieniem się elementów kawalerji, albowiem nie staje, nie porzuca

szyku marszowego i nie zmienia marszruty, wobec czego nie denerwuje i nie przemęcza swoich oddziałów.

2) Wydzielenie ubezpieczenia bocznego na wysokości swego najczulszego elementu składowego, t. j. taboru, od strony wielkiego lasu, do którego wglądu brak, zatem grozić mogą niespodzianki, jest celowe.

Strony ujemne decyzji i ugrupowania:

Ubezpieczenie boczne nie jest skierowane po tej linji, na którą wskazuje ukształtowanie terenu. Powinno się ono posuwać przez Podmyszadła i lasek na południe od Podbale, a więc wzdłuż załamania terenowego, umożliwiającego wgląd do nizinki potoku Gołębnica oraz do wielkiego lasu. Poparcie ogniowe ubezpieczenia bocznego przez siłę główną byłoby i w tym wypadku zapewnione ogniem ciężkich karabinów maszynowych (odległość 1000—1100 m).

Położenie drugie.

Założenie: O godz. 8 szpica bataljonu znajduje się w połowie drogi od lasu do m. Myszadła. Dowódca bataljonu, dotarłszy w tym czasie na wschodni skraj lasu Wójty, uzyskuje następujący obraz położenia: 1) ubezpieczenie prawe, (1 pluton), które również wyszło na skraj tego lasu, otwarło ogień na m. Podmyszadła, skąd odstrzeliwuje się mały element nieprzyjacielski, 2) dochodzi spóźniony meldunek od konnego ubezpieczenia ze 102 przy Borki—Warmiaki, że odpędzono tam o godz. 7.30 konny patrol kawalerji, pozatem w tym rejonie nic nie zauważono; 3) w miejscowości Myszadła słychać pojedyńcze strzały, równocześnie widzi dowódca bataljonu rozsypanie się własnej szpicy; 4) za chwilę otrzymuje meldunek od obserwatora, który został spędzony ze wzg. 105, że w okolicy m. Myszadła znajduje się szwadron kawalerji.

Ocena położenia przez dowódcę bataljonu.

Bataljon wchodzi swemi członami ubezpieczenia w styczność ogniową z nieprzyjacielem, który wobec jego siły (1 szwadron) może być albo podjazdem, albo też strażą przednią, lub wogóle członem ubezpieczającym silniejszej jednostki kawalerji, która dąży do spotkania sią z bataljonem.

Decyzja dowódcy bataljonu:

Opanować strażą przednią miejscowość Myszadła, położoną na płaskowzgórzu wzg. 105, zaś ubezpieczeniem bocznem m. Pod-

myszadła; podczas tego siłę główną zatrzymać w lesie na wschód od m. Wójty, gotową do wsparcia walki członów ubezpieczających i do skoku na płaskowzgórze 105.

Rozkaz dowódcy bataljonu:

a) do dowódcy straży przedniej:

„Przed nami znajduje się narazie tylko słabszy oddział kawalerji. Straż przednia ma zająć miejscowość Myszadła. Ze skraju lasu na zachód od tej miejscowości poprę, w miarę potrzeby, natarcie kompanji";

b) do dowódcy plutonu ubezpieczenia bocznego (gońcem konnym):

„Zająć miejscowość Podmyszadła";

c) do dowódców kompanij siły głównej:

„Kompanja ciężkich karabinów maszynowych (jeden pluton i pluton br. tow.) na stanowiska ogniowe, tu w lesie, obok traktu, gotowa do wsparcia ogniowego straży przedniej, która naciera na Myszadła.

2 - ga kompanja na południe, 3 - cia na północ od traktu, tu w lesie, ugrupują się do skoku w ślad za strażą przednią, wzdłuż traktu. Ciężkie karabiny maszynowe kompanij na skraju lasu gotowe do działania, a mianowicie ciężkie karabiny maszynowe 2-ej kompanji kierunek Podmyszadła, 3 - ej kompanji w lukę między miejscowościami Myszadła—Zawiszyn. Skok dopiero na mój rozkaz. Ja pozostanę tu przy kompanji ciężkich karabinów maszynowych";

d) do dowódcy taboru bataljonowego:

„Tabor pozostaje na trakcie".

Ugrupowanie bataljonu po wykonaniu powyższego rozkazu wskazuje załączony szkic Nr. 12.

Strony dodatnie decyzji i ugrupowania:

1) Na zasadzie oceny położenia decyzja jest w zupełności słuszna, bowiem, gdy ma się do czynienia tylko z wysuniętym mniejszym oddziałem kawalerji (podjazd), wówczas kompanja straży przedniej w zupełności wystarczy do jego odrzucenia, gdyby zaś na polu walk wstępnych zjawił się większy oddział kawalerji (siła główna), wówczas zarządzone wstępne ugrupowanie bataljonu odpowiada również i takiemu położeniu, albowiem

a) bataljon jest odpowiednio ugrupowany wszerz i wgłąb, zaś całe pole walki jest skutecznie opanowane ogniem wszystkich ciężkich karabinów maszynowych nawet wtedy, gdyby straż

przednia już znajdowała się w zachodniej części m. Myszadła,

b) siła główna grupuje się niepostrzeżenie pod osłoną lasu,

c) siła główna może równie dobrze wykonać skok za kompanją czołową (strażą przednią), albo podjąć walkę z miejsca łącznie z kompanją czołową, gdyby siły główne przeciwnika były już tak blisko, że bataljon bez walki z niemi nie osiągnie płaskowzgórza m. Myszadła.

2) Naogół ugrupowanie to liczy się z przeciwdziałaniem ze strony nieprzyjaciela, co przy rozważaniach możliwości walki z kawalerją jest tembardziej wskazane.

Strony ujemne decyzji i ugrupowania.

Przyjęcie ugrupowania wszerz i wgłąb całym bataljonem może się okazać zbędne, względnie conajmniej przedwczesne, jeżeli ma się do czynienia tylko z podjazdem, który sam prawdopodobnie poważniejszej walki staczać nie będzie.

Przyjęcie ugrupowania wszerz, a później ewentualnie ponowne przejście bataljonu do uszykowania wgłąb (marszowe) i t. d. powoduje stratę czasu. Jeżeli takie „manewry", które później okazują się zbędne, częściej będą się powtarzać z pobudek obawy osobistej dowódcy, wówczas stępia się gotowość bojową oddziałów i naraża na szwak zaufanie do swego dowódcy.

Rozwój położenia:

Nieprzyjaciel nie podtrzymał dłuższej walki ogniowej na wylocie Myszadła i Podmyszadła, a cofnął się w kierunku wschodnim. Na podstawie obserwacji potwierdziło się, że przeciwnik był w sile około 1 szwadronu kawalerji.

Dowódca bataljonu postanowił wślad za kompanją czołową wykonać siłą główną przewidziany skok na płaskowzgórze 105 przy zachowaniu ugrupowania, które zarządził uprzednio, i postanowił powziąć dalsze decyzje po osiągnięciu przez bataljon rejonu wsi Myszadła.

Położenie trzecie.

Założenie: Gdy bataljon o g. 9.20 po wykonaniu skoku osiągnął położenie, jak na szkicu Nr. 13. otrzymał dowódca bataljonu, znajdujący się na zachodnim wylocie wsi, wiadomość, że zagajnik przy m. Bale jest obsadzony przez kawalerję nieprzyjacielską. Ubezpieczenie lewe 1-szej kompanji (jedna drużyna) strzela gwałtownie w kierunku wsi Podłęż i melduje umówionym wytrzałem (dwóch rakiet czerwonych) obecność 2 szwadro-

nów; pluton prawego ubezpieczenia bataljonu zajął stanowisko ogniowe na pagórku tuż na wschód od m. Podmyszadła i strzela w kierunku lasku cecha 113.

Ocena położenia przez dowócę bataljonu:

W kierunku wschodnim cofnął się jeden szwadron, który został stwierdzony walką na linji m. Myszadła — Podmyszadła, przez Podłęż zaś przesuwają się dwa szwadrony, ponadto na linji lasków cecha 113—Bale jest kawalerja spieszona. Wobec tego bataljon dostał się w środek działania poważniejszej siły kawalerji (pułku?)

Decyzja:

Ponieważ zadaniem bataljonu jest wykonanie marszu, dążącego do połączenia się z innemi własnemi siłami, a nie zaś walka z kawalerją (o ila ta do walki nie zmusi) decyduje się dowódca nie oczekiwać na miejscu rozwoju położenia, a porzucić trakt, jako oś marszu, przebić się do strefy lasowej w kierunku na m. Jugi, przyczem potoczki Gołębnica i Moszczona będą stanowiły doskonałą ochronę obydwu skrzydeł przed szarżami. Po dojściu do m. Jugi zacząć rozwijać się w jedną kolumnę i przez folwark Józefin, 118, Kietlanka, Zgl. podejść pod m. Korytnica.

Strony dodatnie decyzji:

1) Decyzja jest zgodna z zadaniem bataljonu.

2) Zamiar uniknjęcia walki z kawalerją w otwartem polu jest w zasadzie słuszny.

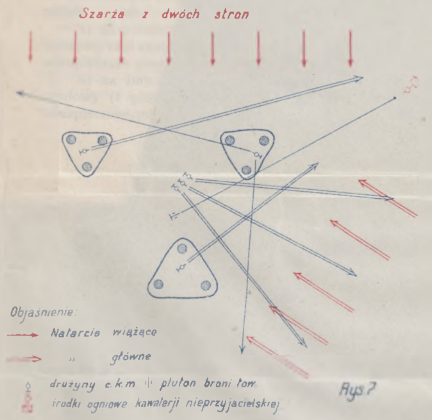
3) Wybór nowej linji marszu jest celowy.

Strony ujemne decyzji:

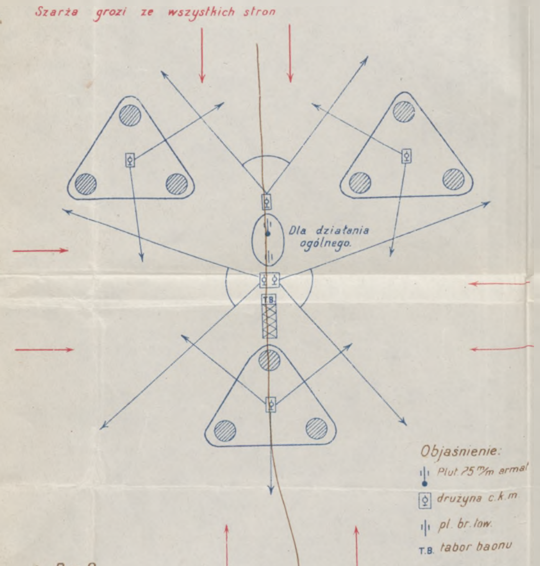
Dowódca bataljonu, którego decyzje mogły być tylko powzięte odcinkami, na małą odległość, na którą działają ubezpieczenia dowódcy, jest właściwie, po osiągnięciu nowegu odcinka, zaskoczony bliskością poważniejszego nieprzyjaciela, a zatem decyzja skręcenia w las, która byłaby w położeniu poprzedniem przedwczesna, jest obecnie, wobec zmiany położenia, powzięta zapóźno, czyli, że jej urzeczywistnienie zależeć będzie od tego, czy nieprzyjaciel na to pozwoli. Nie jest to jednak wina dowódcy bataljonu, lecz wypływa z braku po jego stronie oddziału kawalerji, łącznie z zaletą wielkiej ruchliwości, właściwej jego przeciwnikowi.

Rozwój położenia:

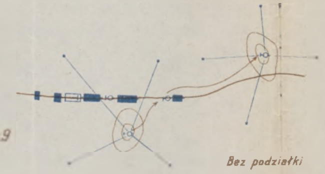
Gdy właśnie dowódca bataljonu wydaje rozkazy na podstawie swej decyzji, bataljon otrzymuje ogień 4 ciężkich karabinów



Rys.7

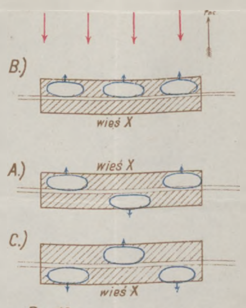


Rys.8



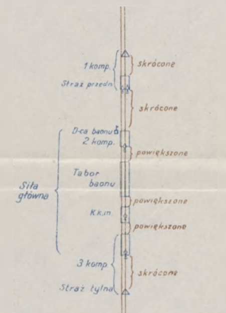
Rys.9

Bez podziałki



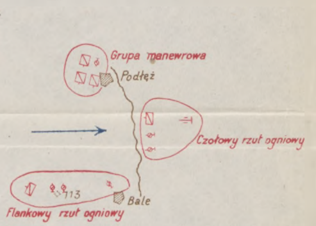
Rys.10

OBJAŚNIENIE Oddział piechoty przygotował się we wsi X do odparcia szarżu z północy i południa. (patrz sytuacja A) Szarża nastąpiła jednak tylko z kierunku północnego, zatem jej przyjęcie nastąpiło w ugrupowaniu B, co umożliwiło rozwinięcie maksymum ognia w tym kierunku i odparcie szarży. Ponieważ zagrożenie szarżą z południa nie ustało, zaś łącznie z nią z północy i, choć osłabiona, szarża powtórzyć się może, zajął oddział ugrupowanie C



Rys.11

bez podziałki



Rys.14

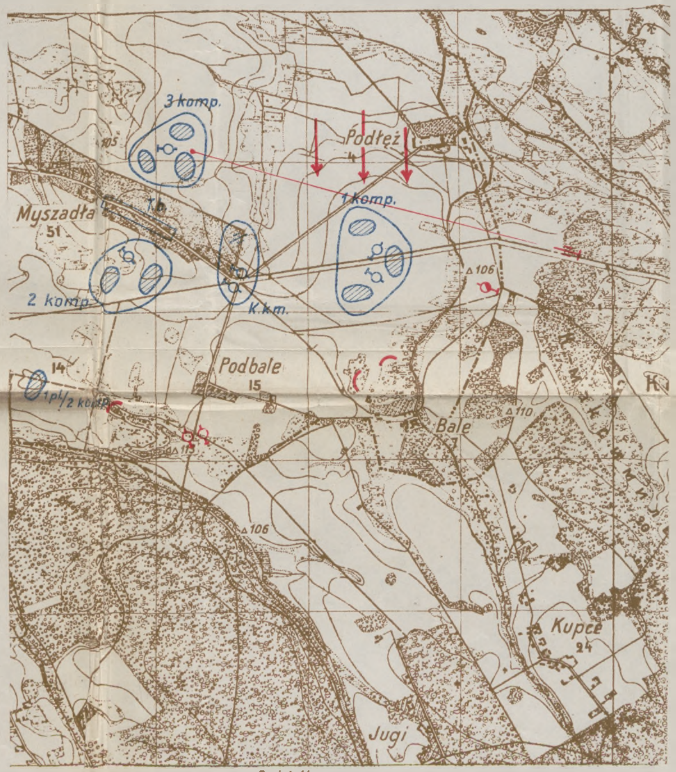
bez podziałki

Szkic Nr.12.



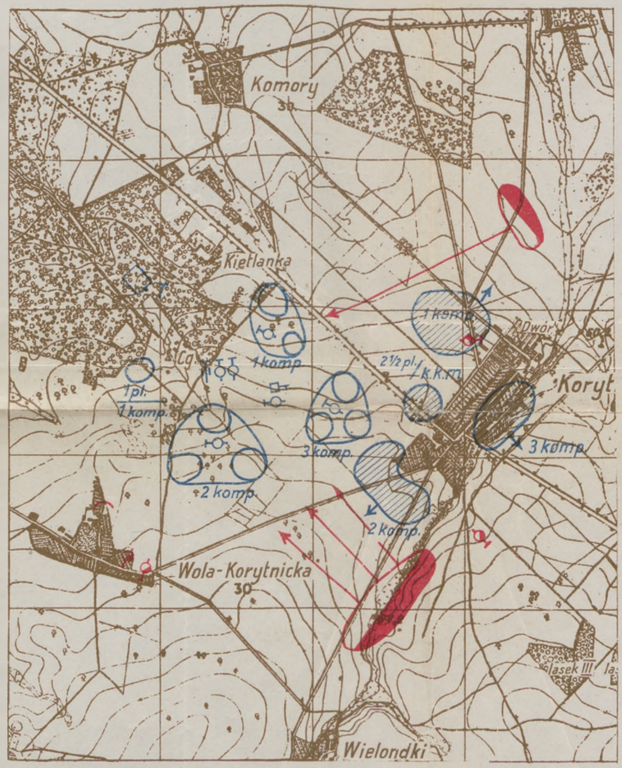
Podziałka:
0 1 2 km

Szkic Nr.13.



Podziałka:
0 1 2 Km.

Szkic Nr.15



Podziałka:
0 1 2 km

Szkic Nr. 16



Podziałka:
0 1 2 km

maszynowych z 113 (na 2 kompanję) i 2 ze 106 (na 1 kompanję), a równocześnie rusza szarża 2 — 3 szwadronów z nizinki na zachód od m. Podłęż, skierowana na 1-szą kompanję, podczas gdy ogień jednego działa ze skraju lasu na wschód od cechy 106 strzela w rejon 3 kompanji. Bataljon, dzięki szykowi (jak na załączonym szkicu Nr. 13.) odparł szarżę z 10% strat w 1-szej kompanji; w innych kompanjach straty małe.

D e c y z j a d o w ó d c y b a t a l j o n u (po odparciu szarży) w wybranym kierunku i ugrupowaniu rozczłonkowanem — marsz na Jugi.

Zastosowany przez kawalerję sposób działania.

Jako przeciwnik naszego bataljonu wystąpił jeden pułk kawalerji, wzmocniony jednym działonem armat artylerji konnej.

Dowódca pułku, stwierdziwszy swemi patrolami zwiadowczemi marsz bataljonu traktem poprzez Jadów w kierunku wschodnim, postanowił działać przeciwko niemu „ławą“. Ława jest to specjalny sposób taktycznego działania, przewidziany w regulaminie kawalerji bolszewickiej dla oddziałów od szwadronu do pułku włącznie, a który nie da ująć się w ściśle określone szyki. Ława polega w zasadzie na staraniu się oddziałem wydzielonym zmylić przeciwnika i wciągnąć go w przygotowaną siłami głównemi „pułapkę“, stosując potem zaskoczenie zarówno piesze (ogień) jak i konne (szarża).

Zostało to w danym wypadku zastosowane w następujący sposób.

Pułk kawalerji, który zbliżał się przez Kąty w kierunku na Jadów, wysunął jeden szwadron do rejonu Myszadła. Szwadron ten, po krótkiej walce ogniowej na linji zachodni wylot Myszadła—Podmyszadła, cofnął się planowo za potok na wschód m. Myszadła, ciągnąc za sobą straż przednią i temsamem cały bataljon. Straż przednia bataljonu dała się dalej wciągnąć w kierunku wschodnim, albowiem doszła aż na płytę, położoną między m. Myszadła a wymienionym potokiem. Podczas tego przygotowywał dowódca pułku „pułapkę“, a mianowicie:

a) od południa na linji lasków przy Bale—cecha 113 umieścił flankowy rzut ogniowy (2 plutony ciężkich karabinów maszynowych, ubezpieczone przez ½ szwadronu),

b) na linji potoku na wschód od Myszadła czołowy rzut ogniowy (1 pluton ciężkich karabinów maszynowych i działon, ubezpieczone przez ½ szwadronu),

c) w nizince przy m. Podłęż grupę manewrową (2 szwadrony i pluton ciężkich karabinów maszynowych, do których później, jako odwód konny dowódcy, dołączył się jeszcze szwadron, który wycofał się z rejonu Myszadła) do uderzenia konnego w kierunku zależnym od rozwoju położenia.

Jak wiadomo z rozwoju położenia uderzenie konne trafiło na straż przednią bataljonu, albowiem grupa manewrowa nie znalazła już czasu na dalszy obchodowy manewr. Ta okoliczność, oraz przezorność dowódcy bataljonu (który wyszedł z lasu w rejon otwarty m. Myszadła już w szyku rozczłonkowanym i dobrze ubezpieczonym przez rozdział swych ciężkich karabinów maszynowych) sprawiły, że ława spowodowała tylko straty, jednak nie rozbiła bataljonu.

Nadmienić należy, że również nasz Regulamin kawalerji przewiduje w punkcie 439 stosowanie „ławy“, jednak w nieco odmiennem pojęciu, albowiem określa „ławą“ pewien szyk (szyk tatarski) konny mniejszych oddziałów, zasadniczo szwadronu, dążącego działaniem konnem dośrodkowo do celu.

Położenie czwarte.

Założenie: Opędzając się tylko przed patrolami (siły główne kawalerji nie dawały się odczuć) doszedł bataljon na g. 13-tą do Zgl. Kietlanka, drogą leśną przez Jugi, folw. Józefin 118.

Dowódca bataljonu posiada następujące wiadomości: wieś i las na wschód od m. Komory są wolne, wieś Korytnica i Wola Korytnicka są obsadzone przez nieznane siły kawalerji.

Własne zwiady konne i obserwatorzy otrzymali z Korytnicy i Woli Korytnickiej silny ogień karabinowy i nie mogły podsunąć się pod nie.

Co kryje się w podłużnych zagłębieniach terenu na południe—143 i na północ—128 od m. Korytnica, nie można było stwierdzić.

Ocena położenia przez dowódcę bataljonu:

Widoczne jest, że kawalerja pilnuje mego wyjścia z lasów w kierunku na m. Korytnica. Wydaje się, że jestem obstawiony w półkole. Nie wiem, jaka siła stoi teraz naprzeciwko mnie. Walczyłem przy m. Myszadła z pułkiem kawalerji; może on znowu tu na mnie czyha? Muszę pamiątać o mem zadaniu, a ono żąda odemnie posunięcia się do m. Korytnica. Posunięcie to prowadzi przez teren zupełnie otwarty, dogodny do szarży aż z trzech kierunków. Jednakowoż przestrzeń od lasu od Zgl. aż do m. Ko-

rytnica można przebyć pod osłoną ciężkich karabinów maszynowych, ustawionych w rejonie Zgl.. Że zaś bataljon jest ogniowo dość silny, więc może w tem położeniu spróbować dostania się do wsi Korytnica, oczywiście w odpowiedniem ugrupowaniu, które pomniejszyłoby jego wrażliwość na ogień i na szarżę.

Decyzja dowódcy bataljonu:

Wykonać skok z lasu do rejonu m. Korytnica w ugrupowaniu przygotowawczem do odparcia szarży z obydwu flank. Ugrupowanie do skoku przyjąć jeszcze w lesie.

Dowódca bataljonu zebrał na skraju lasu koło Zgl. dowódców kompanij strzeleckich, kompanji ciężkich karabinów maszynowych, taboru i innych, którzy będą mieli w nadchodzącem działaniu zadania specjalne i wydał następujący rozkaz:

Rozkaz dowódcy bataljonu:

„Bataljon opuści teren zakryty celem przejścia do m. Korytnica po terenie otwartym, aby dotrzeć do wyznaczonego na dzisiaj celu marszu. Nieprzyjaciel przeciwstawia się powtórnie ruchowi bataljonu, a mianowicie ogniem narazie z m. Korytnica i Wola Korytnicka, przygotowując prawdopodobnie szarżę, jak na to wskazuje wygląd terenu, z zagłębień z kierunku północno i południowo-wschodniego na bataljon, gdy ten wyjdzie z lasu.

Bataljon posunie się dlatego do m. Korytnica w 2 rzutach. W 1-szym — kompanja 3-cia kierunek Zgl. — wylot traktu z m. Korytnica (pokazuje). W schodach za nią na prawo 2-ga na lewo 1-sza kompanja. Odstępy między kompanjami 300 — 500 x. Trzeci rzut, kompanja ciężkich karabinów maszynowych w składzie plutonu ciężkich karabinów maszynowych i plutonu broni towarzyszącej oraz plutonu strzeleckiego z kompanji 1-szej do osłony ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej, pozostanie na skraju lasu koło cegielni do ubezpieczenia ogniowego boków i tyłu i poparcia ogniowego na wypadek szarży. Ze mną, w środku ugrupowania, jedna drużyna ciężkich karabinów maszynowych do ogólnego działania. Każda kompanja otrzymuje po jednej drużynie ciężkich karabinów maszynowych.

W wypadku szarży z przerwy między m. Korytnica a lasem Komory (pokazuje) odpiera ją kompanja 1-sza, współdziałała 3-cia. W wypadku szarży z terenu między m. Korytnica a Wola Korytnicka (pokazuje) kompanje 3-cia i 2-ga, zaś opór czołowy z m. Korytnica zatamuje kompanja czołowa (3-cia). Każdy objaw szarży zwalczają dowódcy kompanij i ich ciężkie karabiny ma-

szynowe samodzielnie. Trzeci rzut, czasowo umieszczony przy Zgl., pilnuje głównie ogniowo prawej flanki bataljonu i tyłów ugrupowania i zwalcza te środki ogniowe, którychby nieprzyjaciel użył do poparcia uderzenia na prawy nasz bok.

Łączność między kompanjami i kompanij ze mną wzrokowa oraz przez konnych, z 3-im rzutem świetlna (rakiety), tarczowa. Ponadto sekcja łączności bataljonu ciągnąć będzie od Zgl. drut telefoniczny.[1]

Ja, w środku ugrupowania, pieszo, z drużyną ciężkich karabinów maszynowych, którą tu dostawi dowódca ciężkich karabinów maszynowych. Ugrupowanie wyjściowe przyjąć w lesie, a mianowicie 3 kompanja (czołowa) przy Zgl., 1-sza — przy folwarku Kietlanka, zaś druga w cyplu lasu ½ km na zachód Zgl.

Wyruszenie z lasu na mój sygnał, który przewiduję na g. 14-tą. Rozczłonkowanie się na odpowiednie odstępy i odległości wykonają kompanje 2-go rzutu w miarę wyskoczenia z lasu. Tabor bataljonu zejdzie z drogi na lewo, w las, i ubezpieczy się sam. Wykonać!"

Strony dodatnie decyzji i ugrupowania:

1) Decyzja pójścia do m. Korytnica wskazuje na odwagę dowódcy i zaufanie do bitności własnych oddziałów.

2) Ugrupowanie odpowiada przewidywanym możliwościom szarży z kierunków północno i południowo-wschodniego.

3) Pozostawienie jednego rzutu ogniowego na skraju lasu jest celowe. Przydzielenie do kompanji po jednej drużynie ciężkich karabinów maszynowych stwarza zaporę zewnętrzną, obramowującą ugrupowanie, które może wzmocnić przez ogień jednej drużyny, posuwającej się wewnątrz całego ugrupowania.

W tym więc wypadku środki ogniowe ogólnego działania dowódcy bataljonu składają się z części ruchomej, posuwającej się przy nim, i z części czasowo umiejscowionej (jeden pluton ciężkich karabinów maszynowych i 1 pluton broni towarzyszącej) przy Zgl., co podwaja jego bezpieczeństwo.

Strony ujemne decyzji i ugrupowania.

1) Otrzymany rozkaz bierze dowódca bataljonu zbyt dosłownie, bo obecność w lesie koło Zgl. jest taktycznie równoznaczna z obecnością w rejonie m. Korytnica.

2) Przez to może narazić się na nowe spotkanie z kawalerją w terenie otwartym i może być rozbity lub mocno poszarpany, co może osłabić jego późniejszą zdolność bojową w ramach przewidywanego złączenia sił.

3) Przesuwanie się do miejscowości Korytnica na odległości skutecznego ognia, możliwego z Woli Korytnickiej, może być trudne dla prawoskrzydłowej kompanji drugiego rzutu, mimo zastosowania szyków luźnych. Możnaby tego uniknąć, gdyby całe ugrupowanie było przesunięte więcej na północ.

R o z w ó j p o ł o ż e n i a.

Gdy cały bataljon znalazł się w terenie otwartym, w położeniu jak na szkicu Nr. 10, otrzymał ogień 2 ciężkich karabinów maszynowych z dworu Korytnica i 4-rech z m. Wola Korytnicka. Bataljon rzucił się na ziemię. Ciężkie karabiny maszynowe wszystkich trzech kompanij odpowiedziały na ogień nieprzyjaciela. Ciężkie karabiny maszynowe i broń towarzysząca z Zgl. wzięły ponadto pod ogień 4 ciężkie karabiny maszynowe z m. Wola Korytnicka. W tem położeniu, około 1 szwadronu rozpoczyna szarżę z przerwy pomiędzy lasem na wschód od m. Komory a m. Korytnica w kierunku na lewoskrzydłową kompanję 2-go rzutu. Odległość 1000 m. Dowódca tej kompanji nakazuje samorzutnie odeprzeć szarżę, przyczem wspomagają go lewe skrzydło, a szczególnie ciężkie karabiny maszynowe czołowej kompanji.

Gdy szarża doszła na 300 m zaczynają strzelać na czołową kompanję dwa dalsze ciężkie karabiny maszynowe ze stoku na południe od m. Korytnica i równocześnie wyłania się szarza (3—5) szwadronów z rejonu wcięcia terenowego przy 143 (na płdn.-zach. od m. Korytnica) w kierunku na prawoskrzydłową kompanję drugiego rzutu. Dowódca tej kompanji łącznie z prawem skrzydłem kompanji czołowej (3) odpiera tę szarżę samorzutnie, zaś dowódca bataljonu każe zwrócić się przeciw niej drużynie ciężkich karabinów maszynowych, znajdującej się przy nim. Tam zwracają się też samodzielnie ciężkie karabiny maszynowe z Zgl. w myśl swego zadania, podyktowanego na odprawie na skraju lasu (patrz rozkaz).

D a l s z y r o z w ó j p o ł o ż e n i a.

Obie szarże załamują się i odpływają w tył. Nieprzyjacielskie ciężkie karabiny maszynowe z dworu Korytnica i ze stoku na południe od m. Korytnica kryją ogniem ich odwrót, dokonujący się w ogólnym kierunku na południowy wschód; ciężkie karabiny maszynowe z m. Wola Korytnicka milczą.

D e c y z j a d o w ó d c y b a t a l j o n u: zająć kompanją czołową m. Korytnica, front główny na południowy-wschód, kompanją

lewoskrzydłową 2-go rzutu, w oparciu skrzydłem o m. Korytnica, zająć rejon węzła drogowego na płn.-zach. od tej miejscowości, frontem głównym na północny-wschód. Kompanją prawoskrzydłową, opartą tyłem o m. Korytnica i lewem skrzydłem o wcięcie terenowe 143 — Korytnica, frontem głównym na południowy zachód. Kompanję ciężkich karabinów maszynowych (1½ plutonu i pluton broni towarzyszącej) z pozostałym przy nim plutonem strzeleckim podciągnąć pod zachodni wylot m. Korytnica, z frontem głównym strzału w kierunku północno-zachodnim wzdłuż traktu. Przedtem jednak ściągnąć tabor bataljonowy traktem do wnętrza m. Korytnica. Dowódca bataljonu będzie na wieży kościelnej m. Korytnica, skąd łączy się telefonicznie z dowódcami kompanij. Dowódca bataljonu patrolami konnemi będzie starać się wyśledzić miejsce, gdzie znajduje się kawalerja.

Ugrupowanie bataljonu, w myśl powyższej decyzji, przy m. Korytnica wskazuje w ogólnych zarysach szkic nr. 15.

Ocena decyzji dowódcy bataljonu:

Dowódca bataljonu wykonał przez zajęcie i ugrupowanie się dookoła m. Korytnica dosłownie rozkaz, który otrzymał.

Ugrupowanie bataljonu odpowiada możliwości ponownego natarcia na niego kawalerji ze wszystkich stron, przyczem dowódca wykorzystuje celowo dość zaczną miejscowość Korytnica jako oparcie do ugrupowania i ukrycia taboru, który jest jego ciągłym lecz koniecznym balastem.

Pobyt w rejonie m. Korytnica posiada jednak jedną zasadniczą wadę, a mianowicie m. Korytnica leży w zagięciu terenowem, nad którem nieprzyjaciel panuje od południa i od wschodu, co ułatwić mu może koncentryczne działanie ogniowe, szczególnie, jeżeliby ponownie zjawiła się artylerja.

Jeżeli zatem własne oddziały, które miały przybyć do tego rejonu z kierunku południowo-zachodniego, są jeszcze znacznie oddalone, czyli, jeżeli bataljon będzie musiał pozostać w odosobnieniu jeszcze przez dłuższy czas, wówczas dowódca bataljonu dobrze uczyni, wybierając sobie w pobliżu m. Korytnica taki teren, na którymby miał lepsze warunki taktyczne do zorganizowania obrony.

Położenie piąte.

Założenie: Gdy bataljon osiągnął rejon m. Korytnica, jak na szkicu Nr. 15., działanie nieprzyjacielskie chwilowo przestało dawać się odczuwać. Korzystając z tego, dowódca bataljonu

zarządził odpoczynek ubezpieczony, połączony z wydaniem obiadu z kuchen polowych. Podczas tego badał intensywnie (zwiady i obserwacja) położenie i zamiary przeciwnika.

A. Okazało się, że: 1) bataljon jest otoczony ze wszystkich stron patrolami nieprzyjacielskiej kawalerji, 2) gdzie znajdują się większe oddziały przeciwnika — nie stwierdzono.

B. Własny lotnik, który nadleciał z kierunku południowo-zachodniego, uwiadomił bataljon (meldunkiem ciężarkowym), że nadejścia własnych oddziałów należy oczekiwać dopiero w nocy, bo uwikłane są w walkę z silną kawalerją nieprzyjacielską.

C. Niedługo potem nieprzyjaciel rozpoczął powolne ostrzeliwanie wsi dwoma działami z kierunku południowego z dalszych odległości (bliższe określenie stanowiska artylerji niemożliwe).

Ocena położenia:

To wszystko (A, B, C) oraz analiza terenu, niekorzystnego dla bataljonu, albowiem:

1) wieś Korytnica położona jest w dole,

2) trudna do obrony, bo przedstawia zwarty cel dla działania artylerji,

3) niebezpieczna dla obrońców na wypadek zapalenia od pocisków artylerji,

4) zapewnienie sobie wyjścia z niej jest trudne wobec terenu otwartego, nad którym nieprzyjaciel panuje z południa oraz południowego wschodu, skłoniło dowódcę bataljonu do następującej decyzji:

Decyzja dowódcy bataljonu:

1) Opuścić wieś Korytnica przed zarysowaniem się ponownego natarcia nieprzyjacielskiego,

2) stanąć na postój w rejonie wzgórza 152, położonego na południowy wschód od m. Korytnica, jako lepszego pod względem obronnym (obserwacja, oparcia terenowe, ugrupowanie i ogień),

3) przesunięcie wykonać skokami, kompanjami pod osłoną ciężkich karabinów maszynowych z m. Korytnica, a następnie i wstecznie z cechy 152.

Ugrupowania w wybranym rejonie. (patrz szkic Nr. 16).

Ugrupowanie to, jeśli chodzi o siły główne bataljonu, rozmieszczone jest na przestrzeni jednego km², a więc dozwala na wszechstronne i skuteczne opanowanie ugrupowania bataljonu

ogniem, głównie przez ciężkie karabiny maszynowe, a przedewszystkiem przez utworzenie silnej grupy ogniowej działania ogólnego w centralnem położeniu, na cecha 152.

Szczegóły ugrupowania: 1) w lasku L. 2 jedna kompanja, która wysuwa jeden pluton jako ubezpieczenie ugrupowania bataljonu z kierunku Wielondki do lasku L. 3;

2) jedna kompanja z drużyną ciężkich karabinów maszynowych na grzbiecie między lasem L. 2. a wsią Żelazów oraz na wschodnim stoku wzg. 152 z ubezpieczeniem w sile 1 plutonu piechoty we wsi Żelazów (główny kierunek ubezpieczenia na wschód);

3) jedna kompanja z drużyną ciężkich karabinów maszynowych w rejonie lasu L. l., wystawiając ubezpieczenie w sile jednego plutonu we wsi Zalesie (pluton ubezpiecza od wschodu i współdziała ogniowo z zachodniego skraju tej miejscowości ze swą kompanją);

4) w centralnem położeniu na cecha 152 kompanja ciężkich karabinów maszynowych (dwa plutony ciężkich karabinów maszynowych oraz broń towarzysząca), tam też dowódca bataljonu ze swym pocztem;

5) tabor bataljonu ukryty i rozczłonkowany w obydwu miejscowościach Zalesie i Żelazów, wozy amunicyjne 1 i 3 kompanij w laskach L_1 i L_2, zaś wozy kompanji ciężkich karabinów maszynowych i 2 kompanji ukryte na zachodnim skraju wsi Żelazów.

Uwaga: Jako specjalne prace zostanie:

1) urządzona odpowiednia obserwacja, ubezpieczenie i zwiady dowódcy bataljonu, oraz połączenie telefoniczne wszystkich dowódców kompanij z dowódcą bataljonu,

2) urządzona umówiona łączność optyczna,

3) wszyscy się okopują, a terenie otwartym i maskują,

4) urządzą zasieki na skrajach lasów,

5) zabarykadowane skraje i miejsca do obu wsi,

6) rozrzucone po polu brony i pługi ze wsi,

7) rozkopane drogi przeciw samochodom pancernym,

8) pluton broni towarzyszącej i ciężkich karabinów maszynowych wstrzelają się na pewne kierunki.

Plan obrony, wynikający z ugrupowania.

Ugrupowanie umożliwia obronę przeciw kawalerji na wszystkie strony, a mianowicie: a) w kierunku południowym współdziałają 2-ga i 3-cia kompanje, rozczłonkowane wgłąb w 2 rzutach,

a ubezpieczone od strony skrzydeł po jednym plutonie w lasku L. 3. i we wsi Żelazów. Walkę ich wspiera bezpośrednio 1 drużyna ciężkich karabinów maszynowych (przy 2-ej kompanji) oraz, przedewszystkiem, pluton broni specjalnej z południowego stoku wzgórza 152.

b) w kierunku północnym działa pierwsza kompanja, ubezpieczona z prawego skrzydła jednym plutonem we wsi Zalesie, a z lewego skrzydła ugrupowaniem 4 ciężkich karabinów maszynowych z zachodniego stoku wzgórza 152. Sama posiada jako wzmocnienie ogniowe drużynę ciężkich karabinów maszynowych, a jako oparcie terenowe lasek L. 1.

c) w kierunku zachodnim współdziałają wewnętrzne skrzydła pierwszej i trzeciej kompanij, oraz wzmiankowane pod b) 4 ciężkie karabiny maszynowe z grupy działania ogólnego.

d) w kierunku wschodnim — stanowią dla natarcia zaporę i przeszkody obsadzone miejscowości: Żelazów i Zalesie, oraz łącząca je podmokła dolinka.

Następnie może działać w tym kierunku prawe skrzydło pierwszej kompanji i drugi rzut drugiej kompanji, wsparte ogniem 4-ch ciężkich karabinów maszynowych z grupy działania ogólnego, umieszczonych na wschodnim spadzie wzg. 152.

Strony ujemne decyzji i wykonania:

Bataljon może zostać zaatakowany podczas opuszczania wsi lub zajmowania rejonu 152 i być zmuszony prowadzić bój na dwie strony, ewentualnie przy czasowem wytworzeniu się rozdziału bataljonu na części.

Ugrupowanie centralne na cecha 152 posiada tę słabą stronę, że nieprzyjaciel może tam koncentrować działanie swoich ciężkich środków ogniowych (artylerja).

Strony dodatnie decyzji i wykonania:

1) pomniejszenie celu przez rozrzucenia bataljonu w terenie, 2) oparcie o punkty terenowe, będące jednocześnie przeszkodą i osłoną (laski, miejscowości), 3) uzyskanie lepszego rozkładu ogni zewnętrznych, 4) wystawienie potężnego zgrupowania ognia centralnego, zdolnego do działania na wszystkie strony, co w miejscowości Korytnica nie było możliwe i które stanowi właściwy i dostateczny odwód dowódcy bataljonu, 5) możność ruszenia z bataljonem w każdą stronę, 6) decyzja ta nie jest sprzeczna z zadaniem bataljonu.

Sprawozdanie z odbytej w dniu 8 I. b. r. próby sprawności k. m. w odpieraniu szarż kawalerji.

Warunki prób.	Wynik.
I. K. m. na wozach zwykłych taborowych, jak podczas marszu bojowego w kolumnie. Obsługi za wozami. W ćwiczeniu biorą udział 2 etatowe drużyny k. m.: 1-sza drużyna, składająca się z najlepiej wyszkolonych szeregowych, i 2-ga drużyna, składająca się z gorzej wyszkolonych szeregowych. Po rozkazie „kawalerja z lewa“, obsługi zdejmują sprzęt na ziemię i otwierają ogień.	Od momentu wydania rozkazu do pierwszego strzału z k. m. upłynęło: 1-sza dr. 28″; 2-ga dr. 35″: wynik średni z 3-ch prób
II. K. m. na wozach taborowych, położone w poprzek wozu, lufami w jednym kierunku, taśmowi na wozach przy swoich karabinach. Celowniczy obok wozu na wysokości swych k. m., reszta obsługi za wozem. Ogień otwarto z wozu.	Ogień otwarto po upływie: 1-a dr. 10″ 2-ga dr. 18″ od momentu wydania rozkazu ogniowego. Wynik średni z 2-ch prób. Konie zaprzęgowe zachowywały się dość spokojnie.
III. Obsługa k. m. ze sprzętem zdjętym z wozu. Szyk — kolumna drużynowa w dwójkach i w rzędzie (szyk marszy zbliżania). Taśmy do połowy swej długości wystrzelane.	Ogień otwarto po upływie: 1-a dr. 22″ 2-ga dr. 26″ od chwili wydania rozkazu ogniowego.
IV. Warunki jak w próbie 3-ej, lecz z przygotowaniem, polegającem na zastosowawaniu pełnych taśm.	Ogień otwarto: 1-a dr. po 11″ 2-ga dr. po 12″

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

BELGJA.

Wyniki poboru rocznika 1924 [1]).

Ilość popisowych—59,875

„ uznanych za zupełnie niezdatnych do służby wojskowej — 4,683

„ „ „ czasowo „ „ „ „ (odroczonych na rok)—7,033

Ilość odroczonych na rok z innych względów—7,642

„ zwolnionych od służby ze względów położenia rodzinnego—5,957

Pobór więc dał w sumie *34,560* ludzi. Ponadto zgłosiło się *2,610* ochotników należących do roczników 1925 i 1926.

Stan liczebny wojska w r. 1925.

Stan liczebny wojska w r. 1925 ustalono na *82300* ludzi w czem *56000* poborowych, *18500* zawodowych i *7800* rezerwistów powołanych na ćwiczenia.

W roku 1923 stan ten wynosił *111000*, a w r. 1924—*74000* ludzi. Różnica pomiędzy temi dwiema liczbami została spowodowana przedewszystkiem ustaniem w r. 1924 powoływania naraz dwóch roczników, normalnego i t. zw. opóźnionego (t. j. takiego, który nie odbył w swoim czasie czynnej służby wojskowej z powodu okupowania kraju przez nieprzyjaciela).

Co zaś do kontyngentu na r. 1925, to jest on wyższy niż w r. 1924 z tego powodu, że ze względów organizacyjnych przyspieszono pobór rocznika 1924, a więc przez pewien czas będzie pod bronią $1^1/_2$ rocznika. Ponadto poborowi rocznika 1923 zostaną zwolnieni nieco później, gdyż pobór ich był opóźniony. Równocześnie przewidziane jest powołanie w końcu roku części rocznika 1925.

Wogóle rok bieżący jest przejściowy na drodze od dawnego do nowego systemu poboru; w r. 1926 wszystko odbędzie się już normalnie.

Nowy rozdział rekrutów wewnątrz pułków.

W związku z przejściem do ustawowo przewidzianego okresu służby czynnej — 12 i 13 miesięcy — wprowadzono system wcielania poborowych do oddziałów w dwóch terminach (w każdym połowa kontyngentu).

---

[1]) W Belgji roczniki poborowych są oznaczane według roku powołania do służby czynnej.

Przy tym systemie w oddziałach zawsze będzie pewna ilość szeregowych, którzy odbyli przynajmniej elementarne wyszkolenie; pozwoli to na utrzymanie koniecznej ciągłości służby pełnionej przez oddziały.

System dwukrotnego wcielania poborowych do oddziałów spowodował konieczność opracowania specjalnych metod rozdziału rekrutów wewnątrz pułków, któreby pozwoliły uniknąć dwukrotnego szkolenia w jednej i tej samej jednostce w ciągu roku, a jednocześnie pozwoliły na całkowite wyszkolenie rekruta w ramach tej jednostki i pod kierunkiem tych samych instruktorów.

Specjalna komisja, powołana przez ministra obrony narodowej, opracowała dwie metody rozdziału rekrutów wewnątrz pułków piechoty.

Pierwsza z nich polega na wcielaniu rekrutów pierwszej połowy kontyngentu do jednego z bataljonów, który staje się „*bataljonem wyszkolenia*". Druga połowa tegoż kontyngentu zostaje wcielona do drugiego bataljonu, pierwsza połowa następnego kontyngentu—do trzeciego i t. d. tak, że kolejno każdy bataljon jest „bataljonem wyszkolenia". Rekruci, przeznaczeni do kompanij karabinów maszynowych pułku, są szkoleni w k. k. m. „bataljonu wyszkolenia".

Druga metoda polega na wcielaniu rekrutów każdej połowy kontyngentu do jednej z kompanij każdego bataljonu, która staje się „*kompanją wyszkolenia*"; rolę tę odgrywają kolejno wszystkie kompanje wewnątrz bataljonu, podobnie jak bataljony wewnątrz pułku przy poprzedniej metodzie. Natomiast wszystkie k. k. m. pułku otrzymują rekrutów dwa razy do roku i muszą przeprowadzać *dwukrotne szkolenie*.

Powyższe metody zostaną zastosowane tytułem próby, jedna w jednej, druga w drugiej dywizji korpusów Nr. 1, 2 i 4, stacjonowanych na terytorjum Belgji. Natomiast w korpusie Nr. 3, tworzącym t. zw. „armję okupacyjną", gdzie bataljony są przeważnie stacjonowane oddzielnie, zostanie wyłącznie przyjęta druga metoda. Tak samo będzie w nielicznych bataljonach stacjonowanych w odosobnieniu na terytorjum Belgji.

Podobne zarządzenia zostaną powzięte w bataljonach ciężkich karabinów maszynowych, baterjach piechoty oraz w pułkach artylerji i inżynierji.

Kawalerja będzie otrzymywała rekrutów dwa razy do roku w odstępie $4^1/_2$ miesiąca i będzie przeprowadzała *dwukrotne szkolenie* we wszystkich szwadronach.

W innych oddziałach i zakładach zostanie utrzymany *dotychczasowy system* wcielania i rozdziału rekrutów.

Uzupełnianie korpusu oficerów rezerwowych.

W zasadzie wyznaczenie poborowych do szkół podporuczników rezerwy może nastąpić tylko *na własną prośbę* z ich strony. Jeżeli jednak ilość dobrowolnie zgłaszających się jest mniejsza niż tego wymagają organizacja i potrzeby wojska, minister obrony narodowej może, w granicach istotnych potrzeb, *wyznaczyć przymusowo* do szkół podporuczników rezerwy poborowych, którzy posiadają cenzus naukowy, uprawniający ich do wstąpienia do tych szkół bez egzaminu wstępnego. Natomiast *bezwzględnemu* wyznaczeniu przymusowemu podlegają:

1) dyplomowani lekarze i aptekarze oraz słuchacze medycyny i far-

macji, którzy ukończyli przynajmniej pierwszy rok studjów—do szkoły podporuczników rezerwy służby zdrowia;

2) dyplomowani weterynarze i słuchacze weterynarji, posiadający dyplom kandydata medycyny weterynaryjnej — do szkoły podporuczników rezerwy kawalerji (wydział weterynaryjny).

Do szkół podporuczników rezerwy wszystkich broni i służb (za wyjątkiem dwóch wyżej wymienionych) są przyjmowani *bez egzaminu* następujący poborowi: absolwenci wyższych zakładów naukowych, dyplomowani nauczyciele szkół średnich stopnia niższego [1]), słuchacze wyższych zakładów naukowych, którzy ukończyli przynajmniej pierwszy rok studjów, oraz poborowi, którzy zdali egzamin wstępny do Szkoły Wojskowej (École Militaire).

Na mocy *egzaminu wstępnego* mogą być przyjęci (z wyjątkiem szkoły inżynierji): nauczyciele ludowi, praktykanci na nauczycieli szkół średnich stopnia niższego, absolwenci szkół średnich, absolwenci męskich szkół nawigacyjnych w Antwerpji i Ostendzie z dyplomem oficera „dalekich podróży" oraz słuchacze szkół technicznych o typie średnio-wyższym, którzy ukończyli pierwszy rok studjów.

Wspomniany egzamin obejmuje opracowanie piśmienne (w języku francuskim lub flamandzkim) z wiedzy ogólnej (ze szczególnem uwzględnieniem historji i geografji) oraz z matematyki (ustnie), przyczem dla kandydatów do szkoły artylerji ta druga część egzaminu jest nieco obszerniejsza. Ponadto egzamin z *języka francuskiego* dla tych kandydatów, którzy zdawali egzamin piśmienny w języku flamandzkim.

Powoływanie przyjętych lub wyznaczonych do szkół podporuczników rezerwy następuje corocznie w dn. 15 września.

Należy dodać, że ustawa przewiduje *sankcje karne* (grzywny od 50 do 400 fr.) w stosunku do tych poborowych, którzy w celu uchylenia się od przymusowego wyznaczenia do szkół podporuczników rezerwy rozmyślnie zatają posiadany cenzus naukowy względnie odmówią przedłożenia odpowiednich dokumentów.

Sprawa odkomenderowanych i funkcyjnych.

Zmniejszenie czasu trwania czynnej służby wojskowej oraz przeżywany w wojsku belgijskiem kryzys stanów liczebnych, skłaniają Ministerjum Obrony Narodowej do czynienia wszelkich wysiłków w kierunku jak najintensywniejszego wykorzystania czasu na szkolenie oraz powiększenia ilości szkolonych. Ostatnio zajęto się sprawą *odkomenderowanych* i *funkcyjnych* z pośród szeregowych odbywających obowiązkową służbę wojskową. Sprawę tą rozpatrywała specjalna komisja, powołana przez ministra obrony narodowej. Oto wyniki jej prac.

Należy, między innemi:

1) w każdej jednostce—wszystkich odkomenderowanych i funkcyjnych wcielać do oddziału sztabowego, a w oddziałach linjowych pozostawić wyłącznie szeregowych, którzy istotnie szkolą się; szeregowi oddziałów sztabowych powinni być również szkoleni w służbie linjowej;

2) ile możności łączyć kilku funkcyjnych w jednej osobie;

---

[1]) Nauczyciele szkół średnich stopnia wyższego (t. j. klas wyższych) muszą posiadać dyplomy wyższych zakładów naukowych.

3) jak najbardziej ograniczyć ilość kucharzy, stajennych, ordynansów i szeregowych zajętych pracami gospodarczemi;

4) znieść instytucję pomocników podoficerów rachunkowych w pododdziałach;

5) nie przydzielać szeregowych niezawodowych do orkiestr.

Jednocześnie, celem wyrobienia większej karności i utrzymania ściślejszego niż dotąd nadzoru nad szeregowymi, uchwalono, że wszyscy szeregowi niezawodowi muszą *bezwzględnie* zamieszkiwać w koszarach.

Uproszczenie biurowości w wojsku.

Minister obrony narodowej zamianował specjalną komisję, której zadaniem jest uproszczenie biurowości w wojsku. Chodzi tu głównie o zmniejszenie ilości pism, raportów, wykazów i t. d,. coby z kolei pozwoliło na zredukowanie personelu kancelaryjnego i użycie go do *służby linjowej*. Obecnie przyjęty system biurowości przetrwał, z niewielkiemi zmianami, od 50 lat; jest tak uciążliwy i skomplikowany, że dowódcy pododdziałów linjowych muszą często spędzać większą część czasu służbowego w kancelarjach, co nie pozwala im oddać się całkowicie pracy nad *wyszkoleniem.*

Sprawa oficerów „repatrjowanych".

Podczas ostatniej wojny *753* oficerów belgijskich dostało się do niewoli, a *375* zostało internowanych z powodu przekroczenia granicy holenderskiej. Niezałatwioną dotąd sprawą było zaliczenie tym oficerom (t. zw. *"repatrjowanym"*) czasu spędzonego w niewoli względnie na internowaniu do awansu.

Obecnie minister obrony narodowej powołał specjalną komisję, której zadaniem jest rozpatrzenie *okoliczności*, w których dany oficer dostał się do niewoli, względnie przekroczył neutralną granicę, oraz jego *kwalifikacji służbowej* z czasów wojny; na podstawie tych badań komisja będzie przedkładała ministrowi wnioski na zaliczenie danego oficera do jednej z następujących grup: 1) kwalifikacja wybitna, 2) kwalifikacja dobra, 3) kwalifikacja dostateczna. Powzięcie definitywnej decyzji należy do ministra.

Oficerom 1-ej grupy czas spędzony w niewoli, względnie na internowaniu, zostanie zaliczony jako służba czynna *w całości*, oficerom 2-ej grupy— nie mniej niż w *50*%, oficerom 3-ej grupy—mniej niż w *50*%.

Zarządzenie powyższe likwiduje *ostatnią* kwestję w dziedzinie spraw personalnych oficerów będącą następstwem wojny.

Renty inwalidzkie dla żołnierzy służby czynnej.

Nowa ustawa o rentach inwalidzkich przewiduje, że mogą je również pobierać inwalidzi, oficerowie i szeregowi, *pozostający* w czynnej służbie wojskowej.

Dotyczy to żołnierzy rannych w działaniach wojennych lub tych, których cierpienia (choroby) powstały, względnie wzmogły się, w związku ze służbą wojskową podczas wojny, pod warunkiem jednak, że mogą oni pełnić swe obecne funkcje i że nie wpłynie to na wzmożenie kalectwa lub cierpienia, które wzięto za podstawę do uznania danego żołnierza za inwalidę i przyznania mu renty.

Wymieniona kategorja żołnierzy otrzymuje rentę inwalidzką *niezależnie* od pobieranego żołdu względnie gaży.

Wykorzystanie zawodowych kwalifikacyj poborowych.

Rozporządzenie Ministerjum Obrony Narodowej wylicza *43* rzemiosła i zawody przydatne dla wojska, których wykonywanie w życiu cywilnem uprawnia danych poborowych do ubiegania się o odpowiedni przydział (do specjalnych oddziałów lub funkcyj).

Zainteresowani poborowi, o ile reflektują na taki przydział, powinni przed 1.IV każdego roku wnieść podanie do właściwego biura poborowego (odpowiada naszej powiatowej komendzie uzupełnień), poczem zostaną poddani egzaminowi praktycznemu, który będzie miał decydujące znaczenie.

Z sądownictwa wojskowego.

Z chwilą wybuchu wojny światowej zostało zawieszone prawo *apelacji* od wyroków sądów wojskowych. Dn. 27 stycznia 1916 r. prawo to zostało przywrócone, ale z tyloma zastrzeżeniami, że praktycznie nie miało i nie ma po dziś dzień zastosowania.

Na plenum parlamentu został niedawno złożony wniosek całkowitego przywrócenia tego prawa *z mocą wsteczną* (a więc przysługiwałoby wszystkim żołnierzom zasądzonym bezapelacyjnie podczas wojny). W związku z tem został nawet podniesiony projekt rewizji nałożonych podczas wojny *kar dyscyplinarnych*—nie uzyskał jednak większości.

Opracowanie tekstu odpowiedniej ustawy zostało powierzone specjalnej komisji parlamentarnej.

Zluzowanie oddziałów belgijskich w zagłębiu Ruhry.

Dotychczas znajdowały się w zagłębiu Ruhry następujące oddziały belgijskie: bataljon *10 p. p.*, bataljon *11 p. p.*, bataljon *12 p. p.*, dywizjon *3 p. a. p.* i kompanja *2 p. inż.*

Oddziały te zostały obecnie zluzowane przez: bataljon *2 p. p.*, bataljon *3 p. p.*, bataljon *4 p. p.* i dywizjon *1 p. a. p.*

Dowództwo nad nową grupą okupacyjną objął znany z wojny światowej gen.-mjr. *Delfosse*, ostatnio dowódca 12 rezerwowej dywizji piechoty; szefem sztabu został mianowany mjr. S. G. *Massart*, b. attaché wojskowy przy poselstwie belgijskiem w Warszawie. Sztab mieści się w *Duisburgu*.

Projekt zniesienia wojskowych zakładów naukowo-wychowawczych.

Zamierzone, ze względów oszczędnościowych, zniesienie utrzymywanych przez Ministerjum Obrony Narodowej szkół kadeckich oraz szkół dla sierot po wojskowych spotkało się z żywym protestem społeczeństwa, zwłaszcza zaś uczestników wojny światowej. Prasa wypowiada się niemal *jednogłośnie* za utrzymaniem tych szkół, gdyż są one bardzo ważnem źródłem stałego uzupełniania korpusu oficerów i podoficerów zawodowych a pozatem wychowują młodzież w zasadach patrjotyzmu i karności wojskowej.

Społeczeństwo a wojsko.

Belgijskie oddziały okupacyjne w zagłębiu Ruhry są przedmiotem szczególnej opieki ze strony społeczeństwa krajowego, przypominającej żywo stosunek narodu do wojska walczącego podczas wojny.

Na początku r. 1923, z inicjatywy brukselskiego dziennika „Le Soir" powstała organizacja *„L'Oevre de la Caissette du Soldat"*, mająca na celu moralną i materjalną opiekę nad żołnierzami oddziałów okupacyjnych w zagłębiu Ruhry. Organizacja ta zdołała zgromadzić z dobrowolnych ofiar fundusz przeszło $^1/_2$ *miljona franków*[1]) i wysłała do zagłębia około *30,000* paczek, zawierających tytuń, fajki, czekoladę i inne artykuły mile widziane przez żołnierza; ponadto obdarowała oddziały bibljotekami, gramofonami, grami, przyborami sportowemi, urządziła szereg przedstawień teatralnych i zawodów sportowych i t. d.

Działalność organizacji wywarła nader dodatni wpływ na ducha oddziałów okupacyjnych, rzuconych w obce i wrogie środowiska; z drugiej strony, powodzenie całej imprezy świadczy dobitnie, że Belgja nie zapomniała lekcyj wojny światowej i że wojsko belgijskie cieszy się prawdziwą sympatją i poparciem cywilnego społeczeństwa.

Ppor. rez. J. Biernacki.

---

[1]) Wynosi to na naszą walutę około 120.000 zł; jednakże należy wziąć pod uwagę, że w Belgji jest conajmniej o połowę taniej niż u nas, że ludność kraju wynosi około $^1/_4$ ludności Rzeczypospolitej Polskiej oraz, że jest dotkliwie zubożona przez wojnę.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH

UZBROJENIE PIECHOTY.

Czołgi. Walka przeciwczołgowa. Armatka piechoty. Nowe uzbrojenie piechoty (projekt). Wybór nowej broni.

Zagadnienie czołgów należy do najbardziej dyskutowanych zagadnień z pośród wszystkich inowacyj wojny światowej. Od skrajnych przeciwników— jak gen. Bernhardi w „Vom Kriege der Zukunft" — którzy rolę jego porównują do słoni Pyrrusa, zakończoną z chwilą ustania wpływu moralnego zaskoczenia nową bronią, aż do skrajnych entuzjastów, którzy przyszłą wojnę lądową wyobrażają sobie jako wojnę pancerników lądowych wedle reguł wojny morskiej — można napotkać wszystkie opinje.

Powodem tych rozbieżności jest może strona sugestywna czołgów i fakt, że, pojawiwszy się w masie pod koniec wojny światowej, mogły w szerokich kołach wywołać wrażenie, iż wojnę zakończono zwycięsko właśnie *dzięki* nim. Ten typowy błąd logiczny, znane „post hoc ergo propter hoc", trafia na podatny grunt u tych, którzy raczej wolą w zwycięstwie widzieć „cud", mniejsza o to jakiego pochodzenia, nadziemskiego, moralnego, czy technicznego, niż wynik wytrwałej i niezłomnej woli całego narodu i żmudnej pracy lat. Ileż przed i po wojnie pojawiło się fantastycznych powieści o nowej wojnie już sromotnie przegranej, a jednak wygranej w ostatniej chwili dzięki nadzwyczajnemu wynalazkowi, przeważającemu w jednej chwili szalę walki.

Tym wszystkim fantazjom, tym przecenianiom roli najbardziej wynalazczej jednostki w dzisiejszej walce, możliwej do wygrania jedynie na skutek zespolonych wysiłków całego narodu, silnie przeciwstawia się najbardziej trzeźwa reszta rzecywistości — cyfry.

Jak podaje omówiony poniżej artykuł kpt. Perré, w całej wojnie Francuzi zastosowali czołgi jedynie do 18-tu natarć (od roku 1917), używając przeciętnie po 200 czołgów na jedno natarcie. Ponieważ trudno przypuścić, że właśnie tych 18 natarć rozstrzygnęło całą wojnę z jej olbrzymim frontem i potężnemi zasobami materjalnemi, więc cyfra ta zadaje całkowicie kłam legendzie o „rozstrzygnięciu wojny przez czołgi".

Że jednak fantazja jest silniejsza od rzeczywistości, świadczy o tem artykuł płk. Velpry „Chars blindées et chars cuirassés *w Revue Militaire Française* rok 94, tom XII (kwiecień 1924) str. 92—118. Autor jego wychodzi z założenia, nienaruszalnego jego zdaniem aksjomatu, że piechota nieopancerzona jest bezbronna przeciw ogniowi nieprzyjaciela ukrytego, że jedynie jej opance-

rzenie, t. j. czołg, może ogniowi temu stawić czoło. Wbrew rzeczywistości, wbrew olbrzymiej większości bitew roku 1918, gdzie piechota nieopancerzona szła naprzód, zdobywała i walczyła, oczywiście dzięki należytemu i celowemu poparciu innych broni i dostosowaniu własnych metod walki do nowych potrzeb, wraca autor do starej, odrzuconej w roku zwycięstwa, roku 1918, formułki z czasów wojny pozycyjnej, zmieniając jedynie nieco jej brzmienie: czołg zdobywa, piechota zajmuje.

Ale czołg, zdaniem płk. Velpry, nie jest jeszcze bronią należycie silną. Pancerz jego chroni go bowiem jedynie przeciw pociskom piechoty; przeciw pociskom artylerji czołg jest zupełnie bezbronny. Świadczą o tem liczne przykłady ostatniej wojny. Cytowany przez autora dziennik oficera czołgów z przebiegu natarcia w okolicy Maison Neuve w dniu 18. VII. 1918 r. jest wstrząsającym opisem kolejnego niszczenia jednego czołga po drugim przez jedną jedyną baterję artylerji, strzelającej z odległości około 800 m.

Nawiasem mówiąc, podobne przykłady podają i źródła niemieckie. I tak *Militär—Wochenblatt* z dnia 23. VIII. 23 r., str. 196 i 197 podaje opis powstrzymania niezmiernie skutecznego natarcia angielskich czołgów pod Cambrai w dniu 20. XI. 1917 r. przez jedną baterję przeciwlotniczą (K. Flakbatterie), która zajechała w ostatniej chwili.

Przeciw dzisiejszym czołgom artylerja jest więc bronią dość skuteczną. Wystarczy poprostu przydzielić piechocie dostateczną liczbę dział, aby uniemożliwić wszelkie natarcie czołgów. Niemcy idą zresztą w tym kierunku, jak o tem świadczą ostatnie ich regulaminy, przewidujące przydział poszczególnych dział do straży przednich, do czat, a nawet do placówek. Ponadto zwalczanie czołga przez artylerję opłaca się: jedno działo, jako koszt nabycia i jako wysiłek przemysłowy, równa się zaledwo jednej szóstej części czołga. Baterja więc artylerji, stracona po uprzedniem zniszczeniu jednego choćby czołga, pracowała z pożytkiem.

Wobec tego stanu rzeczy autor wnioskuje, że czołg należy opancerzyć przeciw artylerji. Tego rodzaju pancernik lądowy, o ścianach stalowych, grubości 25 cm jest zupełnie zabezpieczony przeciw wszelkim pociskom artylerji o kalibrze nie przekraczającym 270 mm. Aby go zwalczyć, potrzebne są działa o kalibrze większym, conajmniej 300 mm. Aby zaś działa te istotnie mogły zwalczyć cel tak ruchomy, muszą i same być ruchome i opancerzone—innemi słowy, jedynym wrogiem pancernika piechoty jest on sam. Taki „pancernik" przechodzi przez linje dzisiejszego boju jak pancernik nowoczesny przez flotę Nelsona.

Przewozem jego autor się nie kłopocze: poco przewozić narzędzie, mogące poruszać się same? Przejście przez rzeki: rzecz prosta, dajmy napęd elektryczny każdemu z kół z osobna, a wystarczy przewód elektryczny z brzegu, aby czołg śmiało przeprowadzić przez każdą rzekę, byle o dnie twardym.

Powyższy bieg rozumowań prowadzi płk. Velpry do wizji przyszłej wielkiej bitwy pancerników lądowych, rozstrzygającej za jednym zamachem losy wojny, bitwy nielicznych specjalistów, biorących na swe barki odpowiedzialność za losy narodu.

Starałem się wiernie oddać tok myśli płk. Velpry. Rozumowanie jednak jego ma dużo słabych punktów, może nawet przekreślających jego wnioski. Otóż przedewszystkiem przydział poszczególnych dział do piechoty do obrony

przeciw czołgom, które mogą nawet nie pokazać się, prowadzi do nadmiernego rozproszenia sił. Działa te są dla normalnej walki i dla zorganizowanego systemu ognia zupełnie stracone. Jeżeli weźmiemy ich po 6 na pułk, jak to czynią Niemcy, mamy w dywizji 18 dział, t. j. połowę etatowej ilości, stojących bezczynnie w oczekiwaniu na wroga, który może się wogóle nie pojawi. Nie w artylerji więc leży rozwiązanie zagadnienie walki przeciwczołgowej.

Z drugiej strony rozumowanie autora, który z niedostatecznej siły opancerzenia czołga wnioskuje o konieczności powiększenia opancerzenia, przypomina klasyczną walkę pancerza z pociskiem w marynarce wojennej, przyczem jednak autor zupełnie zapomina o nowym czynniku, który nie istniał jeszcze w epoce tej walki, a który decydująco może zmienić jej wynik: o lotnictwie. Jak okazały ostatnie manewry amerykańskie, płatowiec jest groźnym wrogiem pancernika morskiego; o ile groźniejszym wrogiem będzie on dla pancernika lądowego, ze względów terenowych znacznie mniej szybkiego i zwrotnego. A przytem sygnalizacja miejsca jego znajdowania się jest z ziemi znacznie łatwiejsza niż pancernika na wodzie. Jeżeli autor ocenia koszt swego pancernika na 6.000.000 fr. franc., to za tą cenę można skonstruować około 20-tu płatowców, liczbę zupełnie dostateczną do zwalczenia nowego olbrzyma.

Tak więc wielka bitwa morska na lądzie pozostanie, zdaje się, jedynie fantazją.

Znacznie realniejszy jest w tejże *„Revue Militaire Française"* z kwietnia i maja 1924 r. artykuł kpt. Perré „Essai sur la défense contre les chars". Autor jego, nie snując dalekich wizyj, stoi na realnym gruncie rzeczywistości i zastanawia się nad sposobami obrony przeciw czołgom takim, jakie są one w rzeczywistości.

Rozstrząsanie obrony przeciw nowym pomysłom zostawia chwili ich pojawienia się.

W wywodach swoich opiera się głównie na doświadczeniach niemieckich. W czasie wojny światowej bowiem Francuzi użyli czołgów w 18-tu natarciach (razem 3500 wypadków użycia), Niemcy zaś tylko w 5-ciu natarciach (z 80 wypadkami użycia). Niewątpliwie więc, o ile doświadczenia francuskie są znacznie bardziej kompetentne, jeśli chodzi o *użycie* czołgów, to doświadczenia niemieckie w kwestji *obrony* przeciw nim są znacznie rozleglejsze.

Jednak kpt. Perré na tle doświadczeń niemieckich wysuwa wnioski ogólne, uwzględniając zwłaszcza stan obecnego uzbrojenia piechoty francuskiej. Ta pewna jednostronność szkodzi wywodom autora, zwłaszcza, że do poparcia pewnych swych wniosków, zresztą wielokrotnie słusznych, naciąga przesłanki ze szkodą dla samego zagadnienia.

Jak i poprzednio, tak i tu postaram się wpierw przedstawić bieg myśli autora, zostawiając krytyczne jego omówienie na koniec.

Kpt. Perré wyróżnia dwojakiego rodzaju obronę przeciw czołgom, bierną, uniemożliwiającą im posuwanie się w danym terenie i czynną, niszczącą posuwające się czołgi. Podział ten, sam przez się słuszny, w zastosowaniu jest jednak nieco sztuczny, do obrony czynnej bowiem zalicza np. pola minowe, przez swój charakter raczej należące do środków obrony biernej.

Do *obrony biernej* należą obrony *naturalne*, jak stoki o spadku ponad 120%, skały, wody o szerokości ponad 2 m. i głębokości ponad 70 cm, błota,

w których człowiek grzęźnie, lasy o gęstem podszyciu. Do *sztucznych* obron biernych należą w pierwszym rzędzie naśladownictwa obron naturalnych, a więc zalewy lub sztuczne rowy, dalej zapory improwizowane, jak pnie spięte łańcuchami i zabetonowane, wreszcie pułapki, jak lisie jamy i t. p.

Naturalne obrony bierne stanowią najlepsze zabezpieczenie przed czołgiem; o nie więc zawsze, gdy tylko można, opierać się będą czoła stref obronnych. Obrony sztuczne dają bezpieczeństwo tylko względne: duże, kosztowne, trudne do utrzymania i do ukrycia przed lotnictwem, łatwe do zniszczenia przez artylerję, która może w nich równie łatwo wykonać wyłomy, jak np. w drutach kolczastych, nie zabezpieczają całkowicie przed wtargnięciem czołgów. Natomiast—autor kładzie na to mały tylko nacisk—pozbawiają czołgi więcej niż połowy ich walorów, zabezpieczając całkowicie przed zaskoczeniem. Mimo wszystko jednak, ze względu na ich kosztowność i czas potrzebny do budowy, stosować się je będzie jedynie na z góry przygotowanych pozycjach obronnych.

Obrona czynna polega w pierwszym rzędzie na ogniu artylerji. Ogień pośredni, jak to wojna okazała, daje wyniki jedynie wtedy, gdy użycie czołgów (ze względu na teren, lub błędy dowództwa) jest niewłaściwe. I tak np. dnia 16.IV.1917 r. przy natarciu między Craonne a Berry-au-Bac 132 czołgów zostało unieruchomionych przez artylerję niemiecką, strzelającą z ukrycia, ponieważ czołgi szły w kolumnie i musiały przed przeszkodami długo czekać na wykonanie przejść. Ta klęska miała jednak dla Francuzów i dużą dodatnią stronę. Oto wyrobiła w Niemcach przekonanie, że normalne zapory artylerji wystarczą zupełnie do powstrzymania czołgów. Przeświadczenie, którego późniejsze bitwy (np. 5. V. 1917 r. natarcie na Mennejean, lub 24. V. 1917 r. na Malmaison) bynajmniej nie potwierdziły, a które w skutach swoich okazało się dla niemieckiej obrony przeciwczołgowej bardzo szkodliwe.

Nawiasem mówiąc, przykłady te świadczą dowodnie na korzyść na wstępie wypowiedzianego twierdzenia, że dużą przesadą jest przypisywać czołgom decydującą rolę w zwycięstwie; widać bowiem, że użycie czołgów przez Francuzów w roku 1918 było jedynie zaskoczeniem przez metody taktyczne, nigdy zaś, jak to się chętnie przedstawia, zaskoczeniem przez nowy środek walki.

Natomiast pośredni ogień dział okazał się do 1000—1500 m niezmiernie skuteczny, jak wykazują liczne przykłady wojny (np. natarcie w dniu 11. VI 1918 r. na Beloy). Czołgi dochodziły prawie bez strat do linij grzbietów, kryjących stanowiska bateryj. Natomiast z chwilą ich przekroczenia dostawały się pod bezpośredni ogień bateryj i straty uniemożliwiały zupełnie dalsze posuwanie się, powstrzymując zresztą i piechotę, która całą swą nadzieję oparła jedynie na czołgach. Cytowane poprzednio przy omówieniu artykułu płk. *Velpry* przykłady, są również potwierdzeniem wywodów autora.

Najlepsze okazały się działa ruchliwe, o zaprzęgu konnym lub silnikowym. Ale i same baterje organiczne, których normalne stanowiska stanowiły niejako pozycję pośrednią, przez wydzielenie jedynego plutonu, lub nawet działonu do zwalczania czołga tworzyły poważną pozeszkodę posuwania się czołga.

Broni piechoty przypisuje kpt. Perré mniejsze znaczenie. Wprawdzie niemieckie miotacze bomb okazały się bronią bardzo skuteczną, ale większy ich rozrzut i mniejsza skuteczna donośność (600 m) stawia je—zdaniem au-

tora—daleko poza artylerją, z którą posiadają zresztą wspólne wady, jeżeli je umieścić w strefie obronnej piechoty: dużą widoczność, łatwe zniszczenie lub przygwożdzenie przez ogień przygotowawczy lub wsparcia bezpośredniego artylerji natarcia i wreszcie szybkie wyczerpanie amunicji, dającej się donieść jedynie przez ludzi.

Moździerz Stokes'a jest, jak to autor twierdzi, z powodu zbyt dużego rozrzutu nieskuteczny, a armatka 37 mm, jak to okazały doświadczenia, nie posiada dostatecznej siły przebicia, aby uszkodzić czołg.

Karabiny i karabiny maszynowe zwykłe okazały się prawie zupełnie nieużyteczne. Wprawdzie początkowo próbowano strzelać pociskami trzpieniowemi (S. m. K.) w okienka czołga, ale użycie tej metody obrony ogranicza się jedynie do terenów silnie pokrytych, zezwalających na bliskie podejście do czołga (7. IV. 1918 bitwa w parku de Grivesnes) lub do wyjątkowo dzielnych oddziałów (korpus alpejski 18. IV. 1918 r.). To samo tyczy się granatów ręcznych i miotaczy płomieni.

Wprowadzony przez Niemców w 1918 r. umyślny karabin przeciwczołgowy 13 mm, wagi 13 kg, nie ziścił pokładanych weń nadziei. Jego strzał odosobniony był zbyt mało skuteczny, to też żołnierze niemieccy, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo czołga, a nie mając zaufania do danej im broni, porzucali masowo karabiny przeciwczołgowe. Karabin maszynowy przeciwczołgowy (Tuf), skonstruowany w październiku 1918 r., nie wszedł w użycie. Kpt. *Perré* również nie przypisuje mu zbyt dużej roli. Skuteczność jego, sięgająca do 500 m, czyni go—zdaniem autora — narzędziem zbyt bliskiem, aby nerwy żołnierza wytrzymały widok zbliżającego się czołga. Waga jego (180 kg) utrudnia ruch na polu walki. Nadto oszczędność amunicji nie jest zbyt wielka. Aby zniszczyć czołg trzeba 30 pocisków o wadze 3,900 kg; natomiast jeden pocisk armaty 65 mm waży 5 kg — również niszcząc czołg. Czyż więc nie lepiej użyć armaty? pyta autor.

W rezultacie więc, wnioskuje autor, piechota może się bronić przeciw czołgom sama jedynie w terenie pokrytym. W terenie przejrzystym musi użyć do tej obrony pomocy artylerji.

Ostatnią wreszcie obroną czynną są *pola minowe*, które, jak to już wyżej wspomniałem — należałoby raczej zaliczyć do obrony biernej i które mają też wszystkie cechy wspólne z jej sztucznemi urządzeniami, jak kosztowność, trudność ukrycia i łatwość zniszczenia przez artylerję. Nadto pola minowe są bardziej może groźne dla oddziałów własnych, niż dla nieprzyjaciela; komiczny wypadek, kiedy w dniu 26 IX. 1918 r. czołgi amerykańskie natknęły się na pole minowe, otoczone dookoła tabliczkami z napisem „Achtung, Minenfeld", jest jaskrawym tego dowodem.

Z powyższych raczej technicznych rozważań wysnuwa autor, mimo, jak to niżej omówimy, nieraz błędne przystanki, wniosek niewątpliwie słuszny, że niema uniwersalnej broni przeciwczołgowej. Każdy środek obrony ma swoje wady i swoje zalety. Jedynie ich kombinacja i równoczesne użycie może zapewnić obronę skuteczną.

Obrona przeciwczołgowa opierać się będzie na 3-ch zasadach wytycznych:

1.) dążności do oddzielenia nacierającej piechoty od czołga,

2.) utworzeniu zapory ciągłej,

3.) obrony wgłąb.

Spełnienie pierwszej zasady wymagać będzie osobnej organizacji obrony przeciwczołgowej, niezależnej i równoczesnej z normalną obroną. Spełnienie drugiej i trzeciej wymagać będzie rozmieszczenia narzędzi obrony przeciwczołgowej w terenie w sposób analogiczny do rozmieszczenia np. gniazd oporu piechoty, t. j. wszerz i wgłąb w ten sposób, aby stworzyć kolejne a ciągłe strefy oporu.

W rezultacie więc kpt. Perré organizację przeciwczołgową odcinka wyobraża sobie w sposób następujący.

Odcinek dzieli się na:

1) Pododcinki bierne, oparte o naturalne obrony bierne (należy o ile możności zarys pozycji obronnej oprzeć o takie przeszkody). Tu jednak trzeba pamiętać, że obrona bierna zabezpieczająca czoło, nie zabezpiecza skrzydeł, które należy bronić czynnie.

2) Pododcinki, których piechota może bronić własnemi siłami. Są to tereny pokryte, dozwalające na podejście do czołga i utrudniające ruch czołga. Obronę w nich organizuje piechota przy pomocy własnych środków przeciwczołgowych.

3) Pododcinki sprzyjające natarciu czołga. W nich ogranicza się ruch czołga przy pomocy pól minowych i sztucznych obron biernych, grających tę samą rolę, co w obronie normalnej zasieki. Następnie do obrony przyłącza się ogień pośredni artylerji. Istotną jednak obronę stanowią działa przeciwczołgowe lub poprostu zwykłe działa polowe. Działa te tworzą gniazda obronne rozrzucone wszerz i wgłąb w sposób analogiczny do normalnych gniazd oporu.

Ognie te, możliwie boczne, stanowią szereg kolejnych sieci ciągłych, przyczem przednia sieć ogni przed pozycją głównego oporu musi być najsilniejsza.

W razie głębokiego wdarcia się czołgów biorą w obronie udział baterje, umieszczone za pozycją głównego oporu, wydzielając do zwalczania czołgów po jednym działonie, najwyżej po jednym plutonie, aby nie niweczyć systemu normalnych ogni obronnych. W ten sposób bowiem, jak to wykazało doświadczenie wojny, szłyby tylko na rękę nacierającemu, który korzysta z osłabienia ognia obrońcy do wzmożenia własnego natarcia.

Wreszcie należy zostawić ruchomy odwód artylerji (na ciągnikach lub umyślnych czołgach), który jest w ręku obrońcy ostatecznym środkiem powstrzymania czołgów.

Organizację obronną walki przeciwczołgowej wyobraża sobie kpt. Perrè jako oddzieloną od normalnych organizacyj obronnych. Równocześnie bowiem toczą się właściwie dwie walki: przeciw piechocie i przeciw czołgom. Dowództwo pierwszej ma dość do czynienia; należy je więc odciążyć, stwarzając osobną sieć obronną i osobny system dowództwa do walki przeciw czołgom. Ponieważ jednak jednostką najniższą, posiadająca wszystkie narzędzia potrzebne do tej obrony, jest dywizja, więc organizacja obrony przciwczołgowej spoczywa w ręku dywizji, w której sztabie znajdować się powinien w tym celu specjalny oficer walki przeciwczołgowej.

Starałem się wiernie przedstawić czytelnikowi opinje kpt. Perrè o obronie przeciwczołgowej; unikałem wszelkiej krytyki, aby oddać możliwie najjaśniej bieg jego rozumowań. Zarówno jednak jego przesłanki, jak i wnioski, wymagają krytycznego omówienia. Zacznijmy od końca — od systemu obron-

nego. Jak autor sam liczy, na normalnym (we Francji) odcinku dywizji (4 km) wymaga on jednej baterji do stworzenia pierwszej strefy gniazd przeciwczołgowych (cztery gniazda), jednej do drugiej i trzeciej strefy, jednej wreszcie jako ruchomego odwodu. Razem więc cały dywizjon, t. j. $^1/_3$ organicznej artylerji dywizji rozproszkowuje się w tym celu; ogień tego dywizjonu jest więc do celów normalnej walki obronnej stracony. — A ile dywizjonów trzebaby w warunkach polskich, gdy normalny odcinek dywizji wynosi nie 4, ale 8, a nawet 12 km?.

Błąd autora leży tu w niedocenianiu broni przeciwczołgowej piechoty. Aby wysnuć zupełnie słuszny wniosek, że obrona przeciwczołgowa wymaga współpracy wszystkich broni, lekceważy autor, zupełnie niesłusznie, wszystkie narzędzia piechoty, aby z jednej ostateczności—wyłącznej obrony uniwersalnym środkiem przeciwczołgowym—wpaść w drugą, oparcia obrony prawie wyłącznie na ogniu artylerji. Sam autor wyraźnie zaznacza, że z chwilą, gdy piechota sama będzie mogła walczyć przeciw czołgom, całe zagadnienie tej obrony zasadniczo zmienia się. Istotnie bowiem wtedy, o czem zresztą autor nie wspomina, rola artylerji ogranicza się jedynie do walki przeciw czołgom ciężkim (wspólnie z lotnictwem) lub przeciw lekkim, które przedarły się poza ostatnie grzbiety, kryjące, artylerję; i tu jednak jedynie pojedyńczemi działami, aby w najgroźniejszej chwili nie dezorganizować systemu ogni obronnych odcinka.

Czyż jednak rzeczywiście piechota jest dziś jeszcze tak bezbronna przeciw czołgom? Tu zdaje się autor w technicznej części swego artykulu mocno przesadził.

Moździerz Stokes'a być może jest zbyt mało celny. Ale czyż celność tę tak trudno poprawić? Olbrzymia celność moździerza „J. D." zdaje się jasno wskazywać, że moździerz lekki przy dobrej konstrukcji może mieć celność zupełnie dostateczną.

A karabin maszynowy przeciwczołgowy? Autor sądzi, że 500 metrowa skuteczność jest za mała, aby opanować nerwy obrońcy. Bynajmniej! Oczywiście, żołnierz strzelający z karabina, broni strzelającej powoli, czuje się bezbronny wobec zbliżającego się czołga. Ale karabin maszynowy, broń potężna, do której piechur ma zaufanie, jest bronią w przekonaniu piechura niezawodną, jeżeli tylko pocisk jej przebija pancerz czołga. Wszak 500 m to normalna odległość skutecznej walki ogniowej piechoty, odległość, do której piechur przywykł i która go bynajmniej nie przeraża.

Dalej kpt. Perrè zapomina o płaskim torze i dużej szybkostrzelności przeciwczołgowego karabina maszynowego, czynnikach niezmiernie ważnych do ułatwienia trafności.

Nie wiem też skąd autor wziął cyfrę 30 strzałów jako dopiero wystarczającą do zniszczenia czołga. Wszak z chwilą gdy pocisk przebija pancerz, już jeden strzał trafny wystarczy, aby wywrzeć skutek, choćby przez otwarcie dostępu do wnętrza czołga gazom trującym, przeciw którym obsługa czołga, nie mogąc nosić masek, jest bezbronna. A z 10-ciu strzałów, które trafią w czołg, napewno jeden przynajmniej trafi w obsługę. Że zaś—a piszę to na podstawie ścisłych danych — na odległości 500 m karabin maszynowy, strzelający z szybkością 300 strzałów na minutę (jak niemiecki k. m. przeciwczołgowy) może przez czas, w którym czołg porusza się wprost na niego, lub kiedy bok jego jest prostopadły do kierunku strzału (t. j. kiedy pocisk pada

prostopadle do pancerza) umieścić w czołgu conajmniej 15 do 20 strzałów trafnych, to też—wbrew opinji kpt. Perré — k. m. przeciwczołgowy jest naprawdę groźnym przeciwnikiem czołga.

Wreszcie armatka piechoty. Z tego, że francuska armatka 37 mm nie przebija czołga, bynajmniej nie można jeszcze wnioskować, jakoby wogóle małokalibrowa armatka piechoty nie była skutecznem narzędziem przeciwczołgowem. Dawno już prasa donosi o nowej amerykańskiej armatce 37 mm. Jak donosi ostatnio „Army and Navy Journal" jest to armatka samoczynna o wadze 72 kg (wobec 42 kg armatki francuskiej), o szybkostrzelności 100 do 150 strzałów na minutę, dająca pociskowi szybkość początkową 610 m/sek. Bliższych danych balistycznych brak. Jeżeli jednak przyjąć, że waga pocisku, zgodnie z jego kalibrem, wynosi 0,5 kg, a kształt jego jest balistycznie należyty (współczynnik kształtu równy pociskowi o ostrzu smukłem[1]), to jak wykazują proste obliczenie balistyczne[2]) pocisk ten na 600 m będzie miał jeszcze szybkość pozostałą do 450 m/s a na 800 m jeszcze około 400 m/sek (wobec 330 m/sek szybkości początkowej stalowego pocisku francuskiej armatki 37 mm), czyli siłę dostateczną do przebicia czołga. A że na odległości 800 m trafność armatki do ruszającego się czołga wynosi od 20—30%, więc taka armatka samoczynna stanowi również poważną broń przeciwczołgową.

Jak więc powyższe uwagi wskazują, rozwiązanie zagadnienia walki przeciwczołgowej leży nie w odciąganiu pojedyńczych dział odześrodkowań ognia artylerji, nie w rozproszeniu środków ognia, ale w rozwiązaniu zagadnienia broni towarzyszącej piechoty, a w pierwszym rzędzie w stworzeniu dość silnej armatki piechoty.

W tej ostatniej sprawie pojawił się niedawno ciekawy głos niemiecki. *Mjr. Zimmerle* w „Artilleriestische Monatschefte" z 6. VIII 1924 r. w artykule p. t. *„Infanterie Geschütze"* dochodzi do wniosku, że jednak niemiecka armata 96/16 odpowiada zupełnie dzisiejszym potrzebom walki. Głos ten jest tem ciekawszy, że autorem jego jest znany fachowiec niemiecki, autor bardzo dobrej encyklopedycznej książki o uzbrojeniu podczas wojny światowej. Artykuł jego, po krótkiem rozumowaniu, mającem udowodnić, że armata 96/16 jest zupełnie odpowiedniem rozwiązaniem problemu armaty towarzyszącej piechocie, przechodzi do jej użycia. Armata ta rzadko występować będzie w baterjach; normalnym sposobem jej użycia będzie pluton pod dowództwem oficera. Na polu walki posuwać się będzie od zakrycia do zakrycia, przechodząc galopem odkryte przestrzenie. Użycie poprzedzić musi zawsze rozpoznanie konne. Armata może strzelać albo z ukrycia, albo też ze stanowiska odkrytego, odprzodkowana i nastawiona w ukryciu i wytoczona rękoma ludzi na stanowisko.

Już powyższe streszczenie wykazuje jak niedostosowanem do potrzeb piechoty narzędziem jest ta armatka. Jak bowiem mjr. Zimmerle wyobraża sobie w warunkach dzisiejszej walki działo zaprzężone, posuwające się w strefie boju piechoty, rozpoznanie konne, odprzodkowanie w ogniu piechoty, jest to sprawa trudna do wyjaśnienia. Dziś, gdy dalekonośność broni piechoty coraz się powiększa, gdy skuteczność jej środków ogniowych nieustannie wzrasta, żądać od działka posuwania się galopem (!) na polu walki, strzału ze stano-

---

[1]) T. j. 0,6.

[2]) Wykonane przy pomocy tabel Krupp'a.

wiska odkrytego (!!), to albo rezygnować z pomocy tego działa w 99% wypadków, albo narazić je na pewne zniszczenie w pierwszych bitwach.

Działo takie nie będzie mogło zwykle przybliżyć się do linji walczącej na więcej niż 1500 m; traci więc wszelkie zalety bezpośredniego widoku walki, natychmiastowej łączności, staje się czemś obcem organizmowi piechoty, bronią przydzieloną, a nie organiczną—nie spełnia więc zadania broni towarzyszącej, której potrzebę wykazała wojna.

Czyż więc mjr. Zimmerle nieświadomie pomija te poważne trudności, czy, jak mówi niemieckie przysłowie, „z braku uczynił cnotę", czy też jest to maską, aby zasłonić przygotowania niemieckie wprowadzenia lepszej broni, trudno odgadnąć. W każdym razie artykuł jego, wbrew może woli autora, jest najlepszym dowodem, jak nieodpowiednią dla piechoty bronią jest działo polowe.

Powyżej omówione sprawy są wszystkie fragmentami wielkiego zagadnienia uzbrojenia powojennej piechoty. Ze względu na wielkie skomplikowanie tego zagadnienia rzadko tylko spotyka się systematyczne jego opracowanie, omawiające całokształt z jednego punktu widzenia. Próbę takiej analizy przedstawia praca *pplk. Lugand „Etude au sujet des mitrailleuses"* w Revue Militaire Française na rok 1924 tom XII (maj i czerwiec 1924 r.) i tom XIII (lipiec 1924).

Zdaniem jego w czasie wojny stworzono bronie, odpowiadające potrzebom chwili. Raz wprowadzone, bronie te znalazły sobie najwłaściwsze użycie. Po wojnie, mając dany system uzbrojenia, dostosowano do niego taktykę i organizację piechoty.

Droga jednak powinna być odwrotna. Należy zanalizować potrzeby piechoty w nowoczesnym boju i na tej podstawie wysnuć jednolity system uzbrojenia, odpowiadający tym potrzebom.

Analiza ta biegnie mniej więcej w sposób następujący.

W miarę rozwoju środków ogniowych i rozszerzania się terenu walki bitwa coraz mniej stawała się bitwą wodzów, a coraz więcej bitwą żołnierza. Dowódca mógł wpływać na bitwę piechoty przez rozkazy uprzednie i przez odwody w czasie jej trwania. Z chwilą użycia odwodów dowódca piechoty był z walki niejako wymanewrowany. Bitwa toczyła się sama, bez możności najmniejszego z jego strony wpływu.

Ale rozwój i specjalizacja uzbrojenia piechoty zmieniły ten stan rzeczy. Masowe wprowadzenie broni samoczynnej dało dowódcom do ręki środek ogniowy, zezwalający im na wywarcie swego wpływu w walce w dowolnem miejscu i chwili.

Dziś więc dowódca wpływa na walkę: a) przez rozkazy, wydane przed bitwą, b) przez odwody, c) przez ogień. Ogień ten umożliwia dowódcy na panowanie przez cały czas nad przebiegiem walki, jeżeli tylko ma w swem ręku narzędzie ogniowe o mocy i ruchliwości, odpowiadającej potrzebom jego szczebla dowodzenia. Tak więc konstrukcja odpowiednich narzędzi ogniowych i uposażenie w nie wszystkich szczebli dowodzenia piechoty zakończy bitwę żołnierzy, z jej ujemnemi skutkami rozproszenia sił i tysięcznych przypadkowości, a przywróci bitwę wodzów.

W tym jednak celu trzeba, aby narzędzia ogniowe, dane do ręki dowódcom, odpowiadały ściśle, jak to już wspomniałem, potrzebom i możliwoś-

ciom danej jednostki. Aby zaś te potrzeby i możliwości wynaleźć, trzeba rozpatrzeć warunki dzisiejszej walki piechoty.

Walka ta, zarówno w natarciu, jak i w obronie, rozgrywa się w trzech kolejnych strefach. Najbliższa, jest to *strefa bliska*, a więc w natarciu strefa stanowisk wyjściowych i szturmu, a w obronie strefa pozycyj przesłaniających lub przednich linij obronnych, obrony wyłącznie ogniem. Jest to strefa „plat ventre" („brzuchem po ziemi"), gdzie wszelki ruch możliwy jest dopiero z chwilą stłumienia ognia przeciwnika. Strefa ta jest normalną strefą walki kompanji i bataljonu.

Druga strefa, to *strefa średnia*. Tu ruch możliwy jest jedynie w szykach nawskroś rozluźnionych, a tem samem mało wrażliwych na ogień. Ogień piechoty na tę strefę jest już trudniejszy, bo obserwacja i kierowanie nim jest utrudnione. Jest to w natarciu pas manewru, posuwania się odwodów, w obronie strefa głównego oporu, obrony głównie ogniem oraz lokalnemi przeciwuderzeniami. Jest to strefa, gdzie działa dowódca pułku.

Wreszcie *strefa daleka*, to w natarciu strefa marszu zbliżania i ruchu większych odwodów, w obronie pozycyj odwodowych, większych przeciwnatarć i manewru. Ruch jest tu możliwy w szyku rozczłonkowanym większemi jednostkami, zwłaszcza w nocy. Jest to strefa działania dowódcy dywizji i wyższych jednostek.

Jak w myśl powyższej analizy wygląda dzisiejsze uposażenie piechoty w narzędzia ogniowe? Dowódca kompanji dysponuje jedynie ogniem swego plutonu odwodowego, a więc właściwie nie posiada własnych narzędzi ogniowych. Dowódca bataljonu ma w swem ręku główne narzędzie ogniowe piechoty — ciężkie karabiny maszynowe. On więc jest właściwym dowódcą piechoty. Ale, umieszczony w strefie bliskiej walki piechoty, niema możności ich należytego użycia. Dowódca pułku i dywizji niema żadnej siły ogniowej piechoty do wywarcia wpływu na przebieg walki, a jest to jedyna siła, która dzięki swej potędze, możności szybkiej zmiany stanowiska i bezpośredniości działania daje giętkość użycia, której nigdy nie osiągnie artylerja. Dowódca dywizji może wprawdzie odebrać bataljonom odwodowym ich karabiny maszynowe do utworzenia ugrupowań ognia pośredniego. Ale jest to tylko paljatyw, niebezpieczny dla ciągłości ognia dywizji i siły ogniowej bataljonu odwodowego. Wreszcie są bataljony karabinów maszynowych w rękach naczelnego dowództwa.

Z tego stanu rzeczy wysnuwa autor wniosek, że obecna organizacja i obecne uzbrojenie nie odpowiadają potrzebom boju. Należy więc przez konsekwentne rozumowanie wysnuć wnioski z ustalonego obrazu walki, aby ustalić broń i organizację piechoty.

Rozumowanie, którego streszczenie z powodu zbytniej rozciągłości pomijam, prowadzi ppłk Luganda do następujących wniosków.

Dowódca kompanji powinien mieć do swej dyspozycji jedynie narzędzia ogniowe do zwalczania celów żywych odkrytych, a więc pistolety do walki wręcz, pistolety maszynowe do walki na odległościach najbliższych i lekkie karabiny maszynowe do walki w strefie jego działania, t. j. w strefie bliskiej; dalej narzędzia do zwalczania celów ukrytych, a więc pistolet miotający granaty (odległości najbliższe) i karabinek miotający granaty (w strefie bliskiej). Wreszcie potrzebna mu jest broń przeciw stałym drobnym celom walki pozycyjnej: karabinek z lunetą. Natomiast nie potrzebne mu są ani ciężkie karabiny

maszynowe, które nie mogą posuwać się w strefie jego działania, ani tembardziej narzędzia cięższe. Jak sobie ppłk Lugand wyobraża organizację takiej kompanji tego nie podaje.

Dowódca bataljonu walczy w tej samej strefie co i dowódca kompanji. Ciężkie karabiny maszynowe i cięższe bronie nie mogłyby być pod jego wpływem, ponieważ zarówno poruszanie się ich, jak i dowóz amunicji w strefie jego działania są naogół niemożliwe. Bronie ogniowe, które mu są potrzebne, są więc te same, które wyliczono dla kompanji. Ponieważ bronie te znajdują się w kompanjach odwodowych, dowódca bataljonu nie miałby żadnej specjalnej broni do swej dyspozycji.

Dowódca pułku jest właściwym dowódcą strefy średniej. Bronie mu potrzebne są to więc przedewszystkiem narzędzia ogniowe do zwalczania odkrytych celów żywych albo ogniem bezpośrednim, ale już dalszym, niż kompanja i bataljon (a więc ciężki karabin maszynowy o tym samym kalibrze 8 mm, co lekki), albo ogniem pośrednim; ten ostatni przy kalibrze 8 mm nie daje na 3000 m dostatecznej celności, tu więc byłby potrzebny karabin maszynowy około 12 mm. Dalej potrzebne mu są bronie przeciw celom opancerzonym, a więc karabin maszynowy 20 mm przeciw opancerzeniom ruchomym, czyli czołgom, i armata piechoty przeciw umocnionym celom stałym. Bronie te nadawać się mogą również do zwalczania lotników, a mianowicie nieopancerzonych — karabin maszynowy 12 mm, opancerzonych 20 mm. Wreszcie potrzebna jest dowódcy pułku broń do zwalczania celów ukrytych, a więc miotaczy bomb. Te wszystkie bronie powinny stanowić, zdaniem ppłk. Luganda, bataljon ognia w ręku dowódcy pułku.

Wyższe jednostki potrzebują również, jak to wyżej wspomniano, broni piechoty. Bogaci, jak Amerykanie, mogą je dać wszystkim szczeblom dowodzenia. Rozwiązanie ekonomiczne polega jednak, zdaniem ppłk. Luganda, na przydziale ich do dwu zasadniczych szczebli dowodzenia: dywizji, jako podstawowej jednostki dysponowania, i Naczelnemu Dowództwu, celem użycia ich tam, gdzie położenie ogólne będzie tego wymagać. Będzie to więc bataljon ciężkich karabinów maszynowych (trzy kompanje uzbrojone w karabiny maszynowe o kalibrze 8 mm, 12 mm i 20 mm) w dywizji i analogiczny „bataljon strzelców" do dyspozycji naczelnego wodza. Bataljony te przewoziłyby się na samochodach. W polu miałyby zaprzęg gąsienicowy.

Artykuł ppłk. Luganda porusza bardzo ważne zagadnienie przyszłego uzbrojenia piechoty. Rozumowanie jego jednak, bardzo dowolne, doprowadziło go do wniosków niezawsze słusznych. Zacznę od zagadnień organizacyjnych. To co uderza odrazu, to zupełne pominięcie milczeniem organizacji kompanji i spaczenie roli dowódcy bataljonu. Bardzo pięknie jest powiedzieć, że dotychczasowa organizacja nie daje dowódcy kompanji żadnej broni ogniowej do ręki. Ale o ileż daje mu je projektowana organizacja? Jeżeli przyjmiemy, że bronią tą jest lekki karabin maszynowy, to czem walczy drużyna i pluton? Pistoletem maszynowym? stanowczo za mało. Zagadnienia kompanji projekt ppłk. Luganda nie polepsza, a raczej tylko pogarsza.

Podobnie zupełnie zapoznaje ppłk. Lugand rolę dowódcy bataljonu. Wpatrzony w swe teoretyczne „strefy", zaprzecza najistotniejszemu doświadczeniu wojny, które po obu stronach walczących doprowadziło do postawienia bataljonu jako właściwej jednostki walki piechoty. Widocznie ruch karabinów maszynowych w strefie działania dowódcy bataljonu jest możliwy, skoro

emu zarówno Niemcy jak i Francuzi broń tę przydzielili. Widocznie nawet jeszcze dowódca kompanji może w strefie swego działania użyć karabinów maszynowych ciężkich, skoro powojenne regulaminy obu stron walczących przewidują tego rodzaju użycie jako wypadek normalny. Teoretyczny podział na „strefy" nie jest jeszcze dowodem przeciwko rzeczywistości. A wysnuwanie stąd wniosków, które doprowadzają do usunięcia właściwie bataljonu jako jednostki walki, to poważny błąd teoretyzowania na przekór faktom rzeczywistości.

Bataljony karabinów maszynowych przy dywizji i w dyspozycji naczelnego wodza odpowiadają rzeczywiście potrzebom walki. Surrogowanie ich kompanjami, chwilowo wyciągniętemi z jednostek odwodowych, ma tyle stron ujemnych, że może być tylko chwilowym paljatywem. Na stałe nie jest rozwiązaniem. Natomiast kwestja, czy dać jednostki ogniowe dowódcy pułku, zależy od rozstrzygnięcia zasadniczego zagadnienia, czy pułk ma być stałą jednostką taktyczną, czy raczej tylko, jak to właściwie ma obecnie miejsce, etatem do tworzenia, w miarę potrzeby, grup natarcia, czy obrony. Przy tej ostatniej koncepcji, bardziej giętkiej i znacznie lepiej dającej się dostosować do potrzeb chwili, organiczna broń w ręku dowódcy pułku jest zbędna. Broń ta jest w ręku dowódcy dywizji, który każdej grupie przydziela tyle, ile potrzeba do rozwiązania jej zadania.

Przejdźmy do zagadnień technicznych. I tu widać nieprzemyślenie warunków walki kompanji. Czy pistolet i pistolet maszynowy mogą zwalczyć należycie cel tak ruchliwy jak pojedyńczy piechur na najbliższych odległościach walki? Wszak jest to broń o zbyt małej szybkości początkowej i zbyt niecelna, a pocisk jej nie przebije najsłabszego nawet opancerzenia (hełm). Nie zastąpi więc bynajmniej karabina powtarzalnego, czy o powtarzaniu samoczynnem, jedynego narzędzia ogniowego przeciwko rozproszonym celom najbliższej odległości. Lekki a zwłaszcza ręczny karabin maszynowy musi pozostać bronią drużyny, jeśli walka niema powrócić do tyraljerki dawno przebytej epoki z roku 1914. Pocóż dalej pistolet rzucający granaty? Wszak powierzchowne nawet zbadanie warunków konstrukcyjnych takiej broni musi wykazać, że będzie ona znacznie mniej celna od rzutu ręką. A karabin rzucający granaty? Istnieje przecież granat V B, zupełnie odpowiadający potrzebom piechoty. Drobne zmiany konstrukcyjne mogłyby jeszcze powiększyć jego donośność. Ale w jakim celu odrzucać rozwiązanie proste, które rzeczywistość sama przyniosła, aby stwarzać rozwiązania nowe, gorsze i bardziej skomplikowane?

Że dowódcy kompanji brak broni ogniowej, to bezsprzecznie racja. Ale zapełnieniem tego braku—to nie projekt ppłk. Luganda, rozbrajający drużyny w celu uzbrojenia dowódcy kompanji, ile raczej zwykły ręczny karabin maszynowy, o nieco silniejszej lufie i trwalszej podstawie, który pod nazwą np. lekkiego karabina maszynowego zupełnie odpowie potrzebom kompanji.

Co do armatki piechoty i jej moździerza raczej (ze względu na lekkość) niż miotacza bomb, to projekt ppłk. Luganda nie wprowadza istotnych zmian. Natomiast pozostaje otwarta kwestja ciężkich karabinów maszynowych. Tych ppłk. Legand przewiduje aż trzy typy: o kalibrze 8 mm, 12 mm i 20 mm. Niewątpliwie, dla ognia pośredniego dzisiejszy karabin maszynowy jest narzędziem zbyt niedoskonałem. Z chwilą nadto dania dowódcy kom-

panji lekkiego karabina maszynowego, ciężki staje się bronią ogniową większej odległości, co z jednej strony ułatwi dowóz amunicji, z drugiej zaś wymaga pocisku o lepszych warunkach balistycznych. A droga ku temu, to stworzenie karabina maszynowego około 11 mm, idealnej broni większych odległości i walki przeciwlotniczej.

Pozatem potrzebny jest karabin maszynowy przeciwczołgowy. Broń ta, której kaliber ppłk. Lugand może przesadnie ocenia na 20 mm, musi być poprostu powiększonym $1^1/_2$-krotnie karabinem maszynowym 11 mm. W ten sposób zamiast trzech typów ciężkich broni samoczynnych pozostałyby tylko dwa: karabin maszynowy o kalibrze 11 mm i 18 mm.

Po wyłuskaniu więc z artykułu ppłk Legand tego, co w nim jest istotnie praktyczne, mielibyśmy jako postulaty uzbrojenia przyszłości: dodanie kompanji pewnej liczby karabinów maszynowych, jako broni dowódcy kompanji, powiększenie kalibru ciężkich karabinów maszynowych z 8 mm na 11 mm i stworzenie karabina maszynowego przeciwczołgowego. W ten sposób postęp uzbrojenia nie byłby gwałtowną rewolucją, ale byłby uzupełnieniem stanu obecnego, który w grubych swych rysach odpowiada już dziś potrzebom piechoty.

Przy tem wprowadzaniu nowej broni, jak i przy wszelkich gwałtownych zmianach uzbrojenia, trzeba jednak być bardzo ostrożny. Trzeba bowiem pamiętać, że stan uzbrojenia zależy nietylko od potrzeb i od wymogów wojska, ale również — i to w wysokim stopniu — od możności wyrobu. Ciekawe tego przykłady podaje ppłk. *John Q. Tilson* w artykule *„Gages and National Defense"* w *Army Ordonance* Nr. 24. Vol IV. z 1924 r. I tak Anglja, niezadowolona z swego starego karabina Lee-Enfield, rozpoczęła badania nad nowym karabinem „Enfield 1914". Studja były już na ukończeniu, gdy wybuchła wojna. Że zaś na wojnie lepszy jest najgorszy karabin prawdziwy, od najlepszego rysunku karabina, więc fabryki angielskie zaczęły na gwałt wyrabiać karabiny stare. Rysunek nowych posłano do Ameryki, gdzie zamówiono wielką ich ilość. Ale mimo że zamówienia te otrzymały fabryki o dużem doświadczeniu, o obfitym kapitale, nieograniczonym kredycie, mimo że robotnika kwalifikowanego było poddostatkiem, mimo iż kontrakty ceniły znacznie wyżej czas dostawy, niż cenę wyrobu — to jednak pokonanie trudności uruchomienia nowej produkcji i stworzenia potrzebnej liczby sprawdzianów trwało cały rok, a pełne zamówienie zostało zrealizowane dopiero w dwa lata.

Podobnież Ameryka, przystępując do wojny, przeprowadziła szerokie badania nad typem karabina. Badania te naturalnie doprowadziły do wniosku, że najlepszym na świecie typem karabina jest karabin Springfield wzoru 1903, używany dotąd w Ameryce. Po rozpatrzeniu się jednak w możliwościach produkcji uznano, że szybki wyrób broni wymaga przecież zmiany typu uzbrojenia, ponieważ fabryki amerykańskie, dostosowane już do wyrobu karabinów angielskich, mogły odrazu przystąpić do masowego ich wyrobu, natomiast wyrób karabina Springfield wymagałby długich prac przygotowawczych. Tak więc, wbrew przekonaniu, musiano wprowadzić karabin angielski Enfield, jako „United States Model 1917" — przyczem drobne zmiany w wyrobie, z powodu nieco mniejszego kalibru, opóźniły produkcję o przeszło miesiąc.

Przykłady te dowodnie wykazują, że nawet w „kraju nieograniczonych

możliwości", w Ameryce, uruchomienie produkcji nowej broni nie jest rzeczą łatwą. O ileż trudniejsze będzie ono w Polsce, gdzie kapitały i kredyty są ograniczone, a liczba wykwalifikowanych robotników jest więcej niż skąpa.

Tak więc, jak to słusznie z naciskiem podkreśla *gen. mjr. Wiljam Crozier* w tymże numerze „Army Ordonance" w artykule *„The Engineering Expense of the War Preperation"*, prace nad ulepszeniem broni i nad jej udoskonaleniem nie powinny w niczem zmniejszyć prac nad produkcją broni dotąd używanej.

Przykłady Francji, która, pracując w roku 1914 nad nowym, znacznie ulepszonym typem armaty polowej, mogła jednak wystąpić do wojny z 75 mm armatą wz. 97 w dostatecznej ilości, lub Anglji, która mimo prac nad ulepszeniem karabina miała jednak należycie przygotowaną produkcję karabinów wzoru starego, oraz odwrotny przykład Ameryki, która, studjując nowy typ karabina maszynowego, tak dalece zaniedbała wyrób starych, że rok wojny musiała walczyć karabinami maszynowymi francuskiemi, ponosząc wszystkie ujemne skutki podwójnej amunicji — są tego twierdzenia gen. Croziera jaskrawym dowodem.

Z drugiej jednak strony nie należy zapominać, że, jak to wojna światowa okazała—państwo zwykle prowadzi wojnę tą bronią, z którą wojnę zaczęło, lub której wyrób przynajmniej przygotowało.

Dlatego też trzeba już w czasie pokoju przygotować produkcję wojenną tej broni, którą się chce na wojnie stosować, ponieważ—jak słusznie to mówi *płk. Tilson* w cytowanym wyżej artykule—przygotowanie produkcji wojennej „da się najlepiej wykonać w czasie pokoju, a rozwiązać da się rzeczywiście zadawalająco jedynie w czasie pokoju".

Mjr. Tadeusz Felsztyn.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Projekt ustawy o stanie wyjątkowym. Powołanie do życia Rady Naczelnej wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz wojewódzkich i powiatowych komitetów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Nasze lotnictwo komunikacyjne.

W lutym b. r. uchwaliła Rada Ministrów wniesiony przez ministra spraw wewnętrznych projekt ustawy o stanie wyjątkowym i skierowała go na drogę ustawodawczą. Ustawa ta jest jedną z najpilniejszych, a wniesienie jej do Sejmu stanowi poważne posunięcie na drodze budowy naszego ustawodawstwa. Obecnie bowiem na obszarze państwa polskiego obowiązuje kilka dzielnicowych ustaw o stanie wyjątkowym, bądź pozostawionych nam w spadku przez byłe rządy zaborcze, bądź uchwalonych przez władzę ustawodawczą polską dla poszczególnych części obszaru państwa. Ustawy te są przestarzałe i nie odpowiadają nowemu stanowi prawnemu, powstałemu z chwilą uchwalenia konstytucji. Te względy, jak również konieczność unifikacji ustawodawstwa Polski oraz wymagania art. 126 konstytucji domagają się jaknajrychlejszego uchwalenia wspólnej dla całego państwa ustawy o stanie wyjątkowym, przewidzianej w art. 123 i 124 konstytucji.

Omawiana ustawa posiada bardzo wielkie ogólnopaństwowe znaczenie. Będąc ustawą wyjątkową, jest ona jakby uzupełnieniem ustawy konstytucyjnej i zawiera postanowienia, które ograniczają zagwarantowane przez konstytucję prawa i swobody obywatelskie w zakresie niezbędnym do zapewnienia obrony państwa, bezpieczeństwa i porządku publicznego. Nie mając zamiaru omawiać na tem miejscu całej ustawy, postaram się oświetlić ją tylko z tej strony, która bezpośrednio dotyka interesów wojska i obrony państwa. W celu lepszego jednak zrozumienia dalszych moich uwag uważam za konieczne podać uprzednio ogólną charakterystykę całej ustawy oraz porównawczo przedstawić najgłówniejsze zasady, na których będzie musiała być zbudowana ustawa o stanie wojennym. Przy takiem bowiem tylko porównawczem zestawieniu da się osiągnąć właściwy cel tej notatki, a mianowicie wykazanie znaczenia, które ustawa ta z punktu widzenia wojskowego posiada dla celów obrony państwa.

Konstytucja nasza przewiduje w art. 124 dwa rodzaje stanów wyjątkowych: stan wyjątkowy (w ścisłem tego słowa znaczeniu) i stan wojenny.

Stan wyjątkowy polega na nadaniu cywilnej władzy administracyjnej specjalnych uprawnień oraz rozszerzeniu jej kompetencyj Władze wojskowe wkraczają przy stanie wyjątkowym jedynie z inicjatywy i na żądanie władzy administracyjnej.

Stan wojenny polega na nadaniu władzom wojskowym (naczelnemu wodzowi i upoważnionym przez niego władzom wojskowym) nadzwyczajnych uprawnień i pełnomocnictw, rozszerzeniu ich kompetencyj oraz podporządkowaniu im w pewnym zakresie cywilnych władz państwowych, działających na obszarze wojennym.

Stan wyjątkowy może być wprowadzony na obszarze całego państwa lub też tylko w jego części. Stan wojenny może być wprowadzony tylko na obszarze objętym działaniami wojennemi.

Stan wyjątkowy może być wprowadzony:

1) podczas wojny,

2) kiedy grozi wybuch wojny,

3) w czasie rozruchów wewnętrznych lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających konstytucji państwa lub bezpieczeństwu obywateli.

Stan wojenny może być wprowadzony tylko w czasie wojny.

Jak widzimy z tego, konstytucja nasza z góry już przesądziła, iż stan wojenny będzie mógł być wprowadzony jedynie w czasie wojny i to tylko na obszarach objętych działaniami wojennemi. Zapewnienie bezpieczeństwa w czasie wojny na pozostałym obszarze kraju, jak również zapewnienie bezpieczeństwa w okresie poprzedzającym wybuch wojny na całym obszarze państwa, będzie mogło dać jedynie zastosowanie ustawy o stanie wyjątkowym. Pod ochroną przepisów tej ustawy odbywać się będzie mobilizacja w najszerszem tego słowa znaczeniu, działania osłonowe, koncentracja armij, przystosowanie do obrony pasa pogranicznego państwa, udaremnianie ewentualnych działań dywersyjnych w kraju, wreszcie przez cały czas wojny ochrona przemysłu produkującego dla zaspokojenia potrzeb wojny, służba defensywna oraz ochrona linij komunikacyjnych wewnątrz kraju. Z tego wynika, iż ustawa o stanie wyjątkowym stanowi przedmiot zainteresowania nietylko ministra spraw wewnętrznych i cywilnych władz administracyjnych, które są odpowiedzialne za utrzymanie porządku i zapewnienie bezpieczeństwa w państwie, lecz również i władz wojskowych, do których obowiązków należy przeprowadzenie sprawnej mobilizacji, prowadzenie działań osłonowych oraz planowe przeprowadzenie koncentracji. Władze wojskowe będą również silnie zainteresowane przez cały czas trwania wojny w ochronie przemysłu i linij komunikacyjnych, jak również w utrzymaniu porządku i udaremnianiu działań przeciwpaństwowych wewnątrz kraju.

Nasuwa się zatem pytanie, czy przedłożony projekt ustawy zabezpiecza dostatecznie interesy wojska zarówno w okresie poprzedzającym wybuch wojny, jak i w czasie wojny na obszarach nieobjętych działaniami wojennemi, t. j. na tych obszarach, na których nie będzie mógł być wprowadzony stan wojenny.

Oceniając projekt z tego punktu widzenia, należy mieć na uwadze, iż projektodawca był skrępowany postanowieniami ustawy konstytucyjnej, które wyraźnie wskazują, iż pod pojęciem stanu wyjątkowego należy rozumieć tylko częściowe lub całkowite zawieszenie praw obywatelskich, zagwarantowanych konstytucją, a mianowicie: wolności osobistej (art. 97), nietykalności mieszkania (art. 100), wolności prasy (art. 105), tajemnicy korespondencji (art. 106) i prawa koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń (art. 108), oraz, iż zawieszenie tych artykułów konstytucji może za-

rządzić tylko Rada Ministrów za zezwoleniem prezydenta Rzeczypospolitej. Nadto w myśl konstytucji zarządzenie takie ma mieć tylko charakter prowizoryczny i wymaga zatwierdzenia Sejmu, który może tego zatwierdzenia odmówić, co tem samem powoduje utratę mocy obowiązującej wydanych zarządzeń.

Przejdźmy teraz do projektu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W projekcie tym przyjęto za podstawę zasadę rozszerzenia przy stanie wyjątkowym pełnomocnictw cywilnych władz administracyjnych, nadając im uprawnienia do wydawania nadto wyjątkowych rozporządzeń oraz prawo nakładania w drodze administracyjnej kar za przekroczenie nakazów i zakazów ustawy lub rozporządzeń i zarządzeń na jej podstawie wydanych. Nie przewidując wprowadzenia zarządu wojskowego, t. j. zastępowania cywilnych władz administracyjnych przez organy wojskowe, jak czyniły to w przeważnej części przedwojenne prawodawstwa innych państw, stanął projektodawca na stanowisku, iż zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego przy stanie wyjątkowym należy, tak jak w czasie normalnym, do ministra spraw wewnętrznych i podległych mu cywilnych władz administracyjnych, które jedynie ponoszą za to odpowiedzialność. Zadanie to wykonują cywilne władze administracyjne przy pomocy podległych sobie organów; mogą one również w porozumieniu z władzami wojskowemi użyć siły zbrojnej w celu przeprodzenia wszelkich zarządzeń, wchodzących w ich zakres działania. Władze wojskowe, jak widzimy, nie posiadają prawa inicjatywy i w każdym wypadku zwracać się muszą do cywilnych władz administracyjnych, które dopiero decydują o wydaniu koniecznych zarządzeń. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż stan wyjątkowy może być wprowadzony w trzech wypadkach, z których trzeci, t. j. wypadek rozruchów wewnętrznych może się okazać najczęstszy, należy uważać to stanowisko projektu za zupełnie słuszne i odpowiadające interesom siły zbrojnej państwa. Wojsko, które jest przeznaczone do innych celów, powinno być utrzymywane zdala od zamieszek wewnętrznych w kraju, o ile nie posiadają one charakteru działań przeciwpaństwowych.

Zachodzić mogą jednak jeszcze dwa wypadki, w których może być wprowadzony tylko stan wyjątkowy, mianowicie w czasie wojny na obszarach nieobjętych działaniami wojennemi i w czasie, kiedy grozi wybuch wojny. W obu tych wypadkach postanowienia ustawy byłyby niewystarczające. Władze wojskowe bowiem, jako odpowiedzialne z nastaniem momentu, grążącego niebezpieczeństwem wojny, za zabezpieczenie granic państwa oraz planowe przeprowadzenie całego szeregu czynności, mających na celu postawienie na stopie wojennej siły zbrojnej państwa i przewiezienie jej do rejonów koncentracji, muszą mieć zapewnioną możność spokojnego przeprowadzenia tych czynności. Co więcej, władze wojskowe muszą mieć również zapewnioną możność wykorzystania do wykonania swoich zadań organów administracji cywilnej w zakresie niezbędnym do osiągnięcia jednolitości działań na zagrożonych obszarach. Ustawa o stanie wyjątkowym nie może przejść nad temi zasadniczemi wymaganiami obrony państwa do porządku dziennego. Mając na uwadze postanowienia konstytucji, które stawiają ustawie o stanie wyjątkowym tak szerokie zadania, powinna być ona tak ułożona, aby mogła wszystkim tym zadaniom odpowiedzieć. Powodując się prawdopodobnie temi motywami, umieścił minister spraw wewnętrznych w projekcie ustawy osobny artykuł, który ma dać możność celowego zastosowania tej ustawy w wypad-

kach przewidzianych już w konstytucji. Artykuł ten, jako szczególnie ważny, podaję w całości. Brzmienie jego jest następujące:

„Rada Ministrów może na wniosek ministra spraw wewnętrznych upoważnić go do przekazywania w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych na czas ograniczony pewnych funkcyj i uprawnień władz cywilnych władzom wojskowym, jak również do uzależnienia władz cywilnych od dowództwa wojskowego w zakresie potrzebnym do osiągnięcia jednolitości działań, celem zapewnienia bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego".

Wprowadzenie tego artykułu do ustawy daje możność przelewania na władze wojskowe uprawnień cywilnych władz administracyjnych w wypadkach, w których sytuacja będzie tego wymagać oraz, co ma znaczenie daleko większe, uprawnia Radę Ministrów do uzależniania w pewnym zakresie władz cywilnych od dowódców wojskowych. Konieczność tego postanowienia wobec szerokiego zakresu działania ustawy jest bezsporna. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż w pewnych wypadkach zaprowadzenie jednolitego kierownictwa na zagrożonych obszarach da jedynie możność skoordynowania czynności wszystkich władz państwowych, powołanych do ochrony granic i utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego. Jak z jednej strony słusznem jest, aby w wypadkach rozruchów wewnętrznych kierownictwo akcją, mającą na celu przywrócenie porządku publicznego, należało do cywilnych władz administracyjnych, co idzie zupełnie po linji interesów wojska, tak z drugiej strony, w wypadkach zagrożenia pogranicznych obszarów przez siły zewnętrzne, kierownictwo całą akcją, zarówno ochrony granic, jak i utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego na tych obszarach, powinno bezsprzecznie leżeć w rękach dowódcy wojskowego. Tylko w ten sposób bowiem da się osiągnąć cel i zapewnić odpowiednie użycie i współdziałanie zarówno wojska, jak i organów podległych cywilnym władzom administracyjnym. Mieliśmy już zresztą w naszem życiu państwowem przykłady udzielenia przez Radę Ministrów specjalnych pełnomocnictw imiennie wyznaczonym generałom (inspektorom armij) do przeprowadzenia określonego zadania na określonych obszarach. W myśl tych pełnomocnictw władze cywilne były w pewnym zakresie podporządkowane dowódcy wojskowemu, którego dyrektywy były dla nich obowiązujące. Nie musiało to dać ujemnych wyników, jeśli Rada Ministrów uznała za wskazane uciec się do tego środka. A przecież konstytucja przewiduje wprowadzenie tylko stanu wyjątkowego także i w takich okolicznościach, w których okaże się niewystarczającem samo zastosowanie przepisów rygorystycznych ustawy bez możności przekazania pewnych czynności władz administracyjnych władzom wojskowym z równoczesnem podporządkowaniem ich tymże. Czyż bowiem w wypadku zagrożenia granic państwa dowódca wojskowy, odpowiedzialny za wojskową osłonę granicy, będzie mógł zadanie to należycie przeprowadzić, jeżeli nie będzie miał wpływu na sposób wykonywania służby bezpieczeństwa na tyłach jego oddziałów? Albo, czy możliwem byłoby ustawowo wyłączyć możność zaprowadzenia wojskowego kierownictwa w czasie wojny na pewnych częściach obszaru krajowego, kiedy okazałoby się to konieczne do zabezpieczenia produkcji na potrzeby wojny lub do ochrony linij komunikacyjnych?

Mam wrażenie, iż nie potrzebuję więcej opisywać znaczenia, które posiada omawiany artykuł projektu ustawy z punktu widzenia wojskowego. Jest on, zdaniem mojem, zasadniczy, a bez niego cała ustawa nie będzie

miała tej mocy, którą powinna posiadać ze względu na jej szeroki zakres działania. Utrzymanie zatem tego artykułu w ustawie jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia, a zainteresowane w tem są znacznie więcej władze wojskowe, niż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które projekt wniosło.

Słabą stroną tego artykułu jest przyznanie tylko ministrowi spraw wewnętrznych prawa stawiania na Radzie Ministrów wniosków przekazania pewnych czynności cywilnych władz administracyjnych władzom wojskowym i uzależnienia władz cywilnych od dowódcy wojskowego. Prawo inicjatywy w tym kierunku powinno być przyznane przedewszystkiem ministrowi spraw wojskowych. On bowiem w niektórych okolicznościach będzie jedynie miarodajny do oceniania, czy sytuacja wymaga wykorzystania postanowień tego artykułu. Artykuł ten powinien być zatem, zdaniem mojem, uzupełniony w tym duchu, aby prawo występowania z wnioskiem na Radzie Ministrów przysługiwało obok ministra spraw wewnętrznych i ministrowi spraw wojskowych.

* * *

W przeglądzie miesięcznym lutowego zeszytu Bellony wspomniałem o tem, iż Sztab Generalny opracował już w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministerstwem Spraw Wewnętrznych projekt ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży i o przysposobieniu wojskowem. Ustawa ta jest obecnie uzgadniana z zainteresowanemi czynnikami i ma jeszcze przed sobą, jak wszystkie zresztą projekty ustaw, dość długą drogę do przebycia, zanim uzyska moc obowiązującą. Dlatego też z dużem uznaniem należy powitać decyzję Rady Ministrów, która, opierając się na dekrecie o tymczasowej organizacji władz naczelnych z dnia 3 stycznia 1918 r., powzięła w bieżącym miesiącu uchwałę, powołującą do życia Radę Naczelną oraz wojewódzkie i powiatowe komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Przez powzięcie tej uchwały zadokumentowała Rada Ministrów, iż uznaje konieczność uregulowania sprawy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego nietylko za rzecz bardzo ważną, ale również i bardzo pilną, kiedy, nie czekając na ustawowe ustalenie form organizacyjnych tej pracy, zdecydowała się sama je określić.

Uchwała ta powołuje do życia nowe nieistniejące dotychczas organy, a mianowicie: Radę Naczelną wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz wojewódzkie i powiatowe komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Przewodniczącym Rady Naczelnej jest minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego; w skład Rady Naczelnej wchodzą:

po 2 delegatów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwa Spraw Wojskowych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia) oraz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej;

po jednym delegacie wojewódzkich komitetów i instytucyj, zaproszonych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych;

osoby, powołane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych i Mini-

sterstwem Spraw Wewnętrznych, ze szczególnem uwzględnieniem wybitnych higjenistów i znawców wychowania fizycznego i przysposobnienia wojskowego.

Rada Naczelna wyłania ze siebie trzy wydziały:

1) Wydział Wychowania Fizycznego, któremu przewodniczy delegat z ramienia Min. Wyzn. Rel. i O. P.;

2) Wydział Przysposobienia Wojskowego, któremu przewodniczy delegat z ramienia Min. Spr. Wojsk.;

3) Wydział Organizacyj Sportowych, któremu przewodniczy delegat z ramienia Min. Spr. Wewn. (Gen. Dyr. Służby Zdrowia).

Praca zatem, jak widzimy, koncentrować się będzie w wydziałach, do których należy załatwianie spraw bieżących i przygotowywanie materjałów na posiedzenia plenarne.

W każdem województwie zostaną zorganizowane wojewódzkie komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, w których skład mają wejść:

po jednej osobie delegowanej przez wojewodę, kuratora okręgu szkolnego i dowódcę okręgu korpusu, na którego terenie znajduje się stolica województwa;

dyrektor wojewódzkiego urzędu zdrowia i wizytator higjeny szkolnej i wychowania fizycznego przy kuratorjum okręgu szkolnego oraz referent przysposobienia wojskowego w D. O. K.;

po jednym delegacie powiatowych względnie miejskich komitetów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, działających na terenie województwa;

po jednym delegacie instytucyj, wskazanych przez kuratora okręgu szkolnego w porozumieniu z dowódcą okręgu korpusu i wojewodą;

osoby, zaproponowane przez kuratora okręgu szkolnego w porozumieniu z dowódcą O. K., ze szczególnem uwzględnieniem wybitnych higjenistów i znawców wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Przewodniczącego wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wyznacza Prezydjum Naczelnej Rady wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W każdym powiecie zostaną zorganizowane powiatowe komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Skład tych komitetów ma być następujący:

inspektor szkolny,

dowódca garnizonu, znajdującego się w siedzibie komitetu, lub inny delegat władzy wojskowej;

starosta (prezydent miasta) lub urzędnik wydelegowany przez starostę (prezydenta miasta);

jedna osoba z pośród nauczycielstwa szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich, czynnych na obszarze powiatu, powołana przez prezydjum wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w porozumieniu z kuratorem okręgu szkolnego;

jedna osoba z pośród nauczycielstwa szkół zawodowych, czynnych na obszarze powiatu, powołana przez prezydjum wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w porozumieniu z kuratorem okręgu szkolnego;

jedna osoba z nauczycielswa szkół powszechnych, powołana przez prezydjum wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w porozumieniu z kuratorem okręgu szkolnego;

oficer instrukcyjny, działający na obszarze powiatu względnie miasta;

lekarz powiatowy;

trzech przedstawicieli Sejmiku Powiatowego, względnie trzech przedstawicieli Rady Miejskiej;

osoby, powołane przez prezydjum wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przesposobienia wojskowego oraz delegaci instytucyj powołanych przez toż prezydjum.

Przewodniczącego powiatowego komitetu i jego zastępcę mianuje prezydjum wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Powiatowe komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego mogą powoływać nadto miejscowe komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w celu realizowania swoich zamierzeń na obszarach poszczególnych gmin lub miejscowości.

Uchwała Rady Ministrów podaje szczegółowe zadania Rady Naczelnej i komitetów. Zadania te dadzą się podzielić na dwie kategorje: opinjodawcze i wykonawcze. Do pierwszych należy wypowiadanie opinij, przedstawianie właściwym ministerstwom wniosków (tylko Rada Naczelna) i podejmowanie prac teoretycznych w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Do drugich należą:

1) szerzenie idei wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego;

2) koordynowanie działalności poszczególnych organów państwowych i samorządowych (Rada Naczelna), względnie współpraca z władzami państwowemi i samorządowemi nad organizacją i rozwojem wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego (komitety);

3) samodzielna inicjatywa i działalność w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Już to krótkie streszczenie uchwały Rady Ministrów daje możność oceny jej dużego znaczenia. Można śmiało powiedzieć, iż z wyjściem tej uchwały sprawa wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego przeszły ze sfery dyskusyj i próbnych, nieustalonych poczynań na drogę planowej realizacji. Drugim, jeszcze ważniejszym etapem na tej drodze będzie praktyczne wcielenie tej uchwały w życie, które wykaże jej dodatnie i ujemne strony. Jako wielce dodatni rys tej uchwały należy uznać fakt pociągnięcia do pracy nad organizacją i rozwojem wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego szerokich sfer społecznych i poszczególnych osób prywatnych, posiadających specjalne do tej pracy kwalifikacje, okazane w dotychczasowej swojej działalnośći na tem polu. Należy się spodziewać, iż wniosą oni dużo zapału, inicjatywy, doświadczenia życiowego i znajomość warunków miejscowych, co w tej dziedzinie pracy stanowić będzie decydujący moment jej powodzenia. W końcu nie mogę pominąć milczeniem, iż podział spraw wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego na trzy grupy, jak to wskazuje ilość wydziałów, wyłanianych przez Radę Naczelną, nie jest mi całkiem jasny. Nie rozumiem bowiem, jak można będzie oddzielić sprawy organizacyj sportowych od spraw wychowania fizycznego oraz dlaczego w wydziale organizacyj sportowych oddano przewagę ministrowi

spraw wewnętrznych, a w wydziale wychowania fizycznego ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, kiedy daleko celowiej byłoby połączyć te sprawy w jednym wydziale pod opieką jednego ministra. Nie mogę jednak szerzej zająć się tą sprawą, ponieważ motywy tej decyzji są mi nieznane.

* * *

Przejdźmy teraz do innej dziedziny, posiadającej również pierwszorzędne znaczenie dla celów przygotowania obrony państwa, a mianowicie do lotnictwa komunikacyjnego. Asumpt do tego daje ostatnia dyskusja w prasie, wywołana interpelacją, zgłoszoną w wojskowej komisji sejmowej, a skierowaną przeciw działalności Polskiej Linji Lotniczej — Aerolloyd, zwanej powszechnie polskim Aerolloydem. Zarzuty, wytoczone przeciwko temu towarzystwu, zostały podyktowane jedynie troską o wykorzystanie do celów obrony państwa powstającego lotnictwa komunikacyjnego i, jakkolwiek skierowane były tylko przeciwko jednemu towarzystwu, poruszyły zasadnicze sprawy, które domagają się szybkiego załatwienia.

Opinja publiczna u nas mało interesuje się zagadnieniami lotnictwa, głównie dlatego, że ich nie rozumie, i, jakkolwiek Liga Obrony Powietrznej Państwa położyła już bardzo cenne zasługi na tem polu przez szerzenie ideowej propagandy, to jednak należy przyznać, że jesteśmy dopiero na początku tej drogi, którą przebyły już inne narody. Brak zrozumienia różnicy między lotnictwem bojowem a komunikacyjnem, oraz zależności rozwoju jednego od drugiego utrudnia orjentowanie się w samem zagadnieniu i sprowadza nieraz dyskusję na manowce. Nie mam zamiaru zajmować się na tem miejscu całokształtem tego zagadnienia, chcę tylko dla orjentacji podać kilka danych, które uwidaczniają nasz stan obeny w tej dziedzinie.

Powstanie i rozwój lotnictwa komunikacyjnego zostały wywołane jedynie potrzebami gospodarczemi. Szybkość, a zatem drogocenna w życiu gospodarczem oszczędność czasu, którą odznacza się ten nowy sposób komunikacji, wraz z wrastającem z dnia na dzień bezpieczeństwem w komunikacji lotniczej, spowodowały tak olbrzymi rozwój sieci dróg powietrznych, że obecnie nie ma już na świecie większego miasta, któreby nie posiadało przynajmniej przystanku lotniczego. Do tego rozwoju przyczyniła się również taniość linij powietrznych. Gdy bowiem jeden kilometr drogi żelaznej wraz z odpowiednim taborem kosztuje około 300000 złotych, to jeden kilometr linji powietrznej wraz z płatowcami, hangarami i urządzeniami kosztuje 20 razy mniej.

Ponieważ lotnictwo komunikacyjne służy wyłącznie celom gospodarczym, logicznem następstwem tego będzie, iż statek powietrzny, jako statek wybitnie handlowy, odpowiadać musi wymaganiom i celowi, któremu służy. Rozwój techniczny statku komunikacyjnego idzie zatem w kierunku jak najwięcej ekonomicznego wyzyskania statku, z równoczesnem staraniem o zapewnienie bezpieczeństwa lotu. Statek komunikacyjny zatem nie może posiadać cech płatowca wojskowego, a bezpośrednie użycie go bez specjalnych przeróbek podczas wojny może mieć miejsce jedynie do celów komunikacyjnych. Jakież zatem można wyciągnąć korzyści z lotnictwa komunikacyjnego do celów obrony państwa? Rozważając to zagadnienie, należy pamiętać o tem, iż w państwach, które posiadają obecnie najsilniej rozwinięte lotnictwo komunikacyjne i wojskowe, podstawą rozwoju lotnictwa wojskowego

było lotnictwo cywilne. A mogło się stać taką podstawą dlatego, iż lotnictwo cywilne wytworzyło szeroko rozwiniętą fabrykację płatowców i silników, wyszkoliło konstruktorów i pilotów i nietylko oswoiło ludność z tym nowym środkiem komunikacji, ale i stworzyło podstawy do naukowej pracy w kierunku doskonalenia konstrukcji aparatów. U nas lotnictwo cywilne jest dotychczas produktem obcej wytwórczości. Kilka wytwórni, założonych w ostatnich czasach, wytwarza płatowce typu zagranicznego na podstawie licencji. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa fabrykacji silników. Złożyły się na ten stan rzeczy specyficzne nasze warunki, brak ludzi praktycznie obeznanych z tym działem pracy, a przedewszystkiem zupełny brak konstruktorów oraz instytutu aerodynamicznego. Tylko taka polityka, która będzie iść przedewszystkiem po linji stworzenia warunków rozwoju lotnictwa krajowego oraz zupełnego uniezależnienia się od przemysłu zagranicznego, może stworzyć podwaliny naszego przemysłu lotniczego. I jakkolwiek nasze przedsiębiorstwa fabryczne są dalekie jeszcze od swoich wzorów zagranicznych, to nie należy zapominać, iż są one dopiero w stadjum tworzenia się i walczą z wielkiemi trudnościami. Tych trudności nie należałoby im pomnażać, bo mogłoby to doprowadzić do unicestwienia całego przemysłu lotniczego w samym zarodku jego powstania. Największem zaś ułatwieniem ich rozwoju będzie zapewnienie im zbytu na płatowce, co może nastąpić przedewszyskiem przez zmuszenie towarzystw, które starają się o koncesje na eksploatację linij powietrznych, do używania płatowców produkcji krajowej. Rzecz jasna, iż nie będzie można żądać tego natychmiast, bo fabryki te nie byłyby w stanie w chwili obecnej zadosyćuczynić tym wymaganiom, ale przez odpowiednie zobowiązania można zmusić towarzystwa eksploatujące linje do zakładania fabryk i produkowania własnych płatowców komunikacyjnych. W ten sposób możemy w krótkim czasie stworzyć przemysł lotniczy i wtedy żądać od niego, aby w organizacji swojej dostosował się nietylko do wymagań lotnictwa komunikacyjnego, ale aby był przygotowany do zadań, które go na wypadek wojny czekają w zakresie budowy płatowców wojskowych.

Wyłania się tutaj zagadnienie organizacji naczelnych władz, kierujących sprawami zarówno lotnictwa wojskowego jak i komunikacyjnego. U nas lotnictwo wojskowe należy do ministra spraw wojskowych, a lotnictwo komunikacyjne do ministra kolei. We wszystkich większych państwach istnieją bądź specjalne ministerstwa, bądź podsekretarjaty stanu, do których należy kierowanie całokształtem spraw lotniczych. Ostatnie depesze przyniosły wiadomość, iż Włochy powołały również do życia specjalne ministerjum żeglugi powietrznej, a jak wielką wagę rząd włoski przywiązuje do tego nowego ministerjum, świadczy fakt, iż objął go sam premjer Mussolini, który już sprawuje tekę ministra spraw wojskowych. Zagadnienie to i u nas domaga się szybkiego rozwiązania, od czego zależy w znacznym stopniu dalszy rozwój naszego lotnictwa.

W celu uzupełuienia tych paru słów, które wyrażają moje osobiste zapatrywania na sprawy rozwoju lotnictwa komunikacyjnego u nas, podam dodatkowo kilka danych o istniejących już u nas towarzystwach żeglugi powietrznej. Jedne z nich eksploatowały już pewne linje w poprzednich latach, inne mają zamiar uruchomić je w roku bieżącym.

1) Polska Linja Lotnicza—Aerolloyd obsługuje już linie:
Gdańsk—Warszawa—Lwów (670 km),

Warszawa—Kraków (285 km);
nadto ma uruchomić w roku bieżącym 4 linje:
Kraków—Lwów (350 km),
Kraków—Wiedeń (około 300km),
Lwów—Bukareszt przez Czerniowce—Jassy (około 750 km),
Puck—Kopenhaga przez wyspę Bornholm (około 500 km).

Towarzystwo to używa aparatów niemieckich typu Junkers F. 13. z silnikiem B. M. W. 180 M. K.

2) Towarzystwo Żeglugi Powietrznej obsługuje już linje:

Warszawa—Praga Czeska bez zatrzymywania się w Krakowie (około 600 km).

Używa ono aparatów typu Potez IX i Spad 46 z silnikiem Loraine 450 M. K.

3) Towarzystwo Lotnicze—Aero projektuje uruchomić w bieżącym roku linję:

Warszawa—Poznań (około 300 km).

4) Towarzystwo „Polavia" projektuje uruchomić także w bieżącym roku linję:

Gdańsk—Łódź—Katowice (około 600 km).

Wszystkie te towarzystwa działają na podstawie koncesyj, udzielonych im przez ministra kolei. Koncesje te wygasają w roku 1928. Towarzystwa eksploatujące linje otrzymują od rządu subwencje w trzech postaciach:

a) kilometryczne, t. j. za ilość przelecianych i przewidzianych rozkładem lotów kilometrów,

b) handlowe, t. j. za przewieziony tonnaż towarów, poczty i pasażerów w czasie zgodnym z rozkładem lotów.

c) za regularność.

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

Colonel d'art. b-té F. Culmann: Stratégie. (La manoeuvre offensive dans la guerre de mouvements. La défense des Etats. Les traités de paix et le tracé des frontières. La couverture et les grandes opérations préliminaires. Elaborations des plans d'opérations). Paris 1924. Str. 590—8⁰.

Wybitny autor „Taktyki ogólnej", pierwszej pracy o większym zakroju, opartej na doświadczeniu wojny światowej, pułkownik F. Culmann, miał odwagę myślową, pierwszy z pisarzy wojskowych świata po wojnie światowej, w atmosferze przygniatającej przeżyć wojennych, na pozór będących zaprzeczeniem wszystkiego prawie, co dawniej nazywano strategją, wystąpić z traktatem, obejmującym główne zagadnienia strategji, dopominającym się głośno o jej prawa, reklamującym rolę i miejsce manewru strategicznego.

Nawiązując do próby wojennej, żąda on wydobycia strategji z zaniedbania, jasnego rozgraniczenia pomiędzy nią i taktyką ogólną, pogłębienia jej studjum.

Strategja jest dla niego „sztuką wodza naczelnego i generałów, dowodzących naczelnie na poszczególnych teatrach operacyjnych"; przedmiotem jej jest prowadzenie grup armij i armij odosobnionych; strategja stawia zadania i kombinuje je ze sobą. Armja w związku obustronnym jest, zdaniem jego, także jednostką strategiczną, najsłabszą, gdyż ze względu na skład swój, siłę, rolę, podlega kombinacjom różnorodnym, miewa zadania bardzo samodzielne, stawianą bywa wobec tych samych zagadnień, co zgrupowania wyższego rzędu. Tak Culmann. Nie tu miejsce na rozbiór krytyczny powyższych określeń, które nie wydają się ani jasne, ani ścisłe. Wydaje mi się, że strategja jest „sztuką dowódcy armji" o tyle tylko, o ile rodzaj jego zadań pozostawia mu swobodę wyboru sposobów, czasu i miejsca działania; naodwrót będzie niekiedy „sztuką dowódcy dywizji", a nawet doraźnego zgrupowania broni połączonych, o ile ten dowódca zdany będzie na samego siebie, postawiony wobec zadań ogólnych, rozciągających się na dłuższy okres czasu i wielkie przestrzenie i wymagających samodzielnego rozwiązywania ich w czasie i przestrzeni. Z drugiej strony armja, która w ścisłym obustronnym związku naciera lub broni się w ramach, nakreślonych jej przez rozkaz operacyjny, ma zadania taktyczne, jest jednostką taktyczną. Granica między strategją a taktyką nie jest tylko funkcją hierarchji wielkich jednostek: jest przedewszystkiem funkcją poruczonych im *zadań.* Dotknąłem kwestji powyższej, która nie jest wyłącznie kwestją nazwy, ale ma żywotne znaczenie

dla naszej doktryny operacyjnej (porównać studjum gen. Romera i artykuł gen. Rydza - Śmigłego z jednej strony, artykuł gen Thulliego z drugiej, „Bellona" 1924 - 5). Dlatego pozwalam sobie dać przykład: w kampanji 1809 r. armja włoska jest jednostką strategiczną, pokąd nie dołączyła do wielkiej armji, odtąd staje się jednostką taktyczną i jako taka walczy pod Wagram. W tejże wojnie małe wojsko polskie, mniejsze od wielu korpusów francuskich, działa w sensie strategicznym, wzmocnione znacznie w r. 1812, działa już tylko w sensie taktycznym. Korpus polski pod Smoleńskiem czy Możajskiem jest jednostką taktyczną; ale staje się jednostką strategiczną w r. 1813, gdy osamotniony koncentruje się na Kraków; podobnież charakter strategiczny mają działania dywizji Dąbrowskiego na Białej Rusi w jesieni 1812 r. Wziąłem przykłady odległe, ale zato proste. Bez względu na siłę liczebną i szczebel hierarchiczny danej wielkiej jednostki jest ona jednostką strategiczną, gdy działania jej rozgrywają się samodzielnie na pewnym teatrze operacyjnym. Sięgając do ostatniej wojny polskiej, wskazać mogę na wybitnie strategiczny charakter zadań i działań grupy naszych wojsk na froncie litewsko-białoruskim, złożonej z paru dywizyj. Co więcej, mam wrażenie, że w działaniach grupy gen. Krajowskiego, dywizji wzmocnionej, przeciw Budiennemu w lipcu 1920, było więcej strategji, niż taktyki. Natomiast armja I - sza w operacji warszawskiej miała mimo swoich sześciu dywizyj zadanie czysto taktyczne: obrony przedmościa stolicy na wysuniętej linji i do oznaczonego czasu. Wniosek: im rozleglejsze przestrzenie w stosunku do sił zużytych, tem częściej wielkie jednostki, wydzielone do zadań drugorzędnych, będą zostawiane same sobie, będą zmuszone „wojować" w pewnem znaczeniu na własną rękę, tem bardziej również strategja zrasta się z taktyką.

Polskie słownictwo zna dziedzinę pośrednią pomiędzy strategją a taktyką: dziedzinę t. zw. operacyjną, odpowiadającą po części „logistyce" Jominiego, po części „grande tactique" Napoleona. Kto wie, czy dziedzina ta nie stanie się dziedziną wyodrębnionej sztuki, przedmiotem odrębnej doktryny; czy dziedziną strategji nie pozostaną wyłącznie, gdy idzie o wojny prowadzone licznemi grupami armij, problematy związane z ogólnem prowadzeniem wojny, stosunek działań wojennych do polityki i gospodarstwa narodowego, wybór teatrów operacyjnych, na których dąży się do rozstrzygnięcia, ekonomja sił w odniesieniu do poszczególnych z tych teatrów, manewr odwodami i materjałem, prowadzący do kolejnego przenoszenia głównego wysiłku z jednego teatru operacyjnego na drugi, koordynacja wysiłków na wszystkich teatrach operacyjnych, słowem, te problematy, które rozwiązuje bezpośrednio wódz naczelny. Bardzo być może, iż zakres strategji pozostanie ten sam, co w traktacie Jominiego, według którego należą do strategji *wszystkie kombinacje, rozciągające się na pewien teatr wojenny, jako całość.* Culmann poszedł natomiast w kierunku rozszerzenia i zacieśnienia zarazem dziedziny strategji, ponieważ związał strategję z wyrazem „armja".

Wracam do jego wywodów. Punktem wyjścia są zasady wojny, owoc odwiecznego doświadczenia; ich zastosowanie samo przez się nie daje zwycięstwa, ale zaniedbanie ich prowadzi do klęski. Zasady te są przeniesieniem w dziedzinę wojny metod, przyjętych w każdej dziedzinie ludzkiego działania, gdy idzie o walkę. Istota ich polega na spotęgowaniu donioslości wysiłku przez skoncentrowanie go i skierowanie w punkt ciężkości przeciwnika; skuteczność ma być zapewniona przez szybkość i zaskoczenie. Cechą każdej

siły jest wielkość i kierunek, w którym działa. Stąd zasady ekonomji sił i połączenia środków, zmierzające do zapewnienia mocy wysiłku; zasada orjentacji, względnie kierunku, zmierzająca do użycia mocy w kierunku najkorzystniejszym. Działanie przeciwnika wymaga nadto stosowania zasady ubezpieczenia, mającej zapewnić swobodę działania, tj. możność dokonania wysiłku w zamierzonym kierunku wbrew zamiarom przeciwnika, jego działaniom i przeciwdziałaniom. Z zasad tych wynikają u Culmanna dla wojny nowoczesnej wskazania: ofensywy i inicjatywy operacyjnej; przewagi sił w miejscu rozstrzygającem; kombinowania sił i zadań zaczepnych i obronnych; ekonomji piechoty; przewagi nad przeciwnikiem w wyborze kierunku głównego działania; połączenia sił i środków w układ jednolity, pozwalający na współdziałanie całości w działaniach wspólnych, zamierzonych przez wodza; wreszcie ubezpieczenia, zapewniającego czas i przestrzeń niezbędną do zebrania sił i rozwinięcia manewru; ubezpieczenie to w sensie strategicznym polega dla Culmanna na wywiadzie o przeciwniku i na ugrupowaniu sił. Co do zasad, zgodny z „Zasadami wojny" Focha, w zastosowaniu ich Culmann, mimo wstępnych, ostrych zastrzeżeń przeciw Clausewitzowi, Moltkemu staremu i Moltkemu młodszemu, idzie drogą odmienną od wytkniętej przez „Zasady wojny" i dzieło „O prowadzeniu wojny", odrzuca zasadę „strategicznej straży przedniej", gwałtownie zastrzega się przeciw „armji przedniej straży" i wogóle grupowaniu armij w głąb, występuje również przeciw „ogólnej straży przedniej" na szczeblu armji widzi armje idące obok siebie, korpusami we dwie linje, z kawalerją tylko na przedzie; wpływ wodza naczelnego, czy dowódcy grupy armij ma polegać na regulowaniu odstępów między armjami, określaniu osi ich ruchu, eszelonowaniu ich ugrupowania, przesunięciach w ich składzie bojowym, przesunięciach pasów działań. W gruncie rzeczy — poza ugrupowaniem wgłąb wewnątrz poszczególnych armij — będzie to poniekąd zwrotem ku strategji niemieckiej. Tezy swoje Culmann stosuje zwłaszcza do frontów zachodnio-europejskich. Czy utrzymają się one w hypotezie wojny z przeciwnikiem, przeciwstawiającym w pierwszej fazie siły nieliczne, bitne i ruchliwe, ale słabo uzbrojone? Czy utrzymają się w odniesieniu do frontów wschodnio-europejskich? Sprawa wymaga studjów i rozważań. Culmann przechodzi dalej do zaskoczenia: technicznego (w przyszłości *uczony* będzie właściwym zwycięscą, uniwersytety ponoszą przygniatającą odpowiedzialność za zwycięstwo lub klęskę) i zaskoczenia taktycznego, organicznego oporacyjnego; tu czyni zastrzeżenie ważne—organizując działanie, przedewszystkiem dążyć do przewagi sił, w drugim rzędzie do zaskoczenia.

Rozdział o formach manewru strategicznego jest dyskusją z przedwojennym „Regulaminem o prowadzeniu wielkich jednostek", w myśl którego należałoby szukać zwycięstwa przez złamanie siłą ugrupowania bojowego przeciwnika. Culmann odrzuca doktrynę przełamania strategicznego, głosi wyższość manewru skrzydłowego. Przechodzi kolejno formy wielkich operacyj: manewr armjami w kierunkach zbieżnych, przełamanie środkowe, manewr po linjach wewnętrznych, manewr skrzydłowy. Pierwszy manewr, koncentryczny, rokuje wielkie powodzenie przy bezczynności przeciwnika; sztywny, nie poddający się modyfikacjom w toku działania, zawiedzie, jeśli przeciwnik jest czynny i przedsiębiorczy. Drugi, przełamanie, dać może wielkie rezultaty przy braku równoległych połączeń u przeciwnika, albo gdy godzi we stylk dwóch armij obcych sobie, o słabem kierownictwie wspólnem

i rozbieżnych linjach operacyjnych; w innych wypadkach przełamanie naraża najczęściej przełamującego na osaczenie taktyczne. Trzecia forma operacji zaczepnej, manewr po linjach wewnętrznych (cytowany między innemi przykład Ludendorffa w Prusach Wsch.), jest *ripostą* na manewr koncentryczny, wynagradza słabość liczby zapomocą ruchu; jest ryzykowna tem bardziej, im mniejszą jest przestrzeń i bardziej ograniczonym czas, będący w rozporządzeniu; za czasów Napoleona armje, odległe o 3—4 przemarszów, były istotnie rozdzielone; dzisiaj nie są rozdzielone nawet przy oddaleniu dwukrotnie większem (oczywiście w warunkach frontu zachodniego). Wreszcie forma ostatnia, manewr skrzydłowy, jest zwycięską w warunkach nowoczesnej wojny, jak była nią dla Napoleona, jak była nią dla Schlieffena. W całem swem dziele rozwija Culmenn siłą przekonania i argumentacji tezę wyższości manewru masą połączoną na jedno skrzydło przeciwnika nad wszelkiemi innemi formami manewru strategicznego.

Scharakteryzowawszy znaczenie kolejnictwa dla manewru oraz wymagania, jakie manewr kolejnictwu stawia, omawia Culmann wyczerpująco manewr samochodowy; pouczające i płodne są analizy pewnych momentów kampanij napoleońskich z założeniem, że istnieje możność załadowania 2—3 dywizyj na samochody. Rzuca się w oczy kolosalny przyrost „ilości ruchu“ ułatwiona ekonomja sił, zwiększona swoboda działania, zwiększone możliwości zaskoczenia. Warto wykonać tę samą robotę dla niektórych przynajmniej faz kampanji 1920 r.

Studjum doświadczeń wojennych zmierza u Culmanna do stwierdzenia tendencyj rozwojowych, mogących wpłynąć na przyszłe operacje. Najpierw problemat „wiązania“ przeciwnika, owego „festhalten“, które jest warunkiem swobodnego rozwoju manewru, na skrzydło, „umfassen“, przyczem doktryna francuska, zgodnie w tym wypadku z niemiecką, głosiła od dziesiątków lat: „on manoeuvre autour d'un point fixe“, manewruje się na przeciwnika unieruchomionego. Culmann stwierdza na mnóstwie przykładów, że „związać“ daje się przeciwnik o tyle tylko, o ile chce, że związać go można tylko natarciem, zagrażającem bezpośrednio przedmiotom, których musi on bronić. Przeciwstawić niewątpliwym prawdom, stwierdzonym przez Culmanna, można tylko szereg niewątpliwie stwierdzonych przykładów, w których przeciwnik, chcąc czy nie chcąc, dał się związać skutecznie. Jednakże podkreślić należy jego tezę: punkt stały (ubezwładnienie przeciwnika) stwarza się za pomocą manewru.

Wywód o stabilizacji frontów, głęboki i trafny, określa stabilizację jako nowoczesną formę walki w okresach zastoju, jakie właściwe były wszelkim epokom. Zjawisko to powracać będzie w przyszłości, także i na wielkich przestrzeniach nienasyconych wojskiem.

Wywód o natarciach środkowych (przełamujących), oparty na przykładach ofensyw francuskich 1915—17 i niemieckich 1918, popiera tezę Culmanna: działanie przełamujące nigdy na froncie zachodnim nie zdołało przeniknąć tak głęboko, by rozszerzyć się na tyły przeciwnika, zwijając jego front, zawsze prowadziło do własnego osaczenia taktycznego. Ofensywa francuska 1918 r. szeregiem natarć przełamujących nie szuka rozstrzygnięcia, ale przygotowuje tylko roztrzygnięcie, które miało dać w listopadzie 1918 zdruzgotanie skrzydła nieprzyjacielskiego, mające się rozwinąć w manewr skrzydłowy, A zatem — nasuwa się myśl — wielka bitwa we Francji zmierzała do skutecz-

nego związania przeciwnika, osiągnęła to w zupełności, była nowoczesną formą zastosowania recepty starej „fixer", „festhalten".

Niezwykle oryginalne i śmiałe są wywody Culmanna o zasadzie ruchliwości wojska, zwracające się między innemi przeciw obecnej organizacji piechoty, przeciw drużynie bojowej, przeciw systemowi trójdzielnemu, słowem, godzące w szereg dogmatów.

Wywody o manewrze odwrotowym w wojnie nowoczesnej i o niszczeniu linij komunikacyjnych wskazują na potężne środki opóźniania ruchu przeciwnika.

Od tych wywodów teoretycznych przechodzi Culmann do rozważenia podstaw i charakteru manewru strategicznego armją, na przykładzie konkretnych kampanji 1806 r., gruntownie rozważając zagadnienie terenu, jako czynnika określającego formę terenu i ugrupowanie wojsk. Następnie na przykładzie r. 1805 rozważa problemat stosunku manewru do bitwy. Wreszcie, na przykładzie kampanji 1812 r., roważa problematy działań grupą armij, rozdział zadań pomiędzy armje, ustosunkowanie ich osi działań i określenie odległości pomiędzy armjami, stosunek wzajemny sił użytych frontalnie i masy manewrującej, kombinacji wielkich działań zaczepnych z obronnemi i wiążącemi.

Analiza tych trzech przykładów zastępuje wywód teoretyczny, stanowi rdzeń pracy Culmanna.

Uzupełnia te trzy przykłady analiza planów Schlieffena i przygotowań niemieckich do wojny na zachodzie, ze szczególnem uwzględnieniem ustosunkowania wzajemnego manewru strategicznego i betonu fortyfikacyj stałych. Culmann stwierdza przytem—nie pierwszy zresztą—głęboką zgodność idei Schlieffena z ideami strategicznemi Napoleona. Ideje te, odnośnie obrony państw i jej przygotowania fortyfikacyjnego, rozwija Culmann w wywodzie teoretycznym, opartym o doświadczenia wojny; patrzy na fortyfikację stałą z punktu widzenia ekonomji sił; broni tezy: obszary ufortyfikowane *régions fortifiées*, manewr przygotowany przez fortyfikację i o nią oparty. Słusznie kładzie nacisk na wielką rolę obronną wysadzania komunikacyj i wogóle wielkich zniszczeń (*destructions massives*).

Ostatnie części dzieła rozważają możliwości przyszłej wojny z Niemcami z francuskiego punktu widzenia. Wychodząc z analizy protokółu wersalskiego, Culmann charakteryzuje ewentualny wysiłek wojenny Niemiec: w pierwszej fazie działania powstrzymujące i opóźniające, prowadzone siłami szczupłemi, słabo uzbrojonemi lecz bardzo ruchliwemi z zastosowaniem masowych destrukcyj dróg i zakażania chemicznego całych przestrzeni, w drugiej fazie, po kilku miesiącach, opór mas zmobilizowanych, poparty mobilizacją przemysłową, na przygotowanej pozycji. Culmann przewiduje dwa również tempa wysiłku francuskiego: energiczne działania zaczepne armij pierwszego rzutu, przy jednoczesnej mobilizacji przemysłowej; następnie, okres stabilizacji, potrzebny dla zorganizowania tyłów i przygotowania głównego wysiłku, opartego o przemysł zmobilizowany. Nie tu miejsce na dyskusję z taką koncepcją; doniosłość jej trzeba podkreślić, a wolno zaryzykować twierdzenie, czy faza druga nie jest do uniknięcia, o ile w fazie pierwszej działania będą przeprowadzone zgodnie z zasadami, których Culmann poprzednio bronił. Oczywiście przygotować w każdym wypadku trzeba i tę fazę drugą.

W ostatnich częściach swego dzieła omawia Culmann zagadnienia osłony i opracowywanie planu operacyjnego.

Recenzja ta—i tak zbyt obszerna—dotknęła zaledwie głównych zagadnień, głównych ideji dzieła, bogatego w myśli, śmiałego w poglądach i wnioskach, opartego o poważne studja.

Autor — jak wszyscy pisarze francuscy — nie zna prawie j nie bierze w rachubę wojny na froncie wschodnim 1914—17, raz tylko, w związku z problemem rekoncentracji, wspomina naszą kampanję 1920 r. Jednakże przenikliwość, odwaga jego myśli czynią dzieło jego równie żywotnem dla nas, jak dla Francuzów. Pożądanym jest przekład polski.

M. Kukiel.

P. I. Izmiestjew. Oczerki po wojennoj psichołogii. (Niekotoryje osnowy taktiki i wojennogo wospitanija). Pietrograd, 1923. Woj. Izdatielstwo. Str. VIII, 102.

Po wielu latach odezwał się jeden z dawnych autorów rosyjskich P. I. Izmiestiew, oficer carskiego sztabu generalnego: napisał on w 1907 r. broszurkę p. t. „Iz obłasti wojennoj psichołogii", która ukazała się w trzech wydaniach w Warszawie. Było to studjum o panice, w bardzo znacznej części—trzeba to stwierdzić—przekład książki francuskiej gen. Daudignac: Les réalites du combat.

Zakres obecnej książki jest znacznie szerszy. Autor porusza bardzo wiele zagadnień: wpływ techniki na znaczenie czynników psychicznych w walce, strach i odwaga, analiza przebiegu natarcia, wpływ różnych szyków na duszę żołnierza, panika, solidarność, charakter i wyrobienie dowódców, kary i karność, duch wojenny, naród pod bronią i wiele innych.

Jak widzimy jest to prawie całokształt psychologji wojskowej; ktoby jednak szukał w tej książce systemu, chociażby zarysu, jaki usiłował dać np. dr. Campeano, lub niedawno K. Hesse — ten zawiedzie się na broszurze P. I. Izmiestiewa. Autor wypowiada wiele trafnych uwag i podaje niejedną słuszną obserwację, ale poruszane zagadnienia nie są wyczerpane, tytuły rozdziałów zapowiadają niekiedy znacznie więcej, niż jest istotnie w treści. Izmiestiew przytacza często psychologów (Langego, Baina, Jamesa, Ebbinghausa, Spencera), ale psychologiczne oświetlenie zagadnień pozostawia nieraz wiele do życzenia. Natomiast autor wykazuje bardzo duże oczytanie w dziełach ideologów bolszewizmu i ogromnie chętnie przytacza wyjątki z Marksa, Lenina, Bucharina i t. p.; niekiedy robi wrażenie, jakgdyby autor „spec wojskowy"—starał się udowodnić swoją lojalność polityczną, w innych zaś wypadkach jest próbą pogodzenia wymagań wojskowych z ideą komunistyczną.

W wielu zagadnieniach, np. sprawie szyków, drużyny bojowej, znaczenia musztry i t. p., autor zbliża się do poglądów niemieckich, a z zastrzeżeniami wyraża się o zdaniach francuskich.

Całość warta przeczytania, chociażby dla poznania, jakim przeobrażeniom podlegają byli oficerowie wojska carskiego, a przedewszystkiem jako dowód zainteresowania się władz sowieckich sprawami psychologji wojskowej i—poniekąd przynajmniej—jako wyraz poglądów nurtujących w wojsku.

J. G.